

Para Prezydencka na obchodach 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino

Czyt. na str. 12



Akademia Trzeciomajowa w Essendon

Czyt. na str. 5



Polska Szkoła im. Marii Konopnickiej w Essendon

MAJOWE UROCZYSTOŚCI W SYDNEY



19. uroczysty Bankiet w Melbourne w rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja

czyt. na str. 8, 9

Echa warszawskich salonów



Czyt. na str. 16

Na Antypody z paszportem „w jedną stronę”

Czyt. na str. 2

Wieczory ze sztuką



Prace felietonistki TP p. Beaty Przedpełskiej



Spotkanie autorskie. Dwóch obecnych na sali bohaterów książki *Na Antypody z paszportem „w jedną stronę”* na zaproszenie Jagody Williams dołączają na podium: Jacek Kłaś (z lewej) i Bogdan Płatek. Essendon, 14 kwietnia, 2024 r.



75 lat

Tygodnika Polskiego

Zapraszamy wszystkich Czytelników i Przyjaciół na

Uroczysty Bankiet

27 lipca br. o godz. 16.00 do Domu Polskiego Albion

Cena kolacji \$75 od osoby w cenie 4-daniowy posiłek z winem program artystyczny

Serdecznie zapraszamy!

Stowarzyszenie im. T. Kościuszki i Redakcja „Tygodnika Polskiego”

Rezerwacje: p. Jagoda Korczak
RSVP do dnia 19 lipca 2024

tel. 03 8382 0217
mob. 0411 782 014



prosimy o zgłaszanie wymagań dietetycznych

Melbourne
27 lipca 2024

www.tygodnik-polski.com.au



NA ANTYPODY Z PASZPORTEM „W JEDNĄ STRONĘ”. 40. ROCZNICA STANU WOJENNEGO

Książka *Na Antypody z paszportem „w jedną stronę”* została wreszcie wydana i przybyła niedawno do Australii.

nia Polski i znaleźli się na emigracji w Australii. Większość z nich wyjeżdżała z paszportem w „jedną stronę”, czy-



Jagoda Williams podpisuje książkę dla Krzysztofa Murzyna. Essendon, 14 kwietnia, 2024 r.

Książka jest o działaczach Solidarności, którzy zostali zmuszeni do opuszcze-

li bez prawa powrotu. Wyrwani ze swojego środowiska, opuszczali przyjaciół i

Świadek zamachu i świadek cudu

13 maja minęły 43 lata od zamachu na Jana Pawła II. W zbiorach Ośrodka Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie znajduje się „niemy świadek” tych wydarzeń. To wykonany metodą słomkową, z ziaren pszenicy, gorczyca i kukurydzy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Do Rzymu – jako dar dla Ojca Świętego – przywieźli go pielgrzymi z wielkopolskich Kościołów, którzy byli świadkami zamachu na Papieża Polaka.

To wyjątkowy eksponat. – Był w tym bardzo ważnym i tragicznym momencie na placu św. Piotra, miał być też darem dla Papieża – mówi Izabela Górnicka z Ośrodka Dokumentacji i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie, działającego w strukturach Watykańskiej Fundacji Jana Pawła II.

Na obrazie widnieją litery S.O.S znane marynarzom jako wzywanie pomocy. Na odwrocie napis: „Wspieraj Maryjo Ojca Świętego”. Będą one symboliczne w tej historii.

Oczekiwanie

13 maja 1981 r. był ciepłym dniem. Na placu św. Piotra czekali pielgrzymi z

Kościołom ubrani w tradycyjne stroje ludowe. Papamobile z Janem Pawłem II pojawiło się kilka minut po 17.00. Słyszalne były owacje i okrzyki pielgrzymów. Ojciec Święty błogosławił zebranych. Kiedy schylił się, aby objąć półtoraroczną dziewczynkę, wówczas 23-letni Mehmet Ali Ağca wyjął pistolet i oddał z bliskiej odległości strzałę w Jana Pawła II. – Padły dwa strzały, większość przebywających na placu wpadła w dezorientację, popłoch – przytacza historię tragicznego dnia Izabela Górnicka z Ośrodka Badań i Studium Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie.

S.O.S. do nieba

Z relacji świadków zdarzenia wynika, że w pewnym momencie w niebo wzbily się spłoszone gołębie. Wśród modlących się był także ojciec Kazimierz Przydatek (Radio Watykańskie) – to on stanął przed mikrofonem i zakomunikował, że Papież został ranny – mówi Izabela Górnicka.

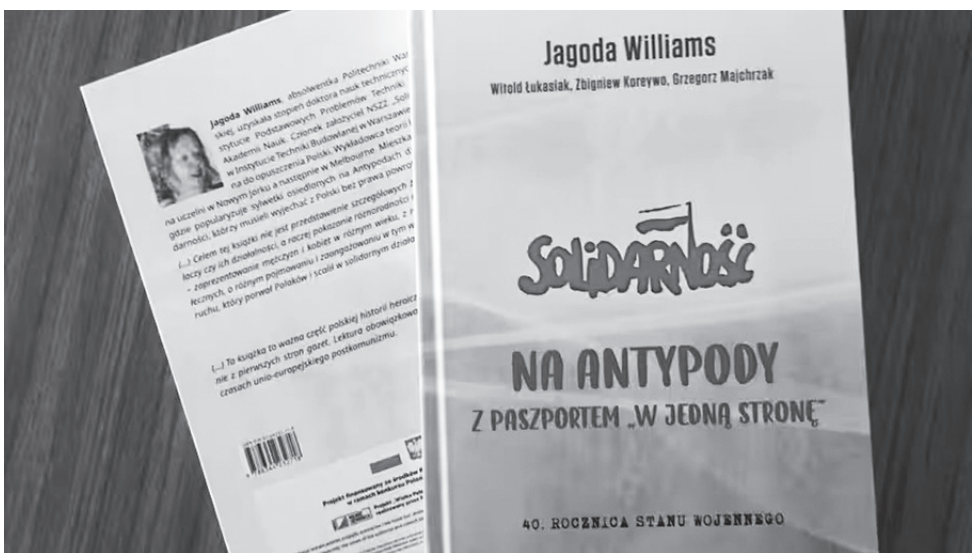
Jedna z kul przeszła przez brzuch, ale ominęła aortę. Druga zraniła dłoń i ramię Papieża. Pielgrzymi modlili się, był

Cd. na str. 3

rodzinę, często bez znajomości języka angielskiego, musieli zaczynać od nowa. Ci ludzie poświęcili wiele w walce o niezależną Polskę.

opisuje reakcję Polonii australijskiej na stan wojenny.

Należy tutaj również wspomnieć niezjącego Witolda Łukasika, który



W 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego powstała inicjatywa zaprezentowania działaczy „S”, tej wykruszającej się grupy uczestników wydarzeń, które poprzedzały zmiany w krajach wschodniego bloku, upadek Muru Berlińskiego i Pierestrojkę.

W książce znajdziemy 25 wywiadów skrupulatnie zweryfikowanych przez Instytut Pamięi Narodowej.

We *Wstępie* dr Grzegorz Majchrzak, pracownik IPN, historyk specjalizujący się we współczesnej historii nakreśla genezę i przebieg stanu wojennego.

W *Zakończeniu* Zbigniew Koreywo

zainicjował prezentację sylwetek ludzi „S” w 2010 roku (umieszczaną w rubryce „Prawdziwi Solidarnościowcy” w *Tygodniku Polskim*, a następnie przesyłaną do Pulsu Polonii).

Pierwsze spotkanie autorskie, gdzie prezentowałam i podpisywałam książkę odbyło się w Essendon, następne będzie w Keysborough. Na tych spotkaniach jest również możliwość porozmawiania z mieszkającymi w Melbourne bohaterami książki.

Jagoda Williams

jagoda.williams@gmail.com

Droży Czytelnicy

Najnowsze wydanie „Tygodnika Polskiego” obfituje w relacje z uroczystości polonijnych. W tym miesiącu obchodzono bowiem we wszystkich ośrodkach w Australii Święto Narodowe Trzeciego Maja. Z tej okazji odbyły się akademie np. w Essendon czy w Perth, a w Melbourne uroczysty bankiet z udziałem australijskich gości. Świętowano także w Polskim Ośrodku w Marayong, w polskiej Ambasadzie i Konsulacie RP. Szczegółowe sprawozdania z tych wydarzeń znajdują Państwo wewnątrz numeru.

W weekend, podczas którego zamykaliśmy bieżące wydanie „Tygodnika Polskiego”, miały miejsce ważne dla nas, Polaków, obchody – 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino. Skrótowe relacje z tychże uroczystości, jakie odbyły się na Polskim Cmentarzu Wojennym z udziałem Prezydenta RP i Jego małżonki oraz przedstawicieli polskiego rządu, w tym ambasador RP we Włoszech Anny Marii Anders, opublikowaliśmy na stronie 12.

Warto podkreślić, że Polski Klub Seniora zaprasza na Akademię z okazji 80. rocznicy „Bitwy pod Monte Cassino” do Rowville, w czwartek 23 maja. Szczegóły w kalendarzyku imprez polonijnych na str. 15.

Niezmiernie dziękujemy za wszystkie wpłaty na Fundusz Wydawniczy „Tygodnika Polskiego”, a szczególnie pp. Litwinom. Bardzo doceniamy Państwa szczodrość.

Zyczę Państwu interesującej lektury.

Z wyrazami szacunku

Magdalena Jaskulska
z zespołem redakcyjnym

Melbourne, 19 maja 2024 r.

Tygodnik Polski

19 Carrington Drive, Albion Vic 3020

Tel.: (03) 8382 0217, www.tygodnik-polski.com.au

E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

E-mail Redakcji: polishweek@optusnet.com.au

Redaktor naczelna – Magdalena Jaskulska

Redaktor techniczna – Wanda Kozłowski

Koordinator biura – Jagoda Korczak

Stali współpracownicy: Marek Baterowicz, Jerzy Leszczyński, Krzysztof Ligęza, Marianna Łacek, Beata J. Przedpeńska, Janusz Rygielski, Andrzej Siedlecki, Andrzej Zbiegniewski.

Wydawca/Publisher: Strzelecki Holding Pty. Ltd.
ACN 077928477; ABN 30077928477

Uprzejmie informujemy, że opłaty za prenumeratę można wnosić czekiem lub Money order oraz przelewem na rachunek bankowy **Strzelecki Holding Pty Ltd.** Westpac BSB 033-000, Acc. numer 45 22 43.

Nie ma możliwości zapłaty kartą kredytową. Powyższe dotyczy także opłat za ogłoszenia.

„Tygodnik Polski” ukazuje się co dwa tygodnie.

Biuro „Tygodnika Polskiego” czynne jest w poniedziałki i piątki od godz. 10.00 do 13.00.

Prenumerata

roczna \$150.00 półroczna \$100.00 kwartalna \$85.00

Azja/Pacyfik (N.Zelandia) \$210.00; reszta świata \$250.00

Ogłoszenia drobne (do 30 słów) – \$27.50 (inc. GST).

Ogłoszenia większe – koszt za każdy cm wysokości ogłoszenia zależy od szerokości kolumny: 4 cm – \$7.70, 6,2 cm – \$11, 8,4 cm – \$15.40 (inc. GST). Zniżki na ogłoszenia zamieszczane przez kwartał – 15%, pół roku – 25%, rok – 33%. Książka Telefoniczna „TP” (2 linijki) – \$132 (inc. GST) rocznie.

• Zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów i poprawek w nadsyłanych tekstach • Teksty publikowane na łamach Tygodnika wyrażają prywatne opinie ich autorów i nie muszą być zgodne z opinią redakcji lub wydawcy • Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń oraz za jakość reklamowanych towarów i usług • Wszelkie prawa przedrukowane zastrzeżone • Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023

Projekt „Polska Platforma Medialna Świat” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

PACEM IN TERRIS

(a w Polsce wojna?)

Pod tym tytułem Jan XXIII dał ludzkości (11 kwietnia 1963 r.) słynną encyklikę „Pokój na Ziemi”, więc w roku ubiegłym minęło 60 lat od jej ogłoszenia. Łatwo zgadnąć, że impulsem dla niej był kryzys kubański z 1962 roku, który doprowadził świat do krawędzi wojny nuklearnej. Encyklikę zatem przyjęto dobrze, choć trudno sobie wyobrazić, aby władcy Sojusza wzięli sobie do serca jej przesłanie. Ich celem było przecież nieustannie knuć i planować agresję wobec Zachodu, a oficjalnie hodować gołąbki pokoju. Dopiero pułkownik Kukliński uświadomił Amerykanom gorzką prawdę o groźnym Zachodowi niebezpieczeństwie. A dziś, w trzecim roku ofensywy Putina na Ukrainie, nikt nie ma już żadnych złudzeń, gdyż determinacja nacjonalistów Rosjan wiedzie ich do większej wojny. Tak zwykle kończy się ekspansja podsykana imperialną pożądlivością, a próby rozładowania napięcia zawodzą. Nadszedł na przerwanie agresji na Ukrainę stały się ostatnio Chiny, a ich przywódca odwiedził właśnie Paryż, gdzie poruszono nie tylko sprawy handlu i stabilizacji między narodami – czy jednak jest to już znak, że termin „imperium” staje się anachronizmem? Supliki Macrona i Ursuli von der Leyen w Paryżu o chińską mediację w kwestii pokoju na Ukrainie są jednak fantazyjną iluzją, gdyż zbyt wiele interesów łączy Chiny i Rosję, a ich wspólnym celem jest obalenie światowej dominacji Zachodu. Czy nie widzą tego przywódcy europejscy? Prośby o przerwanie wojny na Ukrainie Xi Pinjing wypuści natychmiast drugim uchem! Obiecał za to zadbać o pokój podczas paryskiej olimpiady – bodaj tyle! A może przejął się antyczną zasadą, że w czasie olimpiad nie mogą trwać wojny? Co do beztrojskiej Francji, nie dbającej o narodową ojcowiznę – bo od lat Chińczycy wykupują tam zamki i winnice - Xi ma inne zamiary. A zatem rozejrzył się „po obejściu” i zażył sobie ujrzyć także Pireneje, czego mu nie odmówiono. A może zerkał już, co można wykupić po drugiej stronie Pirenejów? Po wizycie w Paryżu odwiedził też Belgrad i Budapeszt, a więc

stolice krajów, gdzie rosyjskie wpływy są znaczne, a w Serbii nawet tradycyjnie przemożne. Trasa podróży prezydenta Chin wskazuje, że zamierza jednak wesprzeć kraje sympatyzujące z Rosją, ominął też Berlin, gdzie powinien zwiedzić Pergamon Museum, aby nabrać szacunku dla innych cywilizacji, zwłaszcza starożytnych. W Berlinie zresztą byłoby niezręcznie negocjować, bo właśnie w Niemczech aresztowano sześciu osobników za szpiegostwo dla Moskwy i Pekinu.

Nie miejmy złudzeń, pokój na Ukrainie może jedynie nastąpić po jakimś cudownym wydarzeniu, jak znane pro-roctwo Fatimy o nawróceniu się Rosji! Albowiem rozpad Sojusza w 1991 r. nie był jeszcze tym cudem, tylko kadencją zwodniczą w żalobnie brzmiącej symfonii Szostakowicza (wnuka polskiego zesłańca), który muzyką oddawał tragiczne dzieje „sowieckiego” człowieka. Kiedy jednak ten cud nastąpi? Czy już jutro, czy po długiej wojnie z rosyjskim faszyzmem jak określił to Żelenski? I kiedy Rosjanie wreszcie zrozumieją, że tylko demokracja i współpraca z narodami ma sens, a nie imperialne aneksje? Bo i samo imperium jest już conceptem anachronicznym. Mniej jeszcze rozumie to Xi, gdyż Chiny dopiero teraz przymierzają się do monumentalnej roli imperium, rozpychając się w strefie Pacyfiku, budując bazy na powiększanych wysepkach, prowokując filipińskie, japońskie statki i australijskie okręty i oczywiście grożąc zajęciem Tajwanu, bo w Hongkongu już zniszczyli demokrację. Marzą więc dalej o konfrontacji z Zachodem i dlatego sojusz z Rosją jest im niezbędny, bo łączy ich wspólny cel – rozbicia sojuszu NATO, który broni kraje zagrożone przez Rosję. A Xi Pinjing nie ukrywał tego i podczas swej europejskiej podróży, zwłaszcza w Serbii. Z Serbami mają bowiem rzekomo podobne roszczenia, gdyż Kosowo jest dla Belgradu tym samym czym Tajwan dla Pekinu? Zamiast jednak szukać powodów do wojny byłoby znacznie lepiej, gdyby Chińczycy postawili na rozwój i stabilizację, a kontekst międzynarodowy tu im sprzyja, nie tylko na

traconych przez wojnę na Ukrainie, ale odzyskanych inną drogą, teraz chyba i na Węgrzech. A Unia Europejska właśnie zmierza do upadku, ponieważ Zielony Ład – swoimi restrykcjami – doprowadzi do wygaszania wielu gałęzi przemysłu, co spowoduje ogromne bezrobocie i kryzys, a to z kolei wywoła kurczenie się potencjału gospodarczego Europy. Jaka to okazja dla prosperity Chin, które bez ograniczeń Zielonego Ładu mogłyby się rozwinąć na niewyobrażalną skalę i stać się niezaprzeczalnym liderem światowej gospodarki! Już teraz Europejczycy drżą na myśl o zalaniu naszych rynków chińskimi towarami, a cóż dopiero w sytuacji europejskiego zamarcia przemysłu i rzemiosła, zduszonych przez wytyczne Zielonego Ładu. Wykorzystując tę próżnię Chiny stałyby się potęgą gospodarczą pierwszej klasy, a jednocześnie uratowałyby pokój na naszej dogorywającej planecie: wojny to także klęska ekologiczna. A imperia wywalczone orężem są też nietrwałe, natomiast ekonomiczne strefy wpływów pozwalają zbliżyć interesy mocarstw i krajów słabszych. W 1939 r. Niemcy mogły pokojowo zdominować ekonomicznie Europę, niestety wybrały wojnę. I dziś jakiś zły duch obala nadzieje na pokój i właśnie grozi Anglii i Francji, że staną się może „legalnym celem militarnym”... W takich okolicznościach jedynym dobrym scenariuszem jest chyba przepowiednia z Fatimy o nawróceniu się narodu rosyjskiego... I właśnie 11 maja w sydneyjskiej katedrze – jak i w zeszłym roku – odprawiono Mszę św. i procesję, poświęconą Our Lady of Fatima. Mimo deszczowej aury tej soboty St. Mary's Cathedral była wypełniona po brzegi, a uderzała wielka ilość młodzieży, może i 70% ... To budujące i daje nadzieję na przyszłość Kościoła i wiary... Zatem w górę serca i „pacem in terris”!

A tymczasem w Polsce nie widać końca wojny Tuska z narodem. Premier, realizując niemieckie instrukcje, niszczy wszystko, choć w swej funkcji winien działać dla dobra społecznego. I tak Tusk straszy bezpodstawnie pół-Polski Trybunałem Stanu, a drugą połowę chce wtrącić za kratki, nie wyłączając księży, w tym ks. Olszewskiego, którego „winą” jest to, iż buduje ośrodek dla osób będących ofiarami przestępstw i doświadczyły przemocy! Więcej pisze o tym Czesław Ryszka w artykule „Wróciła epoka walki z Kościołem i z katoli-

kami” (krakowski „Wpis” nr 4/2024, str. 30-33). A prof. Wojciech Polak – autor „Blasku Rzeczypospolitej” – publikuje tam dramatyczny apel do Episkopatu i prezydenta (str. 11-12). I wypomina w nim, iż „rząd” Tuska dąży do obniżenia poziomu szkół, gdyż z ich programu usuwane są najważniejsze tematy i lektury wychowujące w duchu patriotyzmu. Zmierza się do likwidacji religii w szkołach (a wprowadza seks!), niszczy się muzea, instytucje kultury, biblioteki i wstrzymuje się inwestycje. Katastrofą jest plan wprowadzenia euro i zabranie naszego złota do unijnego banku, co będzie ciosem dla suwerenności i dla dobrobytu Polaków. Na naszych oczach trwa więc egzekucja Polski, postawionej pod ścianą z polecenia Brukseli i Berlina. I – poza głosami paru biskupów – trwa milczenie Episkopatu, który w okresie PRL-u potrafił wypowiadać się w sprawach ważnych dla narodu, choć groziły za to represje, a kardynał Wyszyński też reagował żywo na intrygi reżimu czy na akcję „wybrzydzenia” naszych dziejów przed Milenium. Nazwany potem Prymasem Tysiąclecia był Wyszyński wzorem odwagi i patriotyzmu – czy dziś panuje kult strachu i „poprawności” politycznej? Nie ma krytyki posunięć rządzących, które wiodą nas w totalitarne otchłanie – kontynuuje prof. Polak – a trwa też milczenie prezydenta, choć może on wygłaszać nawet codziennie telewizyjne orędzia. Czy nie lubi Telewizji Republika, która ocalała z pogromu? Dziwne, prezydent Macron korzysta nieraz z formy orędzia i byłoby ono mocnym akcentem w polityce prezydenta Dudy. W sytuacji tak wielkiej ruiny państwa polskiego Andrzej Duda ma nawet obowiązek wystąpić z niejednym orędziem do Polaków, a nie frasować się, że niechętnie przyjmują je peerelczyści demolujący od grudnia III RP i stosujący kryteria „stalinizmu”, co dostrzegł nawet Duda. Wprawdzie nieraz nasz prezydent krytykował akty bezprawia „rządu” Tuska, a prokuratura Bodnara określił jako „wyciągniętą z rękawa” to jednak orędzie jest lepszym instrumentem w walce z falą totalnej pogardy wobec państwa prawa, które przecież naprawiał PiS mimo wściekłej opozycji peerelczyków i fochów Brukseli marzącej o zwasalizowaniu wymiarów sprawiedliwości w krajach członkowskich UE.

Marek Baterowicz

Świadek zamachu i świadek cudu

Cd. ze str. 2

placz i łzy. Ojciec Święty trafił do kliniki Gemelli, gdzie lekarze operowali go przez 6 godzin. Ale wierni pozostali na placu. – W pewnym momencie pielgrzymi z Kościoła zwrócili uwagę na pustoty tron, na którym miał zasiąść Papież. Postanowili umieścić na nim obraz Matki Boskiej. Napis S.O.S. – czyli wołanie o pomoc – był w tej sytuacji bardzo wymowny. Wokół polskich pielgrzymów gromadzą się pielgrzymi z całego świata krzyżując „Polacco! Polacco!”. – Wszystkim towarzyszyły silne emocje, płacz, wzruszenie i modlitwa – opowiada Górnicka.

Obraz jak ołtarz

Wieczorem, tego samego dnia wydarzyła się kolejna nietypowa sytuacja. Podmuch wiosennego wiatru zrzucił kościański obraz, a zebrani dostrzegli napis na jego odwrocie „Wspieraj Maryjo Ojca Świętego”. – Jedna z pielgrzymujących pomyślała wtedy, że to dobry znak. Po północy pielgrzymi usłyszeli, że zakończyła się operacja i stan Jana Pawła II jest stabilny, jest nadzieja na ocalenie. Dopiero wówczas plac św. Piotra zaczął pustoszeć, a jednymi z ostatnich, którzy go opuścili byli właśnie pielgrzymi



„Świadek zamachu”. Fot. Monika Stojowska KUL

z Kościoła – mówi Izabela Górnicka. – To była dla nich niedokończona pielgrzymka, bo już nie mieli ochoty zwiedzać Rzymu, czuli wielki smutek. To były lata 80. XX wieku, czasy PRL i zdobycie środków na taki wyjazd było nie lada wyzwaniem – dodaje.

Powrót świadków

Po dwóch latach pielgrzymi – po zbiorce pieniędzy – wrócili do Rzymu. – W Sali Klementyńskiej na Watykanie 20 listopada 1983 r. wręczyli Ojcu Świętemu album upamiętniający ową przerwana audyencję. Padły wówczas słowa „byliśmy w czasie zamachu”, a Papież odpowiedział „Naprawdę musieliście się za mnie bardzo gorąco modlić, skoro po raz kolejny możemy się spotkać” – opowiada Górnicka.

Ta wzruszająca historia ma jeszcze jeden wątek. Do rąk obrazu, w dolnej części, dołączono tarczę z wymodelowanym ze słomki Białym Orłem w koronie. – Korona została doklejona dopiero po przekroczeniu polskiej granicy. Pielgrzymi obawiali się, że orzeł w koronie nie zostanie przepuszczony – mówi Górnicka.

Korona nie zachowała się w muzealnych zbiorach. Można jednak oglądać wykonany przez anonimowych artystów obraz z Kościoła. Obraz, który był

świadkiem tragicznych wydarzeń z 13 maja 1981 r. Obraz, którego przesłanie okazało się być symboliczne, a nawet może uchodzić za element cudu.

Zamachowiec

13 maja 1981 roku na placu św. Piotra strzelał zbiegły z więzienia turecki terrorysta Mehmet Ali Ağca. Schwytany przez wiernych został oddany w ręce policji. Ağca urodził się nieopodal Malatyi w Turcji. Związany był z Ruchem Wyzwolenia Narodu Tureckiego (RWNT) – lewicową organizacją terrorystyczną, która miała powiązania z bułgarską i sowiecką bezpieką. Historycy wskazują, że po zamachu komunistyczne służby próbowały zacierać ślady. Zaangażowane w ten proceder były służby bułgarskie, wschodniemieckie i sowieckie. Proces Mehmeta Alego Ağcy rozpoczął się w Rzymie 20 lipca 1981 r. Został skazany na dożywocie. 27 grudnia 1983 r. Ağcę odwiedził w więzieniu w Rzymie Jan Paweł II, wybacząc mu.

W czerwcu 2000 r. zamachowiec został ułaskawiony przez ówczesnego prezydenta Włoch, Carlo Azeglio Ciampi. Został przekazany Turcji, gdzie odbywał karę za zabójstwo dziennikarza.

KUL

Dzisiaj proponuję w tym miejscu coś w rodzaju listu otwartego szeroko, kierowanego jednak wyłącznie pod adresem umysłów niecałkowicie domkniętych. Domknięci całkowicie, umysły i ludzie, na naszą uwagę nie zasługują. Ale ad rem.

Szanowne Denialistki i Szanowni Denialiści. Oraz Wy, płci rozmaitych Nieuczki i Niedouczeni. Czy tam Nieuki i Niedouki. Wy Niedouczenie, Wy. Na więcej czasu szkoda, stąd zaledwie słów parę Wam oferuję. Wszystkim Wam oraz innym podobnym Szajbom. Czy tam Szajbom i Szajbusom. Mylić się mogą, pewnie, nie ma we mnie pretensji do omnipotencji w tym zakresie, aczkolwiek sądzę, że parę mądrych słów dadcie radę objąć, a objąwszy – przyswoić.

DEFINICJE FIRST

Nie zwlekając przypomnę definicję: denialista to – Uniwersytet Warszawski, Obserwatorium Językowe, cudne źródło, nieprawdaż? – denialista to „osoba zaprzeczająca wiedzy naukowej”. Ale gdzie takiej szukać? Wiedza ty moja kochana, gdzieś wzięła się i zapodziała? Trudne pytanie. Stąd niedoučencom płci dwojga, w tym zwłaszcza ignorującym za młodu zajęcia z biologii rozwoju człowieka, proponuję w tym miejscu Encyklopedię PWN, a stamtąd hasło: ontogeneza. Ludzka ontogeneza. Czyli rozwój osobniczy człowieka.

Z drugiej strony, jednym i drugim (niedoučencom płci dwojga, w tym zwłaszcza ignorującym za młodu zajęcia z biologii rozwoju człowieka) sama ciotka Wikipedia to w tym wypadku dość. Proszę tylko wyraźnie i głośno, Pani Ciociu: „Ontogeneza, rozwój osobniczy (gr. óntos – byt, będące, istniejące, génesis – pochodzenie) – przemiany anatomiczne i fizjologiczne osobnika, od powstania w wyniku rozmnażania,

do śmierci. W zależności od tego, czy organizm rozmnaża się płciowo czy bezpłciowo, początek ontogenezy wyznacza zapłodnienie albo oddzielenie się od organizmu macierzystego”. Więc.

Więc płód czy człowiek? Płód ludzki więc jasne, że człowiek. Nie starzec, nie młodziwiec, nie dziewczynka czy chłopiec, wszelako człowiek, a nie kot czy pies. Człowiek w każdym wypadku w innym wieku, na innym etapie rozwoju osobniczego.

To jak? Czynieć wiek kryterium uzasadniającym prawo do życia? To czynić kryterium uzasadniającym prawo do życia cokolwiek. Rasę weźmy. Wzrost. Kształt nosa. Czy barwę tęczęwki.

EUFORIA DZICZEK

Idźmy dalej. „Lewicowe aktywistki w euforii” – poinformował dziennik „Fakt” natychmiast po powołaniu sejmowej komisji specjalnej i skierowaniu tam projektów ustaw „nowelizujących okrutne prawo aborcyjne”. Powiem tyle: widziałem kiedyś dziczkę po zderzeniu z lokomotywą. Czy tam dzika. Faktycznie, ryj miało to-to jakby euforycznie uśmiechnięty. Ale co tam. „Aborcja była, jest i będzie” – zaśpiewała zaraz Anna Maria Żukowska. W sensie, że zakaz nie zmienia rzeczywistości.

Dobre. Pani pośliza, posłanka, posełka – proszę sobie wybrać – zapomniała o konsekwencjach i logice – morderstwa też były, są i będą. Czy to dostateczny podwójny rezygnować z zapisów Kodeksu Karnego penalizujących zabójstwa? Jasne, że nie. Stąd euforia lewicowych aktywistek przypomina też euforię stado dzików i dziczek po „konferencji w Wannesse” (co było dalej, proszę pytać wujka G.).

„Pan Bóg daje nam rozum i wolną wolę” – powtarzają tymczasem niedouczki i niedouki. Nie mieści się w łepotylnach wszystkich tych niedouczeńców, zalanych stwardniałym na gład beto-

nem ideologicznym, że Stwórca wspomnianych walorów nie każdemu wydziela po równo. Równość znaleźć daje się wyłącznie w kotle ze smołą. Jak przekonują niektórzy: smołą wrzącą.

Cóż. W końcu oczekiwać, że znajdziemy krzywą logiki u nieuczek i nieuków, choćby w pocie czoł szukając, czy tam lupą się wspomagając, to byłoby działanie alogiczne z gruntu. To jak szukać w diabie zdrowej części duszy. Każdemu wolno, ale przecież sensu żadnego to nie miałyby. Więc?

SKUPISZCZON

A to widzieliście? Tusk Donald stoi na czele i gniew skupuje. Czy tam usiłuje skupić. Kasę ma, więc i płacić za gniew skupianie ma czym. Za skupowanie. W końcu brukselski emeryt z niego. Pa-neuropejski.

Skupi więc gniew, skupiszczon, ile tam gniewu trzeba będzie, a następnie poprowadzi solidnie skupiony gniew przeciwko arcybiskupowi Markowi Jędraszewskiemu i arcybiskupa totumfackim, co to wciąż powtarzają swoje. Ślepi wciąż na nowoczesność i postęp. No nie może być tak, żeby o aborcji decydował „polityk w sukience”, czyli ksiądz. Tak rzekł Donald „Skupiszczon” Tusk, a jak Tusk mówi, wiadomo.

Jasne, że nie może decydować o aborcji ksiądz. Księża nie są od moralności. Czy tam od innych etyk. Od sumień też nie, bo sumienie każdy ma swoje. Od moralności i etyki, i od sumień są politycy w garniturach. Ostatnio też, jak to szło... polityczki, najwyraźniej jakieś nowe zwierzęta na farmie. Mniejsza z tym. To polityk w todze sędziowskiej może decydować o aborcji? Weźmy: drogą współczesnej interpretacji prawa? Takiej bardziej postępowej? Nowoczesnej? A polityczka w rajstopach i krawacie? Z pasemkami? Czy z tęczowymi w odcieniach lokami po trwałej ondulacji?

Cóż takiego powiedział arcybiskup, że aż sam premier parol na niego zagiał? Otóż, arcybiskup podkreślił, między innymi, że: „Żadne poczęte dziecko nie jest częścią matki”. Co za czasy. Moż-

na pod but Tusku wpaść, publicnie oznajmiając coś, co każdy rozumieć powinien. Znając, jako się rzekło, choćby z encyklopedii.

TOKOWANIE SKROMNISIA

Co tam jeszcze... pan Domurad Cinciek-Motowidło z Kobylego Ruczaju pyta, z czego wziął się terao... tetrao... skąd dzisiejszy tytuł pochodzi. Odpowiadam: to przez Mazurka Roberta. Ujrzałem mianowicie i usłyszałem, mazurkowe podsumowanie „debaty o aborcji”.

Mocno uszczęśliwiony Mazurek bulgotał, że się udało. Bo zaprosili do programu panie (zaprosili w duecie z jakim Stanowskim), które potrafiły okiełznać emocje. Kobiety nie rozstrzygnęły sporu, nie o to chodziło, za to mówiły ciszej. Sukces, czego Mazurek pominąć nie chciał, bo mógł.

Mnie skojarzył się Mazurek z tokującym cietrzewiem. To nader rzadki dziś gatunek kuraka leśnego z rodziny głuszcowatych, słynący z rytuałów godowych nazywanych „tokami”. Przed świtem samce zbierają się wówczas (maj) na torfowiskach, łąkach lub polanach zwanych „arenami” i tam „tokują”. Czyli co robią? Czytajmy, patrzymy, porównujmy z Mazurkiem stojącym za ladą autorskiego programu: „Tokujący kogut straszy pióra, nadyma gardło, opuszcza skrzydła, pochyla się do przodu i rozkłada lirowaty ogon, ukazując śnieżnobiałe pokrywy podogonowe”.

Nie Mazurek? Wypisz, wymaluj. Kompletny prawie, bo za wspomnianą wyżej ladą podogonem ukrywa. Pokrywy znaczy. Skromniś. Ale bulgotać zdaje się w sposób charakterystyczny dla swojego gatunku. Podskakując nieco przy tym. Jakby pchły jego ptaka gryzły? To znaczy tego, tego ptaka. Natomiast czuszykanie, rodzaj syczenia, wychodzi temu ptaku rewelacyjnie. No spójrzcie na cietrzewia, mówię. Notabene, bezpiecznie na cietrzewia patrzeć, niż Mazurka słuchać. Nocami po Mazurku tylko horroru się śnią.

Krzysztof Ligeza

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

Peregrynacja relikwii Ulmów w Warszawie

W Polsce trwa peregrynacja relikwii bł. Rodziny Ulmów. Diecezja warszawsko-praska jest 31. diecezją, którą od 11 maja nawiedzają relikwie błogosławionych męczenników.

Relikwiarz przekazany został przez archidiecezję warszawską w Sanktuarium Jasnogórskiej Matki Życia – kościele o. paulinów, gdzie zrodziło się w latach 80. ubiegłego wieku Dzieło Duchowej Adopcji Dziecka Poczętego.

Relikwie w procesji ulicami Starego Miasta, dalej przez Most Śląsko-Dąbrowski na Wisłę, do katedry pw. św. Floriana Męczennika i św. Michała Archanioła i niosły kolejno rodziny wielodzietne z diecezji warszawsko-praskiej. Wśród nich rodzina z sześciorgiem dzieci i niedawno utraconym siódmym dzieckiem oraz rodzina, w której dziecko modła-



Trwa peregrynacja relikwii bł. Rodziny Ulmów. Fot. I. Świerdzewska

ce się za wstawiennictwem bł. Dzieci Ulmów otrzymało szczególne łaski

Relikwiarz wysokości 45 cm, przedstawiający całą rodzinę Ulmów na tle kościoła św. Doroty w Markowej, ukazany był w czasie beatyfikacji 10 września ubiegłego roku. To jeden z dwóch relikwiarzy zawierający doczesne szczątki wszystkich dziewięciorga błogosławionych.

Relikwie przed katedrą warszawsko-praską przywitali bp Romuald Kamiński, ordynariusz diecezji warszawsko-praskiej oraz ks. dr Robert Wielądek, dyrektor Krajowego Ośrodka Duszpasterstwa Rodzin KEP, inicjator ogólnopolskiej peregrynacji relikwii bł. Ulmów.

W Mszy Świętej pod przewodnictwem bp. Kamińskiego uczestniczyli wierni diecezji warszawsko-praskiej, w tym wiele rodzin z dziećmi. „Przeżywamy szczególny czas modlitwy za małżeństwa i rodziny. Niech w życiu, wypełnianiu powołania, w formacji realizują to, czego pragnie od nich Jezus. To jest program, który zakładamy nie na rok-dwa, powinien on trwać nieustannie” – powiedział w homilii bp Kamiński. Jako

wzór wskazał rodzinę Ulmów, w której panowała czułość, opiekuńczość, obecna była stale zgodna wspólna modlitwa. „Oni zdali pomyślnie najważniejszy egzamin życia, teraz ich zadaniem jest oddawać chwałę Bogu i towarzyszyć nam w drodze” – powiedział bp Kamiński.

Po Eucharystii dr Mateusz Szpytma, wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej, bliski krewny Wiktorii Ulmy (Wiktorii Ulmy, z domu Niemczak, była siostrą babci, i matką chrzestną ojca M. Szpytmy), wygłosił prelekcję o rodzinie błogosławionych i zaprezentował zdjęcia. Od 2003 r. dr Szpytma dokumentuje historię rodziny przybliża ją w Polsce

kiedy szedłem w procesji z relikwiami z kościoła o. jezuitów do kościoła o. paulinów. Dla mnie to nie są tylko krewni, ale i błogosławieni, do których zwracam się o pomoc – mówi dr Szpytma.

Dr Szpytma przypomniał, że peregrynacja relikwii bł. Ulmów odbywa się także za granicą. Drugi z relikwiarzy bł. Ulmów, zawierający relikwie wszystkich dziewięciorga błogosławionych na wiedza właśnie parafię katedralną św. Patryka w Nowym Jorku.

W diecezjach w Polsce peregrynacja rozpoczęła się we wrześniu ubiegłego roku, zakończy się 21 września 2024 r. Kolejne nawiedzenie diecezje i archidiecezje to: łomżyńska, warmińska, ełcka, białoostocka, drohiczyńska, siedlecka, lubelska, zamojсько-lubaczowska, rzeszowska, przemyska. Towarzyszy jej wystawa IPN-u o błogosławionej rodzinie z Markowej.



Prelekcję wygłosił dr Mateusz Szpytma. Fot. I. Świerdzewska

i za granicą. Odkrył szczegóły zbrodni, dotarł do rodziny Niemca Eilerta Diekena, który wydał rozkaz zamordowania rodziny Ulmów. „Bardzo dokładnie śledzę peregrynację, a w Warszawie w niej uczestniczę. Wzruszające było dla mnie

dzieje na umocnienie i ożywienie wiary w małżeństwach.

Irena Świerdzewska (Autorka jest dziennikarką tygodnika „Idziemy”)

vaticannews.va/pl

Majowe Święto w polskim Konsulacie

Marianna Łacek OAM

Trzeciomajowa Uroczystość zorganizowana w tym roku na terenie Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Sydney przybrała szczególnie dostojną formę. Gościem honorowym wieczoru był Ambasador RP z Canberry, prof. Maciej Chyliński.

Uroczystość poprowadziła niezastąpiona w swej roli pani Marta Kieć-Gubała.

Pani Konsul Irena Juszczyk, pełniąca obowiązki Konsula Generalnego, powitała zebranych, podkreślając jednocześnie historyczną i społeczną wagę uchwalonej 233 lat temu Konstytucji.

Na szczególne podkreślenie zasługuje wystąpienie Pana Ambasadora. W przystępny, docierający do wszystkich słuchaczy sposób, prof. Chyliński nakreślił główne aspekty polityki naszej Ojczyzny. Rozpoczynając od znaczenia Rzeczypospolitej Obojga Narodów, poprzez uchwalenie Konstytucji 3 Maja, aż do przystąpienia Polski do NATO oraz Unii Europejskiej. Pan Ambasador zakończył swoje wystąpienie życzeniami dla Australijskiej Polonii.

Następnie w imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Andrzeja Dudy, Pan Ambasador dokonał aktu dekoracji państwowymi odznaczeniami zasłużonych działaczy społecznych w Sydney. Tę grupę zaprezentowali zebrany Prezes Federacji Polskich Organizacji w NPW, pan Adam Gajkowski oraz v-ce prezes Rady Naczelnej, pani Małgorzata Kwiatkowska.

Kolejnym, także ważnym wydarzeniem było wręczenie Medalu Komisji Edukacji Narodowej osobom zasłużonym na polu oświaty polonijnej. Pan Ambasador wręczył te Medale w imieniu Polskiego Ministra Edukacji i Szkolnictwa.

Właśnie osobom wyróżnionym Medalami KEN pragnę poświęcić nieco miejsca. Zrzeszenie Nauczycieli Polskich, którego jestem prezesem, wystąpiło kilka lat temu z propozycją odznaczeń dla zasłużonych działaczy na forum edukacji w Australii. Ponieważ nie było żadnej odpowiedzi, poruszyłam tę sprawę podczas ubiegłorocznego pobytu w Polsce. Na rezultat nie trzeba było długo czekać. Parę miesięcy później, jeszcze w ubiegłym roku, medale wręczono osobom z Melbourne; P. Jolanta Styczeń, oprócz swojego Medalu, reprezentując naszą Organizację otrzymała także Medal Komisji Edukacji Narodowej wraz z dyplomem dla Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Australii.

Na początku tego roku Medale KEN otrzymały dwie zasłużone nauczycielki z Perth – p. Janina Psuj i p. Bożena Kwintowska. Obydwie Panie od lat związane są z tamtejszą Polską Szkołą im Adama Mickiewicza. Nina, która ostatnio ma problem ze zdrowiem, przez wiele lat prowadziła grupy maturzystów języka polskiego. Zachęcona przez ówczesną dyrektorkę szkoły, p. Halinę Szunejko, Nina z sukcesem zaliczyła dokształcające studia z dziedziny szkolnictwa. Swoją pracę wykonywała profesjonalnie i z serdecznym zaangażowaniem.

Bożena Kwintowska, absolwentka Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, z polskim szkolnictwem związana jest od chwili osiedlenia się w Perth w latach 80. W Polskiej Szkole im. Adama Mickiewicza uczyła różne klasy.

Przez pewien czas z sukcesem prowadziła tę szkołę jako dyrektor. Obecnie, także z sukcesem, uczy klasy dla dorosłych.

W Sydney Medale Komisji Edukacji Narodowej otrzymało 13 osób.

Barbara Magolan została podwójnie odznaczona. Najpierw otrzymała Złoty Krzyż Zasługi za pracę społeczną dla Polonii, a potem Medal Komisji Edukacji Narodowej za działalność w szkolnictwie. Barbara jest z wykształcenia nauczycielką. Po przyjeździe do Australii w r. 1991 zgłosiła się do pracy w polskiej szkole w Liverpool. Pracowała tam przez 10 lat, angażując się nie tylko w nauczanie języka polskiego oraz wiedzy o Polsce, ale także w organizowanie okolicznościowych patriotycznych i religijnych uroczystości.

Wybrana została także do Komitetu Rodzicielskiego Zespołu Tanecznego *Lajkonik*, w którym tańczyło troje jej dzieci.

Zdając sobie sprawę z trudności w nostryfikowaniu kwalifikacji nauczycielskich, Barbara zdecydowała się ukończyć studia bibliotekarskie. Podjęła pracę w Bibliotece Uniwersytetu Sydneyjskiego. Pracuje tam do dziś na eksponowanym stanowisku. Równocześnie została zaakceptowana do nauczania języka w szkolnictwie średnim. Przez 17 lat (2002–2019) prowadziła



Nauczycielki uhonorowane Medalami Komisji Edukacji Narodowej.

Fot. D. Banasiak

klasy maturalne j. polskiego w Liverpool Centre.

Barbara od początku włączyła się w działalność Zrzeszenia Nauczycieli Polskich – najaktywniejszej organizacji na polu szkolnictwa w Australii. Jest kręgosłupem całej Organizacji. Współorganizatorka Balów Maturalnych oraz dorocznego Konkursu językowo-patriotycznych aktywizujących młodzież polskiego pochodzenia z całej Australii.

W roku 2019 Barbara Magolan zdecydowała wrócić do sobotniej szkoły społecznej, przygotowującej fundamenty przyszłych maturzystów języka polskiego. Uczy młodzież w jednej z największych i najaktywniej działających polskich szkół na zachodnich obrzeżach Sydney. Jest to Polska Szkoła w Macarthur.

Małgorzata Jagodzińska z polskim szkolnictwem w Sydney związana jest od 30 lat. Najpierw prowadziła zbiorcze klasy języka polskiego w Domu Polskim w Cabramatta. Kiedy nauczanie przeniosło się do sal lekcyjnych lokalnej szkoły podstawowej, została mianowana Dyrektorką Polskiej Szkoły w Liverpool. Podczas pięcioletniej kadencji Małgorzaty, szkoła, której przewodniczyła stała się największą spośród polskich szkół w Sydney. Małgorzatę zapamię-

tałam, kiedy wraz z grupą uczniów ze swojej szkoły wzięła udział w organizowanej przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich akcji: Parada Bohaterów Polskiej Literatury Dziecięcej. Była to jedna z wielu imprez roku 2006, który został deklarowany Rokiem Języka Polskiego. Uczniowie ze szkoły w Liverpool okazali się bezkonkurencyjni.

Obecnie Małgorzata z takim samym jak zawsze zapałem prowadzi klasy w polskiej Szkole Macarthur.

Cecylia Macioch, to urodzony i wykształcony pedagog. Do Australii przyjechała w 2006 roku i od samego początku dała się poznać, jako bezkonkurencyjna organizatorka ważnych uroczystości. Cecylia potrafi zaangażować wszystkie dzieci. Jako cel swojej działalności postanawia wydobyć od każdego dziecka to co najlepsze. Zniżyć się do jego poziomu i pomóc mu wzrosnąć aż do granic indywidualnych możliwości. Na dodatek wszystkich atutów dobrego pedagoga, Cecylia posiada zdolności muzyczne. Wykorzystuje je w organizowaniu polskich patriotycznych i religijnych uroczystości z udziałem uczniów dla lokalnej społeczności, nie tylko polskiej.

Cecylia od kilkunastu lat uczy języka polskiego – najpierw w Liverpool, a obecnie w Polskiej Szkole Macarthur.

Trzykrotnie w tym sprawozdaniu powtórzona została Polska Szkoła Macarthur. Należy z całą mocą podkreślić – to nie przypadek, że w tej właśnie szkole trzy odznaczone, wspaniałe nauczycielki znalazły możliwość uzewnętrznienia swoich talentów. Szkoła, zlokalizowana w najbardziej na zachód wysuniętych

tałam, kiedy wraz z grupą uczniów ze swojej szkoły wzięła udział w organizowanej przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich akcji: Parada Bohaterów Polskiej Literatury Dziecięcej. Była to jedna z wielu imprez roku 2006, który został deklarowany Rokiem Języka Polskiego. Uczniowie ze szkoły w Liverpool okazali się bezkonkurencyjni.

Siostra Agnieszka to doświadczony pedagog z Polski (była dyrektorem katolickiej szkoły w Krakowie). Wkrótce po przyjeździe do Australii zajęła się rekonstrukcją Polskiej Szkoły Sobotniej im. Świętej Rodziny w Marayong. Ta jedna z najstarszych polskich szkół na terenie Sydney, przeżywała wówczas okres kryzysu. Od 10 lat, Siostra Agnieszka prowadzi intensywną pracę nad rekonstrukcją form działania Szkoły, aby przystosować ją do istniejących potrzeb młodzieży i wymagań stawianych przez australijskie władze oświatowe, jako, że ta placówka jest oficjalnie zarejestrowana w Dep. Edukacji

Na rezultaty nie trzeba było długo czekać. Udział polskich uczniów z Marayong w wielu uroczystościach patriotycznych i religijnych wzbudza uznanie uczestników. Te dzieci mogą słyszeć ze wzór umiejętności posługiwania się językiem polskim tak w recytacjach jak i w śpiewie.

Absolwenci Polskiej Szkoły im. Św. Rodziny doskonale dają sobie radę w klasach języka polskiego na poziomie szkoły średniej.

Siostra Agnieszka aktywnie uczestniczy we wszystkich spotkaniach edukacyjnych oraz konferencjach polskich nauczycieli, dzieląc się swoimi doświadczeniami oraz pomysłami w prowadzeniu polskiej szkoły w australijskich warunkach.

Marzena Stankiewicz to filar polskiej szkoły Dzielnicy Północnych. Z wykształcenia anglistka po Uniwersytecie Warszawskim. Studiowała także w Cambridge literaturę epoki wiktoriańskiej. Od 15 lat prowadzi najstarsze klasy języka polskiego w sobotniej szkole. Marzenę cenią rodzice a uczniowie ją uwielbiają. W klasach szkoły średniej palcem można wskazać uczniów, którzy przeszli przez ręce Pani Marzeny. Są przygotowani językowo i mają także szeroko otwarte horyzonty na wykorzystanie technologii do rozwijania wiedzy.

Hanna Biłyk przez wiele lat uczyła młodsze klasy języka polskiego w Szkole Dzielnicy Północnych. Serdeczność i cierpliwość z jaką podchodziła do każdego dziecka pozwoliły jej zyskać sobie bezgraniczne zaufanie maluchów, którzy przecież chodzą do polskiej szkoły w sobotę, bo lubią swoją Panią. Hania uczestniczyła w wielu konferencjach i spotkaniach organizowanych przez Zrzeszenie Nauczycieli Polskich, ubogacając je każdorazowo cennymi uwagami i komentarzami. Prowadziła także klasy dorosłych studentów. Ostatnio wycofała się z bezpośredniego nauczania, ale ciągle związana jest ze szkołą, przygotowując całą komputerową informację dla rodziców i społeczeństwa.

Anna Jacobi, z wykształcenia magister Filologii Germańskiej jest wybitną i zasłużoną nauczycielką języka polskiego. Do Australii wyemigrowała w r. 2013. Od 10 lat związana jest z Polską Szkołą w Randwick. Od r. 2019 jest koordynatorem Szkoły od spraw Dydaktycznych i Administracyjnych. Do obowiązków Ani należy koordynowanie pracy nauczycieli, planowanie programu nauczania, rozkład materiału, organizacja procesu lekcyjnego, dobór metod i środków dydaktycznych, wprowadzanie innowacji pedagogicznych, ocenianie osiągnięć. Z powierzonych zadań Ania wywiązuje się znakomicie. Ania Jacobi jest także współautorką podręczników i programów nauczania

Dok. na str. 6

Uroczystość upamiętniająca 233. rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja w Canberze

Obchody Święta Narodowego Trzeciego Maja odbyły się 8 maja w Ambasadzie RP. Wśród uczestników obecni byli m.in. przedstawiciele Departamentu Spraw Zagranicznych i Handlu Australii, na czele z szefem Protokołu Dyplomatycznego Arthurem Spyrou, przedstawiciele władz Au-

stralijskiego Terytorium Stołecznego na czele z Ministrem ds. Wielokulturowości Mickiem Gentlemanem oraz strukturach europejskich, również w odniesieniu do wsparcia przekazywanego przez Europę Ukrainie.



Ambasador Maciej Chmieliński, Arthur Spyrou, szef australijskiego Protokołu Dyplomatycznego

stralijskiego Terytorium Stołecznego na czele z Ministrem ds. Wielokulturowości Mickiem Gentlemanem oraz reprezentanci innych urzędów federalnych, australijskich uczelni wyższych i ośrodków badawczych, członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele biznesu i Polonii australijskiej oraz przyjaciele Polski.

Wydarzenie zainaugurowało odegranie hymnów państwowych Polski i Australii przez orkiestrę Królewskiej Akademii Wojskowej Duntroon z Canberry oraz symboliczne wzniesienie toastów za oba kraje i ich obywateli przez ambasadora Macieja Chmielińskiego oraz szefa australijskiego Protokołu Dyplomatycznego Arthura Spyrou. W ramach obchodów 20. rocznicy przystąpienia Polski do Unii Europejskiej odegrany został również oficjalny hymn Unii Europejskiej – „Oda do Radości”. W okolicznościowym przemówieniu Ambasador Chmieliński rozpoczął od historii Polsko-Litewskiej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, podkreślając znaczenie i nowoczesność przyjętej w 1791 roku Konstytucji 3 Maja. W dalszej części odniósł się do tegorocznych rocznic związanych z 20-leciem akcesji Polski w Unii Europejskiej oraz 25-leciem członkostwa naszego kraju w NATO. W wystąpieniu znalazły się także odniesienia do wsparcia udzielanego przez Polskę broniącej się Ukrainie, naszych wysiłków na rzecz zwiększenia zdolności obronnych

strukturach europejskich, również w odniesieniu do wsparcia przekazywanego przez Europę Ukrainie.



Ambasador Maciej Chmieliński, Małgorzata Jagas-Chmielińska, Minister ds. Wielokulturowości Mick Gentleman



Wśród uczestników uroczystości byli reprezentanci innych urzędów federalnych, australijskich uczelni wyższych i ośrodków badawczych, członkowie korpusu dyplomatycznego, przedstawiciele biznesu i Polonii australijskiej oraz przyjaciele Polski

W trakcie uroczystości przypomniana została sylwetka profesora Jerzego Zubrzyckiego (1920-2009), socjologa,

Majowe Święto w polskim Konsulacie

Dok ze str. 5

dla klas języka polskiego (0 – 6). Zostały one w r. 2021 oficjalnie uznane przez Dep. Edukacji do wykorzystania we wszystkich polskich szkołach Australii.

Zbyszek Sobota od lat stanowi fundament Polskiej Szkoły w Randwick. Zaangażowanie Zbyszka w nauczanie języka polskiego rozpoczęło w Ashfield, wraz z zapisaniem Córeczki do polskiej szkoły. Zbyszek dał się poznać jako inicjator wielu ciekawych przedsięwzięć. Jednym z nich była „biblioteka na kółkach”. W każdą sobotę przywoził do szkoły bagażnik pełen polskich książeczek dla dzieci, zachęcając rodziców, żeby wypożyczali przynajmniej jedną do przeczytania z dzieckiem w domu...

W r. 2004 Zbyszek stał się jednym z inicjatorów otwarcia nowej polskiej szkoły. Wybrano dzielnicę Randwick. Wraz z p. Gosią Vella i paroma jeszcze zapalającymi stworzyli szkołę, która przyciąga dzieci, rodziców oraz nieprzeciętnych nauczycieli. Obecnie Polska Szkoła w Randwick jest największą nie tylko w Sydney, ale w całej Australii. Stawiana jest za wzór dla wielu szkół językowych

Bernadeta Żukowska, także nie jest nauczycielką. Natomiast nie zawahała się, aby podjąć wyzwanie poprowadzenia Polskiej Szkoły w Ashfield, kiedy tego wymagała zaistniała sytuacja. Dwadzieścia lat temu ta szkoła, założona przez znakomitego edukatora, prof. Goebła, znalazła się na rozdrożu. Nie miała sal lekcyjnych, nie miała nauczycieli i tylko małą garstkę uczniów. Bernadeta pozbiierała wszystko co jeszcze można było uratować. Załatwiła klasy lekcyjne w lokalnych szkołach ka-

tolickich. Oczywiście trzeba było zebrać fundusze, żeby za wynajem zapłacić. Dzieci zaczęły przybywać. Po pewnym czasie udało się Bernadecie przenieść lekcje polskiego z powrotem do klas lokalnej szkoły podstawowej, z której kilka lat wcześniej zostali usunięci.

Kulminacyjnym punktem było zorganizowanie jubileuszu 65-lecia szkoły. Ze względu na pandemię, uroczystości zostały nieco przesunięte w czasie. Bernadeta z sukcesem zakończyła blisko 20 - letnią pracę dla Polskiej Szkoły w Ashfield.

Kolejne trzy odznaczone Medalami KEN osoby, Joanna Fenik, Irenka Waško oraz Ania Chawa, także nie są nauczycielkami. To przedstawicielki młodszej, już tutaj urodzonej i wychowanej generacji. Wydaje się, że jeszcze tak niedawno same były uczennicami polskich szkół. Zdawały także maturę z języka polskiego. Teraz przekazują swoje doświadczenia kolejnej generacji.

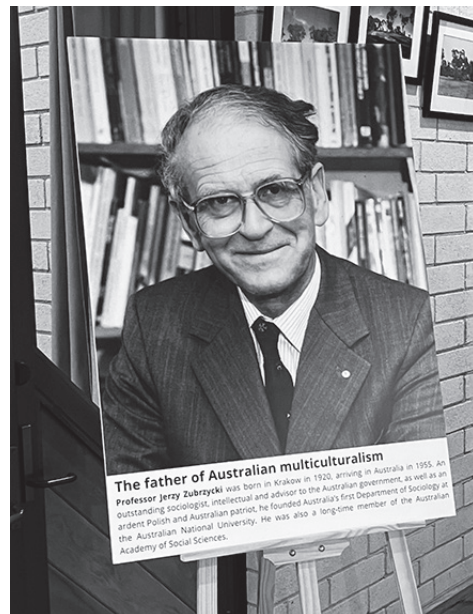
Asia Fenik podjęła pałeczkę podaną przez Bernadetę i kontynuuje prowadzenie Polskiej Szkoły w Ashfield. Jest ambitna, ma wiele pomysłów do zrealizowania.

Irenka i Ania prowadzą polskie harcerstwo. Zbiórki w harcówce zlokalizowanej przy Polskim Ośrodku w Marayong, biwaki, podchody, wakacyjne obozy i międzynarodowe zloty. Wszystko z zachowaniem polskich tradycji i polskiego języka.

Wszystkim wyróżnionym Medalami Komisji Edukacji Narodowej składamy serdeczne gratulacje. To Wy kształtujecie przyszłość Australijskiej Polonii.

Marianna Łacek OAM

prezes Zrzeszenia Nauczycieli Polskich w Australii



Prof. Jerzy Zubrzycki

Whitlama (1972-1975), Malcolma Fräsera (1975-83) i Johna Howarda (1996-2007), nazywany jest ojcem australijskiej wielokulturowości.

Uczestnicy przyjęcia mogli także zapoznać się z pracami autorstwa polsko-australijskiego malarza Ralpha Podolskiego. Urodzony w 1927 roku w Lublinie jako Rafał Podolski, w wieku 15 lat, w trakcie II wojny światowej, wstąpił do polskiego podziemia. Następnie w latach 1944-45 był internowany w siedmiu niemieckich obozach pracy i koncentracyjnych, by w 1951 r. wyemigrować do Australii, gdzie osiadł na stałe.



Prace Rafała Podolskiego

Kolejnym elementem, podkreślającym rozwój współpracy biznesowej między Polską i Australią było stoisko australijskiej firmy AICraft, oferującej systemy przetwarzania danych, która realizuje wspólny projekt w sektorze kosmicznym z polskim producentem zaawansowanych urządzeń optycznych – spółką Scanway.

www.gov.pl
Fot. gov.pl CC

Generał Władysław Andres w 54. rocznicę odejścia na Wieczną Wartę

„O godzinie 3 rano 12 maja 1970 roku dokładnie w 26 rocznicę rozpoczęcia bitwy o Monte Cassino, zmarł Generał Broni Władysław Anders. Z jego śmiercią zakończył się jeden z rozdziałów naszej polskiej historii wojennej, który na zawsze będzie związany z jego nazwiskiem”. - gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko.

Był rok 1939, Nowogródzka Brygada Kawalerii pod dowództwem gen. Władysława Andersa, od połowy lipca tego roku znajdowała się na terenie Działdowo-Lidzbark przy samej granicy Prus Wschodnich. Brygadę tworzyły wówczas 25, 26 i 27 pułk ułanów, 4 pułk strzelców konnych, 9 dywizja artylerii konnej oraz inne służby. Natomiast stałym miejscem zakwaterowania tej brygady były Baranowice, gdzie już w marcu 1939 roku zarządzono mobilizację, którą w ramach przygotowań wojennych przydzielono do Armii „Modlin”.

Gdy, 1 września oddziały niemieckie zaatakowały Działdowo, a miasta bronili 5 batalion strzelców, tak po latach wspominał gen. Anders ten atak, który stał się początkiem II wojny światowej: „Nadchodzą wiadomości, że Niemcy napierają na całym froncie. Batalion mojej piechoty pod Działdowem jest w ciężkiej walce. Muszę mu pomóc i posyłam odwód. Silne natarcie idzie na 20 dywizję piechoty w Mławie.... Pułki moje walczą z powodzeniem z wysuniętymi oddziałami przeciwnika. Z niepokojem patrzę w niebo, gdzie potężne formacje samolotów niemieckich przy zupełnym braku naszych. Przez radio słychać ciągle: »Uwaga! Nadchodzi!«. Przychodzą wiadomości nie tylko o zbombardowaniu Warszawy, ale i szeregu miast i miasteczek. W wielu miejscowościach komunikacja kolejowa została przerwana. Ciężkie walki na Pomorzu. Przeczuwam już trudności jakie nas czekają z powodu tłumu i nieszczęśliwych uchodźców blokujących drogi. Wysyłam rozkaz, aby przyspieszyć budowę umocnień pod Płockiem, który broni przejść przez Wisłę, gdyż jest to kierunek mojego odwrotu. Mława mimo przewagi nieprzyjaciela trzyma się dzielnie”. Taki był początek II wojny światowej widziany oczami gen. Władysława Andersa.

W czasie walk brygady z Niemcami, w czwartym dniu wojny Generał zostaje ranny odłamkiem bomby lotniczej. Po odpowiednim opatrzeniu rany, dowodził brygadą nadal.

W dwunastym dniu Walk Generał otrzymał dowództwo Grupy Operacyjnej Kawalerii, na czele której przemierzył Polskę od Mławy aż po Karpaty. Czyli walczył między innymi pod Płockiem, Mińskiem Mazowieckim, Modlinem i Warszawą. Po wyczerpaniu amunicji i braku dostaw żywności wydaje rozkaz swoim żołnierzom, aby małymi grupkami przedzierać się na Węgry. Natomiast sam z najbliższym otoczeniem udaje się w kierunku Karpat. Wtedy, z czasem tego marszu zostaje ciężko ranny i po walce 29 września zostaje wzięty do niewoli przez oddziały radzieckie.

Potem był szpital więzienny, cele więzienne, przesłuchania, szykany. W swoich wspomnieniach gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko tak pisał o przejściach gen. Andersa:

„Z przesłuchania odstawiano Generała wprost do więziennej celi. Był to mały, brudny pokoik bez szyb, bez pieca, bez łóżka. Wczesna w 39 roku zima pluła przez otwór okienny lodowatym deszczem i śniegiem, a betonowa podłoga i ściany pokryte były grubą warstwą szro-

nu. Cienkie i podarte więzienne ubranie nie chroniło od mrozu, a koców nie było. Ciepłą wodnistą zupę dawano raz na 3-4 dni, a 300 gramowa porcja chleba, zanim dotarła do więźniów dziwnie malała w rękach dozorców. (...)

Generał odmroził sobie wówczas nogi, ręce i twarz. (...) O goleniu się lub kąpieli w ogóle nie mogło być mowy. Tak było na przełomie lat 1939-40. Potem więziono go i przesłuchiowano w Moskwie na Łubiance oraz w „specjalnym” więzieniu na Butrykach, przedmieściu Moskwy.

Takie koleje losu przechodził aż do zwolnienia po umowie Sikorski-Majski.

Władysław Anders urodził się 11 sierpnia 1892 roku w Błoniu, w ówczesnym powiecie Kutnowskim. W Warszawie ukończył szkołę realną oraz studiował na politechnice w Rydze.

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej zostaje powołany do kawalerii rosyjskiej, gdzie ukończył podchorążówkę rezerwy i otrzymał stopień oficerski. Podczas I wojny światowej wyróżniał się odwagą i umiejętnością dowodzenia w walce. Gdy tylko zaczął tworzyć się korpus polski gen. Dowbór-Muśnickiego, przynależąc do niego, wziął udział w utworzeniu I Krechowieckiego pułku ułanów, zostając zarazem dowódcą szwadronu a później szefem sztabu I dywizji strzelców.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 roku, będąc w sztabie gen. Dowbór-Muśnickiego w Poznaniu, formuje 115. Pułk Ułanów Wielkopolskich, z którymi wyruszył na front polsko-bolszewicki w latach 1919-1920. W walkach tych odznaczył się odwagą oraz podejmowaniem śmiałych decyzji, w tym troskliwością o los powierzonych mu żołnierzy. Marszałek Józef Piłsudski odznacza go srebrnym krzyżem Virtuti Militari, Już w wolnej Polsce, w roku 1921, jako niezwykle zdolny oficer zostaje wysłany do Francji na wyższe studia wojenne, w Ecole Superieure de Guerre. Po jej ukończeniu i powrocie do kraju obejmuje stanowisko szefa sztabu gen. Rozwadowskiego oraz zostaje dyrektorem nauk na kursie wyższych dowódców, gdy nieco później otrzymuje nominację na pułkownika dyplomowanego Wojska Polskiego.

Nadszedł rok 1926. Płk Anders, zgodnie z przysięgą, w maju stanął po stronie rządu i prezydenta Rzeczypospolitej. Pozostając nadal w czynnej służbie wojskowej, zostaje mianowany przez Marszałka Józefa Piłsudskiego szefem Sztabu Generalnego Inspektoratu Kawalerii, a w roku 1928 dowódcą 2. Samodzielnej Brygady Kawalerii w Brodach. Po udziale tej Brygady w manewrach wojskowych na Wołyniu prowadzący gen. Gustaw Orlicz-Dreszer napisał w opinii o płk. Andersie: „(...) jest oficerem, przed którym w przyszłości powinny stać otworem wszystkie, nawet najwyższe stanowiska w wojsku”.

Po trzech latach, tj. 1 stycznia 1934 r. płk. Anders otrzymuje stopień generała, a w 1937 roku zostaje dowódcą Nowogródzkiej Brygady Kawalerii w Baranowiczach, z którą w dwa lata później wyruszył na wojnę.

Uprawiając od najmłodszych lat jazdę konną, gen. Anders stał się świetnym kawalerzystą, który nie tylko sam dobrze jeździł konno, lecz również wykształcił wielu młodych kawalerzystów, przekazując im swoje umiejętności i budując w nich zamiłowanie do sportu jeździeckiego. Dowodem tego było wręcz spektakularne zdobycie czterech pierwszych

nagród, w tym słynny Puchar Narodów przez polską ekipę olimpijską z gen. Andersem na czele w Nicei, na międzynarodowych zawodach jeździeckich.

Nadszedł rok 1939, a wraz nim kampania wrześniowa, w której generał wziął czynny udział. Będąc rannym zostaje uwięziony przez wojska sowieckie. Dopiero po umowie-amnestii Sikorski-Majski, będąc zwolniony z więzienia zaczął organizować wojsko polskie, a o którego formułowaniu tak wspominał po latach w swojej książce pt. „Bez ostatniego rozdziału”: „Po raz pierwszy zetknąłem się z 17-tysięczną rzeszą żołnierską, która oczekiwała mego przybycia. Do końca życia nie zapomnę ich wyglądu... Wszyscy właściwie w łachmanach, częściowo w strzępach starych mundurów polskich, wychudli, jak szkielety. Większość pokryta wrzodami wskutek awitaminozy. Ale ku zdumieniu towarzyszących mi bolszewików z gen. Żukowem na czele, wszyscy byli ogoleni. I cóż za wspaniała żołnierska postawa. Serce mi się ścisnęło, gdy patrzyłem na tych nędzarzy i zapytałem w duchu, czy uda mi się z nich jeszcze zrobić wojsko i czy zdołają znieść oczekujące ich trudy wojenne. Ale dość było popatrzeć w te błyszczące oczy, z których wycierała wola i wiara. Powoli przeszedłem szeregi... Starzy żołnierze płakali jak dzieci podczas pierwszego nabożeństwa po tylu latach, gdy rozbrzmiewała pieśń „Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie”, zdawało się, że otaczające lasy odpowiadają nam stokrotnym echem. Pierwszy i daj Boże ostatni raz w życiu przyjąłem defiladę żołnierzy bez butów. Upierali się, że chcą maszerować. Chcą pokazać bolszewikom, że bosymi, poranionymi nogami, potrafią na piasku wybić takt wojskowy jako początek swego marszu do Polski...”.

Dalsze koleje losów Generała to znalezienie się na czele oddziałów na Środkowym Wschodzie i połączenie się z Samodzielną Brygadą Strzelców Karpackich oraz przekształcenie się tych oddziałów w 2 Korpus Polski pod jego dowództwem i przybycie do Włoch w celu udziału w walkach z Niemcami.

Pobył na Środkowym Wschodzie był okresem wzmoczonego szkolenia oraz innych poczynań przygotowujących 2 Korpus do działań bojowych we Włoszech. 2 Korpus Polski otrzymał najpierw zadanie obsadzenia odcinka nad rzeką Sangro, ale już później otrzymuje najtrudniejsze zadanie – zdobycie umocnionego i zaciekle bronionego kompleksu wzgórz łącznie z klasztorem – twierdzą na Monte Cassino.

To najtrudniejsze zadanie do wykonania dla gen. Andersa w ramach podjęcia decyzji padło z ust alianckiego dowódcy 8 armii brytyjskiej gen. Olivera Leese, któremu 2 Korpus Polski podlegał: „...zechce Pan Generał udać się z szefem sztabu do tego pokoiku obok, naradzić się i dać mi odpowiedź w ciągu 10 minut...”. Wtedy gen. Anders znalazł się w trudnej i kłopotliwej sytuacji, gdyż nie miał żadnej możliwości w tak krótkim czasie na porozumienie się z Naczelnym Wodzem, gen. Kazimierzem Sosnkowskim, czy z dowódcami naczelnymi jednostek wchodzących w skład 2 Korpusu Polskiego. A przy tym zadanie było trudne i bardzo ryzykowne. Gen. Anders odpowiedział jednak – tak. Uzasadnieniem były słowa: „Monte Cassino jest znane dziś przez cały świat jako niezdojta twierdza niemiecka zamykająca drogę do Rzymu. Jest tak samo znana jak obrona Stalingradu i Tobruku (.) Zdobycie Monte Cassino przez żołnierza polskiego będzie miało ogromny wpływ na ducha narodu i AK w Kraju”.

Wcześniejsze próby alianckie przełamania oporu niemieckiego i zdobycie Monte Cassino nie powiodły się. Dopiero czwarte, polskie uderzenie w dniach

12-18 maja 1944 r. doprowadziło do zdobycia wzgórz i klasztoru na Monte Cassino, a w dalszej kolejności Piedimonte, ważnej pozycji na Linii Hitlera. Droga do Rzymu została otwarta przez II Korpus Polski dowodzony przez gen. Władysława Andersa. Bitwa ta odbiła się głośnym echem na całym świecie, a przede wszystkim w okupowanym przez Niemcy kraju. Dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski-Bór zanotował w swoich pamiętnikach: „Mimo ciężkiej sytuacji ... Kraj trwał i walczył. Jedynym jasnym przebłyskiem w tym czasie była wieść, która wszystkich poruszyła do głębi: zdobycie Monte Cassino przez 2 Korpus pod dowództwem gen. Andersa otwarcie sprzymierzeńcom drogi do Rzymu. Napeliło to nas nie tylko poczuciem szczęścia i dumy, ale i wiarą w losy Polski”.

Niemalą rolę w tym zwycięstwie odegrał fakt, że na ruinach klasztoru Monte Cassino wzniesiona została flaga polska.

Po udekorowaniu brytyjskim Orderem Łaźni, nadanym mu przez króla Jerzego VI za tę bitwę, gen. Anders napisał w swoim rozkazie: „Odnaczenie otrzymane przeze mnie jako Waszego dowódcę, jest wyrazem uznania dla wspaniałego wysiłku bojowego dla Polski. Jest ono własnością wszystkich żołnierzy 2 Korpusu”.

Dalsze działania 2 Korpusu obejmowały szereg zwycięstw takich, jak: pod Ankoną, na linii Gotów, pod Farenzą, aż do zdobycia Bolonii, co wpłynęło na załamanie się frontu niemieckiego we Włoszech.

Po wymuszonej przez Anglików dymisji gen. Kazimierza Sosnkowskiego, w okresie od 26 lutego do 21 czerwca 1945 r. gen. Anders pełnił funkcję Naczelnego Wodza. Za całość kampanii włoskiej został odznaczony Orderem Wojennym Virtuti Militari II klasy oraz Orderem Wojennym Virtuti Militari klasy III, IV, V-tej, a także pięciokrotnie Krzyżem Walecznym i wieloma innymi odznaczeniami polskimi i zagranicznymi.

Gen. Anders od wyjścia z więzienia sowieckiego, aż do zakończenia wojny był nie tylko dowódcą wojskowym, ale także wybitnym przywódcą ludności, którą z granic Związku Sowieckiego wyprowadził.

Pod jego wpływem i przy jego pomocy powstały na Bliskim Wschodzie, a później i we Włoszech – szkoły polskie różnych poziomów. Także starał się pomagać młodzieży w dostawaniu się na studia uniwersyteckie w Bejrucie, Rzymie, Florencji.

W tym czasie do żołnierzy docierały teatry. Utwory żołnierzy-pisarzy i poetów były drukowane w drukarni 2 Korpusu. Została zapewniona opieka nad matką i dzieckiem. Powstawały domy rekonwalescentów i domy wypoczynkowe. Na terenie Włoch stworzył gen. Anders „małą Polskę”, zawierającą wszystkie cechy naszego życia społecznego i rozwoju kulturalnego.

Po zakończonej wojnie - mimo haniebnej Jałty - gen. Anders podtrzymywał swoich ludzi na duchu. Pod jego opieką wszyscy oni przybyli do Anglii, gdzie mieli pełną wolność wyboru, jak sobie ułożyć dalsze życie. Jedni wracali do Polski, ufnie w złudzenia Jałty, a inni emigrowali do różnych krajów świata lub zostawali na emigracji w Anglii. Wtedy dla tych ludzi był doradcą, często opiekunem, przewodnikiem żołnierzy-emigrantów i ich rodzin.

Zgodnie ze swoją wolą po odejściu na wieczną wartę, został pochowany we Włoszech na polskim cmentarzu wojennym pod Monte Cassino wśród swoich żołnierzy.

Pozostała po nim pamięć owiana legendą zwycięskiej bitwy z udziałem Polaków o Monte Cassino.

Kolejny, 19. uroczysty Bankiet w Melbourne w rocznicę uchwalenia polskiej Konstytucji 3 Maja 1791 r. (pierwszej w Europie)

Już za rok przypadnie znaczący jubileusz regularnej imprezy celebrowania w Melbourne Dnia Konstytucji 3 Maja w formie uroczystej, wykwiłnej kolacji, z przemową i z programem artystycznym. Ta doroczna impreza odbywa się regularnie od 2002 r. i tylko niecodzienne okoliczności spowodowały, że pauzowała przez 4 lata (3 lata ograniczeń i niepewności covidowych oraz rok 2016, gdy do Melbourne po 15 latach zawiał ponownie PolArt Festival - największa polska impreza artystyczna poza granicami Polski).

Wartość i znaczenie Kolacji 3 Maja podkreśla lista dotychczasowych prelegentów:

Sir James Gobbo AC CVO QC, prawnik, 25. gubernator stanu Wiktorii, **Murray Gleeson AC GBS KC**, Chief Justice of the High Court of Australia, **Margaret Adamson** i **Jonathan Thwaites** - byli ambasadorowie Australii w Polsce, **Tim Fischer AC** - były wice-premier Australii i ambasador Australii w Watykanie, **Tony Abbott AC** - były premier Australii, **Kevin Andrews** - minister federalny i parlamentarzysta, historycy interesujący się Polską - prof. **Norman Davies**, dr **John Besemeris** i prof. **Tracey Rowland**, badacze akademicy i pracownicy naukowcy - dr **Grantley McDonald** i prof. **Leslie Holmes**, byli wojskowi wysokich szczebli: Major **General David McLachlan AO** i Brigadier **Gary Hogan**, **Roger Woodward AC OBE** - sławny australijski pianista koncertowy, **Antony Macken AM** - prominentny australijski prawnik i były długoletni prezydent Australijskiego Stowarzyszenia Kawalerów Maltańskich, **Greg Sheridan AO** - wybitny, prominentny dziennikarz australijski z czasopism „The Australian” i „Quadrant” oraz prof. **Greg Craven AM** - prawnik konstytucyjny i wykładowca.

Ich przemówienia przedstawiały szeroką gamę tematów, m.in. porównania Konstytucji 3 Maja z innymi konstytucjami (australijską, amerykańską), zagadnienia praw człowieka, wieloletnią współpracę polsko-australijską, sytuację w Europie Środkowej, doświadczenia wyniesione z okresu PRL-u, analizy postępu w RP po upadku partyjnego absolutyzmu itp.

W tym roku przypadają ważne rocznice: 80. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego, 35. rocznica upadku tzw. komunizmu w Polsce oraz 25. rocznica wejścia Polski do NATO.

Prowadzący imprezę **Jan Szuba OAM** przywitał w piątek wieczorem 3 maja ponad 170 uczestników Kolacji zgromadzonych w ekskluzywnej sali „The Pavilion” w Arts Centre i przedstawił program wieczoru.

Pierwszym punktem było krótkie wspomnienie osoby zmarłego w styczniu patrona Kolacji - śp. **Antony Mackena AM**, członka Komitetu Organizacyjnego Kolacji, uznanego prawnika a zarazem długoletniego, wielkiego sympatyka Polski i Polaków.

Życiorys tej kluczowej dla Komitetu osoby przedstawiła **Melissa Macken/Coburn** - córka Antony'ego.

Honorowy konsul generalny Andrzej Soszyński wznosił toast za po-

myślność króla, Australijczyków, prezydenta RP i Polaków.



Hon. konsul gen. RP p. Andrzej Soszyński

Ksiądz Wiesław Słowik OAM odmówił modlitwę wstępną.



Ks. W. Słowik SJ OAM i J. Szuba OAM

Prowadzący imprezę zaprosił uczestników do konsumpcji wykwiłnych dań.

Kelnerzy roznieśli przystawki: *porcję duszonej jagnięciny z porzeczkami, perską fettą, pieczonym bakłażanem posypanym szafranem lub całodobowo duszony policzek wołowy z polentą, młodą fasolką i gremolatą.*

Daniami głównymi były: *pstrąg oceaniczny, sałatka z półsuszonych pomidorów, czarne oliwki i salsa verde albo pierś z kurczaka marynowana w tymianku cytrynowym, ratatouille, zapiekanka ziemniaczana i sos.*

Na deser podano: *Ciepły budyń z daktylami i orzechami pekan, toffi, kruche orzechy pekan, francuskie lody waniliowe albo sernik Baileys w stylu nowojorskim, sałatka truskawkowo-miętowa, biała tuilla czekoladowa.*

Jako napoje alkoholowe bez ograniczeń posłużyły: *wina czerwone i białe z Adelaide Hills i Clare Valley SA, Yarra Valley VIC, piwa z Gippslandu i napoje bezalkoholowe - woda mineralna i sok pomarańczowy.*

Po zakończonej konsumpcji barrister (Kings Counsel) **Marcus Clarke** (syn olimpijczyka Rona Clarke), który wraz z żoną Iwoną był obecny na wszystkich dotychczasowych Kola-

legenta - sędziego australijskiego Sądu Najwyższego - **Simona Stewarda**, który przedstawił swoje obserwacje w eseju zatytułowanym „*Być człowiekiem wiary we współczesnym świecie*”.

Po ukończeniu studiów z wyróżnieniem na Uniwersytecie Melbournskim droga **Simona Stewarda** do Sądu Najwyższego była bardzo szybka. Początkowo był przez siedem lat radcą prawnym w wiodącej firmie Mallesons, do palestry został powołany w 1999 r. Zaledwie dziesięć lat później został sędzią - to bardzo szybki awans. Dziewięć lat później został mianowany sędzią Sądu Federalnego a po dwóch latach sędzią Sądu Najwyższego.

Podczas praktykowania w palestrze zyskał reputację ciętego intelektu, ogromnej etyki pracy i ugruntował swoją pozycję jako czołowego prawnika podatkowego w Australii. Mniej znane jest to, że jest gorliwym katolikiem (studiował w Xavier College) i że jest znakomitym mówcą.

Dzisiejszy wieczór będzie bez wątpienia ciekawy, z uwagi na bogatą historię Polski, pełnej bohaterstwa ludzi wiary. Jest ich zbyt wielu, aby wymienić wszystkich lecz co najmniej trzech z nich łatwo przychodzi na myśl.

Po pierwsze, ksiądz **Jerzy Popiełuszko**. W swoich kazaniach wypowiadał się przeciwko brutalnemu reżimowi komunistycznemu, w rezultacie czego został zamordowany przez służby bezpieczeństwa w 1984 r. Po porwaniu był potwornie męczony, a ciało wrzucono do zalewu Wisły z tamy pod Włocławkiem. W jego pogrzebie wzięło udział ćwierć miliona ludzi. Został pośmiertnie odznaczony w 2009 r. przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego najwyższym polskim odznaczeniem - Orderem Orła Białego oraz beatyfikowany jako męczennik w 2010 r.

Drugi to kardynał **Stefan Wyszyński**, prymas Polski. On również krytykował nieludzką reżimu komunistycznego i został skazany na trzy lata więzienia, po czym spędził wiele lat w areszcie domowym. Został mentorem trzeciego mężczyzny - **Karola Wojtyły**, późniejszego papieża **Jana Pawła II**.

Papież **Jan Paweł II** odegrał kluczową rolę w zniesieniu żelaznej kurtyny w Europie. Dla Marcusa istotne jest również to, że **Karol Wojtyła** urodził się i wychował w małym miasteczku **Wadowice**, gdzie urodziła się i dorastała jego żona **Iwona** i gdzie pobrali się w 1993 roku.

Prelegent **Simon Steward** rozpoczął swe posłanie od samokrytyki:

(...) jestem człowiekiem wiary, choć dość słabym. Jestem katolikiem i przyznaję to otwarcie w społeczności, w której takie deklaracje są przez niektórych pogardzane. Nie udaję pobożności i nie wiem, czy jestem dobrym katolikiem. W skrócie: dotkliwie cierpię z powodu tych wszystkich niepowodzeń i wad, jakie nekają ludzkość - takich jak: próżność, lenistwo, zazdrość i sporo bardzo współczesnego zaabsorbowania sobą.

Przemawiam wyłącznie prywatnie, jako zwykły obywatel, a nie jako sędzia Sądu Najwyższego.

Rozpoczęte od ujawnienia mych dwóch powiązań z Polską i Polakami.

Pierwszym jest bardzo wybitny i błyskotliwy młody człowiek i nowy adwokat, obecny na tej sali, którego nazywam „księciem”. Nazywa się **Jakub Pateła**. Rodzina **Jakuba** przyjechała z Polski do Australii pod koniec lat 80. **Jakub** był moim współpracownikiem w sądach Federalnym i Najwyższym. Zawsze służył swojemu krajowi wyróżniająco i z poświęceniem. **Jakub** to także człowiek bardzo głębokiej wiary.

Drugie powiązanie dotyczy patrona Kolacji 3 Maja, który był wspaniałym i wybitnym polskim Australijczykiem. To sędzia śp. **Leonard Ostrowski QC**. Spotkałem go po raz pierwszy jesienią 1969 r., gdy został moim ojcem chrzestnym w kościele Najświętszego Serca w Kew.

Mój ojciec poznał go w Melbourne Law School w latach 50 i zawsze mi mówił, że nigdy wcześniej ani później nie spotkał osoby, która tak doskonale mówiła po angielsku. Sędzia **Ostrowski** i jego żona jeździli granatowym Citroenem. Wydawał mi się najbardziej eleganckim i wyrafinowanym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkałem. Sędzia stał się instytucją prawną w Wiktorii i nazywano go „hrabią”. Był osobą bardzo szanowaną, która wniosła niesamowity wkład w nowy kraj.

Wróćmy do tematu dzisiejszego wieczoru. Parafrazując śp. prezydenta **Kennedy'ego**: „Jaki rodzaj wiary mam na myśli i jakiej wiary szukam?”. Dokładnie te same pytania zadawane są podczas obchodów 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z 1791 r. Ten świetlisty dokument wzbudził wielkie nadzieje narodu, który głęboko cenil wolność i który przez wieki tolerował wszystkich ludzi wiary.

Punkt 1 tej Konstytucji stanowi:

Dominującą religią narodową jest i pozostanie święta wiara rzymskokatolicka, wszystkiej jej prawa. Przejście z religii dominującej na inne wyznanie jest zabronione pod karą apostazji. O ile ta sama święta wiara nakazuje nam kochać sąsiadów, winni jesteśmy wszystkim ludziom - bez względu na przekonania i pochodzenie - pokój w wierze i ochronę rządu. Dlatego gwarantujemy wolność wszystkich obrzędów i wyznań na ziemiach polskich, zgodnie z prawem obowiązującym na tych ziemiach.

Tak się składa, że mój własny Sąd nadał słowu „religia” prawne znaczenie w sprawie **Church of New Faith** przeciwko **Commissioner of Pay-roll Tax (1983) 154 CLR 120**. W tej kwestii Trybunał orzekł, że scjentologia jest religią i podlega zwolnieniu z podatku od wynagrodzeń.

Sędziowie **Mason ACJ** i **Brennan J** uznali jednak, że w prawie brak jest uzgodnionej definicji tego, czym jest religia:

„Brak definicji, która byłaby powszechnie satysfakcjonującą, wskazuje na coś więcej niż zasadniczą trudność wpływająca na przyjęcie definicji prawnej. Nie można przyjąć definicji tylko dlatego, że spełniałaby oczekiwania większości społeczności lub dlatego, że odpowiada to jakiejś koncepcji obecnie akceptowanej przez tę większość.

Rozwój prawa w kierunku całkowitej wolności religijnej i równości religijnej (...) zostałyby podważone i gwarancje określone w ust. 116 Konstytucji utraciłby charakter bastionu wolności, jeśliby religię zdefiniowano w taki sposób, aby wykluczać z jej zakresu religie mniejszościowe, nie należące do głównych nurtów myśli religijnej. Chociaż wolność religijna i równość religijna są korzystne dla wszystkich religii, religie mniejszościowe - niezbyt ugruntowane i akceptowane - potrzebują szczególnej ochrony.

Mason ACJ i Brennan J postulowali dwuetapowy proces testowania tego, czym jest religia w konstytucyjnym znaczeniu tego słowa: religia musi przede wszystkim składać się z wiary w istotę nadprzyrodzoną, rzecz lub zasady, a po drugie, musi polegać na przyjęciu kanonów postępowania, aby urzeczywistnić to przekonanie.

Przemawiając dzisiaj jako prywatny obywatel mogę wyznać, że moja wiara trwa, zaś trudne czasy były dla mnie nieustannym źródłem nadziei. Sądzę, że bez tej wiary nie miałbym siły by umeść ciężar narzucony przez wysoki urząd sędziowski.

Przytoczę trzy obserwacje.

Po pierwsze, zacytuję dobrze znaną obserwację Monteskiusza z 1730 r.: „W Anglii nie ma religii. Jeśli ktoś wspomina o religii, ludzie zaczynają się śmiać.” Obecnie w Australii wiara wydaje się zamierać. Jest kasowana lub edytowana - zwłaszcza w organach władzy. Jeśli wspominasz wiarę jako życiodajną siłę motywującą, to - o ile nie jesteś wysmiewany (być może ze strachu przed procesem cywilnym) - jesteś wykluczony grzecznie i cicho. Ostatnio ktoś, kogo znam, szanuję i cenię, piastujący wysokie stanowisko, powiedział mi: „Nie mam życia duchowego i absolutnie nie widzę takiej potrzeby.”

Powinno budzić z troską, że taka osoba posiada tak nihilistyczny pogląd na świat. Pozostaje nam tylko mu współczuć.

Niemniej wciąż są w tym kraju ludzie głębokiej wiary - widziałem to w tym roku w katedrze w Canberze na Mszy św. w Środę Popielcową.

Jednak rzeczywistość jest taka, że nie ma w tym kraju żadnego polityka, który zakończyłby swe przemówienie słowami „Niech Bóg błogosławi Australię.”

Po drugie, wiara nie tylko zanika u nas, może też umrzeć poza Australią.

W 2014 roku moja rodzina spędzała Boże Narodzenie w Pradze. Zechcieliśmy uczestniczyć we mszy we wspaniałej katedrze św. Waclawa (wcześniej św. Wita).

Przybyliśmy do kościoła 50 minut wcześniej, aby zapewnić sobie miejsca, bo spodziewałem się tłoku. Bowiem 5 lat wcześniej spędziliśmy Boże Narodzenie w zapełnionej Notre Dame w Paryżu. W katedrze Waclawa zobaczyliśmy wspaniałego kardynała arcybiskupa Pragi wraz z licznymi współcelebrantami. Ale katedra była prawie pusta.

Według Wikipedii tylko 9,3% Czechów to katolicy; 57% nie wyznaje żadnej religii. To kontrastuje z Polską, gdzie według Wikipedii 71% Polaków to katolicy, a tylko 6,9% nie wyznaje żadnej religii.

Obecne statystyki w Australii są bardziej zbliżone do czeskich. Spis powszechny z 2021 r. podaje, że jedynie 43,9 proc. populacji identyfikuje się jako chrześcijanie, co oznacza spadek od 2016 r. o 8,2%. To około 2 mln osób. Liczba katolików spadła z 5,3 mln w 2016 r. do 5,1 mln w 2021 - strata 215 tys. dusz. W tym samym okresie anglikanie stracili 600 tys. wierzących.

Dokąd ci wszyscy ludzie poszli i dlaczego? Kiedy mój ojciec, który ma 89 lat dorastał, kościoły katolickie w Wiktorii były przepełnione młodymi rodzinami. Wielki marsz uczniów z okazji Dnia Świętego Patryka przez Melbourne był niezwykle wydarzeniem.

Entuzjazm dla wiary katolickiej utrzymywał się w Wiktorii aż do lat 70's. Już tak nie jest. Sądzę, że winne jest głównie moje pokolenie. Kiedy opuścili domy rodzinne i zaczęli zakładać rodziny, przestali chodzić na msze. Nawet gdy często wysyłali dzieci do szkół katolickich, na mszę chodzono rodzinnie być może tylko na Wielkanoc i Boże Narodzenie. Zaniedbali sferę duchową, dobro własnej sprawy.



Mr and Mrs Simon and Anne Steward

W rezultacie pojawiło się całe pokolenie w dużej mierze bezbożne. I to nie przypadek, że obserwujemy astronomiczny wzrost poziomu nieszczęścia wśród współczesnych nastolatków, a zwłaszcza nastolatek, z których wiele jest usidlonych w cykle wizyt u psychologów i psychiatrów.



Goście Honorowi

Muszę przyznać, że ta obserwacja jest dla mnie bardzo trudna do zaakceptowania, bo dla mnie wiara w jakąś wyższą istotę jest o wiele bardziej naturalnym sposobem pojmowania naszego świata i jego wyzwań. Przecież nawet przy szybkim postępie nauki nie można udowodnić środkami empirycznymi celu życia na naszej planecie.

O ileż bardziej naturalne jest wyjaśnienie celu życia za pomocą wiary w coś większego niż my, śmiertelnicy. O ileż łatwiej szukać pocieszenia w ludzkiej skłonności do wiary w coś lepszego i wspanialszego. Nie ma konfliktu między prawem naturalnym a wiarą. Istnienie wiary jest zgodne z prawem naturalnym.

Problemem dla tych, którzy odrzucają wiarę, ale mimo tego szukają zasad organizujących życie jest to, że nie ma godnej alternatywy dla naszej tradycyjnej wiary.

Ale nie powinniśmy całkowicie popadać w rozpacz. Monteskiusz zauważył, że w roku 1730 w Anglii nie było religii, ale pod koniec XVIII w., w czasach metodyzmu, Anglia powróciła do wiary.

Dlatego uważam, że możemy i powinniśmy wrócić do bycia wspólnotą wiary. Parafrazując wypowiedź prezydenta Kennedy'ego: potrzebujemy więcej czasu i nie tylko wiary obecnie, ale na wszystkie czasy. To jest możliwe.

Po trzecie, chciałbym opowiedzieć o mojej wierze jako sędziego. Sir Gerard Brennan, były prezes Sądu Najwyższego Australii, jeden z największych australijskich prawników i ojciec ks. Franka Brennana SJ AO, uwielbiał św. Tomasza More'a - lorda kanclerza Anglii i Walii, straconego przez króla Henryka VIII za wiarę. Ja też jestem wrzuszony przykładem św. Tomasza More'a i - biorąc pod uwagę obecne okoliczności - być może może trzeba będzie jeszcze bardziej doceniać jego wyzwanie.

Sir Gerard Brennan szczególnie podziwiał sztukę Roberta Bolta o św. To-

maszu More pt. „Człowiek na każdą porę roku”. Pod koniec pierwszego aktu tej sztuki jest fragment, który Sir Gerard bardzo doceniał, gdyż podsumowuje stanowisko/relację świeckiego sędziego z wiarą.

Chodzi o to, że nawet diabłu przysługują ustanowione prawa.

Gdyby kiedykolwiek diabeł miał się nam zmanifestować w śmiertelnej formie, to nawet on, byłby uprawniony do tego, co Amerykanie nazywają „należytym procesem”. Możemy być naprawdę pewni wolności, tylko wtedy gdy wszyscy będziemy podlegać rządowi prawa.

Jestem wielkim wielbicielem Polski, gdzie słabi są bezpieczni i silni są sprawiedliwi. Podziwiam jej mieszkańców: ich wytrzymałość przez wieki, szlachetność i czystość ich serc, i wspaniałość ich siły w chwilach ostrych przeciwności losu.



Alan Kogosowski

fol. W.K

Obsługa rozpoczęła serwowanie kawy/herbaty i czekoladek. Uczestnicy mieli okazję porozmawiać przy stołach oraz nawiązać/odnowić kontakty ze znajomymi na sali.

Sponsorami Kolacji 3 Maja byli w tym roku pan **Zbigniew Zerger OAM** i pani **Teresa Zerger** oraz pan **Janusz Czepul** i pani **Barbara Czepul**.



Państwo Teresa i Zbigniew Zerger

fol. W.K

W tym roku do patronów Kolacji dołączyli: ambasador RP **Maciej Chmieliński**, biskup **Greg O'Kelly**, prof. **Tracey Rowland** i jej mąż **Stuart Rowland**.

Wyrazy uznania należą się głównej organizatorce i przewodniczącej Komitetu - pani **Teresie Kamińskiej** - za jej wysiłek i profesjonalizm w organizowaniu tych unikatowych trzecomajowych Bankietów. Niewielu wie, iż organizacja i tzw. „dopięcie” imprezy tego typu wymaga kilkumiesięcznej wyteżonej i nerwowej społecznej pracy. W tym roku Teresie pomagali: ks. **Wiesław Słowik OAM**, pani **Barbara Czech OAM**, pan **Jan Szuba OAM**, dr **Włodzimierz Wnuk** oraz - podczas kolacji - pani **Klara Rawdanowicz**.

Obsługiwaniem płatności od lat zajmuje się Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii (pani Marzena Wroniszewska).

Miejmy nadzieję, że przyszłorocznej - jubileuszowej - edycji Kolacji 3 Maja nie przeszkodzi żadna nieprzewidziana okoliczność.

Organizatorzy Bankietu 3 Maja w Melbourne

Zdjęcia: "Hapoy Medium Photos"



Akademia Trzeciomajowa w Essendon

W niedzielę, 5 maja 2024 r., Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii i Polskie Towarzystwo Edukacyjne (PTE) zaprosiły Polonię melbourneńską do udziału w obchodach 233. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja.

Uroczystości, odbywające się w gościnnych progach Polskiego Sanktuarium Maryjnego w Essendon, rozpoczęły się Mszą św. za Ojczyznę. Wśród gości zebranych w świątyni nie zabrakło przedstawicieli organizacji polonijnych, w tym pocztów sztandarowych Stowarzyszenia Polskich Kombatanów Koła nr 3 w Melbourne i Związku Harcerstwa Polskiego Podhale w Melbourne.

Po Mszy św. organizatorzy zaprosili dzieci i młodzież na poczęstunek. Akademia Trzeciomajowa rozpoczęła się tuż przed godziną 12.00 „Kukuleczką” zatańczoną przez Małego Poloneza.



Łukasz Wojton

fol. B. Płatek

Następnie widzowie zobaczyli uczniów i uczennice Polskiej Szkoły im. Marii Konopnickiej w Essendon



Melbourne Polish Children's and Youth Choir

fol. B. Płatek



Mały Polonez

fol. Jezuici.org.au



Uczestnicy i goście wydarzenia

fol. Jezuici.org.au

Następnie Beata Rawdanowicz, koordynatorka Polskiej Szkoły im. Marii Konopnickiej w Essendon i MC akademii, powitała zebranych gości. W swoim wystąpieniu opowiedziała o znaczeniu uchwalenia Konstytucji 3 maja – pierwszej nowożytnej historii w Europie i drugiej na świecie (po Stanach Zjednoczonych). O pierwszym rozbiore Polski, który zaprzepaścił nadzieję Polski na ugruntowanie się konstytucji. O ponad 120-letniej walce Polaków pod zaborami o odzyskanie niepodległości i walkach stoczonych przez Polaków na wielu frontach drugiej wojny światowej. O przypadających w tym roku okrągłych rocznicach wydarzeń historycznych, m.in. 80. rocznicy zwycięskiej bitwy Polaków o Monte Cassino, która dała nadzieję narodowi polskiemu walczącemu wówczas od pięciu lat z niemieckim okupantem.

Roman Sawko, koordynator Szkół Polskich przy wiktoriańskiej federacji, wygłosił krótką prelekcję o świątach majowych i sprawach ważnych dla utrzymania polskości wśród najmłodszego pokolenia wychowującego się i dorastającego poza granicami Polski.

Wspólne wykonanie Mazurka Trzeciego Maja, czyli pieśni „Witaj, Majowa Jutrzenko”, poprzedziło kolejną część występów artystycznych. Uczniowie i uczennice Polskiej Szkoły im. Mikołaja Kopernika w St Albans zaprezentowali program słowno-muzyczny poświęcony Konstytucji 3 Maja (wiersze „Piękna nasza Polska cała” oraz „A czy znasz ty?”) i 70-leciu ich placówki.

Łukasz Wojton, absolwent polskiej szkoły w Essendon, a obecnie uczeń Victorian School of Languages (University High School w Parkville), zagrał na fortepianie *Nocturne in C-sharp minor op. Posth* Fryderyka Chopina



Polska Szkoła im. Mikołaja Kopernika w St Albans. Przy fortepianie nauczyciel dr Piotr Kipka

w programie „Mali Powstańcy”. Artyści marszowym krokiem weszli na scenę, śpiewając „Gdy żołnierze idą drogą”. Beata Rawdanowicz wierszem „Najmłodszym żołnierzom” Tadeusza Szymany wprowadziła zebranych w atmosferę Powstania Warszawskiego i przybliżyła temat zaangażowania dzieci i młodzieży w ten największy zryw polskiego państwa podziemnego w czasie drugiej wojny światowej. Wspomniała też stojący w Warszawie Pomnik Małego Powstańca, który upamiętnia małych bohaterów, w tym kilku o których opowiadali uczniowie. Między poszczególnymi powstańcymi historiami, zaśpiewano piosenki „Warszawskie dzieci” i „Pałacyk Michła”



Piotr Burghardt

fol. Bogdan Płatek

w Włoszech. Polskie zwycięstwo na Monte Cassino dało Polakom nadzieję na pokonanie Niemców i przybliżyło ich w spełnieniu marzenia o wolnej Polsce. Piotr Burghardt – absolwent Polskiej Szkoły w Footscray i ojciec uczennic uczęszczających do szkoły w Essendon, zaśpiewał – przy wtórze widowni – pieśń

„Czerwone maki na Monte Cassino”. Występ szkoły z Essendon zakończył podsumowanie ofiar i strat poniesionych

Uroczystość 3 Maja

MAJOWE UROCZYSTOŚCI W SYDNEY

Pierwsze dni miesiąca maja naznaczone są wydarzeniami o wielkim znaczeniu religijnym, historycznym i patriotycznym. W Sydney, szczególnie od kilku ostatnich lat, jedynym miejscem majowych uroczystości staje się Polski Ośrodek w Marayong. Oczywiście, nie licząc Polskiego Konsulatu, ale celebrowanie posiada tam jednak inny wymiar.



Tegoroczne świętowanie przypadło na niedzielę, 5 maja. Rozpoczęło się uroczystą Mszą św. koncelebrowaną przez ośmiu Kapłanów. Przy ołtarzu stanęło pięciu Chrystusowców: ks. Józef Kołodziej, ks. Tadeusz Przybylak, ks. dr Antoni Dudek, ks. Edmund Budziłowicz oraz rektor Sanktuarium, ks. Artur Botur, a także trzech polskich Dominikanów pracujących na australijskich parafiach.

W tym roku uroczystość była szczególnie doniosła, ponieważ celebrowanie wzbogaciły jeszcze dwie ważne rocznice. Właśnie w maju przypada srebrny jubileusz Święceń Kapłańskich ks. Artura oraz 20 - lecie jego pracy duszpasterskiej dla australijskiej Polonii.

Jakby na przekór niesprzyjającej, dziedziczy pogody, przestronną świątynię do ostatniego miejsca wypełnił tłum wiernych - siostry zakonne, harcerze, zespoły taneczne, chóry... Wszystko po to, aby oddać hołd Królowej Polski i wspólnie z ks. Arturem celebrować tak ważne dla niego samego a tym samym i dla nas, rocznice.



Życzenia od wdzięcznych parafian



Do Polskiego Ośrodka w Marayong licznie przybyli przedstawiciele polskiej społeczności

Stopnie ołtarza ozdobiły białoczerwone kwiaty. W centralnym miejscu umieszczona została przepiękna aran-

żacja z rzucającą się w oczy srebrną cyfrą 25. Splendoru dodawały sztandary harcerzy oraz polonijnych organizacji. Śpiewy, modlitwy i wybrane czytania z Pisma Św. podkreślały niezwykłość tej Mszy św.

Homilię wygłosił ks. Tadeusz Przybylak, do niedawna Prowincjał, wielokrotnie wybierany na to odpowiedzialne stanowisko w Australii i Nowej Zelandii. Przypomnijmy jeszcze raz cenne przesłanie ks. Tadeusza, obecnie duszpasterza Ashfield.

Drogi księżu Arturze, Drodzy Rodacy,

Uroczystości narodowe zawsze były związane z uroczystościami kościelnymi i religijnymi. 3 Maja to Matki Boskiej - Królowej Korony Polskiej. Uroczystość ta wzięła się jeszcze przed Konstytucją 3 maja. Król Jan Kazimierz w katedrze lwowskiej złożył śluby narodu i nazwał Maryję Królową Polski w roku 1656. Te dwa wydarzenia na stałe od tej chwili związały naród z Maryją - Matką i Królową. Od tej chwili te dwie uroczystości: Konstytucja 3 maja i Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej obchodzi się razem w jednym dniu. W ostatnich latach doszło jeszcze jedno patriotyczne święto, 2 maja, w którym czci się flagę narodową i honoruje Polonię świata. (...)

Do ołtarza z indywidualnymi życzeniami podchodzili przedstawiciele organizacji polskich, harcerstwa oraz Rady Duszpasterskiej.

Radosny i szczęśliwy, ale bezsprzecznie wzruszony ks. Artur dziękował wszystkim za obecność, wspólną modlitwę oraz za otrzymane życzenia. Powtórzył słowa, które 25 lat temu umieścił na swoich obrazeczkach prymicyjnych: „Dla wszystkich, którzy żyją w moim sercu, bądź uwielbiony Panie” - te słowa, powiedział ks. Artur są jeszcze bardziej aktualne teraz...

Dalsze celebrowanie majowych uroczystości zostało przeniesione do Sali Parafialnej św. Jana Pawła II. Na uczestników czekały nakryte białymi obrusami stoliki a od bufetu unosił się zapach polskich smakowitości.

Dla honorowych gości przygotowano długi stół. Zasiadli tam Księża - teraz już dziewięciu, bo dotarł czwarty Dominikanin, którego wcześniej zatrzymały obowiązki macierzystej parafii; siostry zakonne oraz parę osób świeckich. Na stoliku jaśniał biały olbrzymi tort ozdobiony złotym kielichem i srebrną cyfrą 25.

Uroczystość rozpoczęło wspólne odśpiewanie hymnów - polskiego i australijskiego. W oficjalnej części wystąpił jeszcze z przemówieniem pan Adam Gajkowski - prezes Federacji. Dalszą część celebrowania wzięła w swoje dłonie p. dr Bożena Szymańska.

Występy artystyczne rozpoczął wy-



Ks. Artur Botur



Ks. dr A. Dudek, ks. J. Kołodziej, ks. E. Budziłowicz



Ks. Artur z tancerzami zespołu „Lajkonik”

tworny Polonez Ogińskiego „Echa Ojczyzny” w wykonaniu tancerzy Zespołu „Lajkonik”, potem popłynęły piosenki wojskowe Chóru Seniorów również Zespołu „Lajkonik”.

Następnie tancerze Zespołu „Kujawy”, w przepięknych strojach śląskich, brawurowo zaprezentowali „Żywiec mieszczkański”.

Wokalny kwartet juniorów „Lajkonika”: Weronika Adamska, Julia i Wojtek Biliniewiczowie oraz Nella Tupou, zachwycili publiczność wykonaniem piosenek „Flaga” i „Uwier Polsko”. Młodsza grupa „Lajkonika” odtanńczyła „Krakowiaka dożynkowego”, a Gabriel Soto wykonał na fortepianie szopenowskiego walca.

Program artystyczny zakończył mazur ze „Strasznego Dworu” Moniuszki, z wdziękiem i gracją odtaneczony przez najstarszą grupę „Lajkonika”.

W międzyczasie na dużym ekranie zaprezentowany został jubileuszowy film ks. Artura. To pan Eugeniusz Kę-

dziara przedstawił „kamienie milowe” Jubilata - od Stargardu Szczecińskiego - do Marayong.

Jako żywe stanęły przed oczyma lata, kiedy niedługo po przyjeździe do Australii ks. Artur objął duszpasterstwo w Ashfield. Właśnie tam celebrowaliśmy jego pierwszy Jubileusz - 10-lecie Kapłaństwa. Był rok 2009. Rada Duszpasterska wystąpiła z propozycją zorganizowania konkursu utworów poetyckich i wokalnych, poświęconych ks. Arturowi. Być może oryginały zachowały się w archiwach organizatorów. Pozwolę sobie przytoczyć tutaj jeden z wierszy: *Chociaż dobrych księży jest wielu na świecie - takiego jak w Ashfield nigdzie nie znajdziecie.*

Często jest w podróży - bo droga daleka W rozległej parafii wiele osób czeka! Każdy zna tu Księdza, każdy mu się kłania Potrzebują rady, proszą o spotkania. Kochają go dzieci. Cenią ludzie młodzi; Każdego wysłucha, zwaśnionych pogodzi. Na księdza czekają w domach starsi, chorzy, Na imprezy proszą organizatorzy... Chciałby być z wszystkimi, lecz czasu niewiele.

Dwukrotnie jest w Ashfield - i tak co świętuję W sobotę w Maroubra, rano w Kirribilli - Aż dziw, że to wszystko mu się nie pomyli. Msze św. dla dzieci, spotkania z młodzieżą. Wszak sprawy Polonii na sercu mu leżą. Harcerze i szkoły, wyjazd na Bielany... Ksiądz jedzie, rozmawia- jest mile widziany. Każdemu doradzi, każdemu pomoże, Z wielką pobożnością głosi Słowo Boże. Chrystusa wskazania daje nam w homilii - Jak iść przez to życie, jak się nie pomylić? Miejsca nie wystarczą na kangurze skóry, Aby wszystko spisać o Księdzu Arturze. A więc wiwatujmy i cieszymy się szczerze W Dzień Jubileuszu z naszym Duszpasterzem.

Życmy mu, by zawsze wierności dochował Panu Jezusowi, który Go powołał. By Matka Najświętsza w opiece Go miała Od wszelkich problemów, by Go osłaniała.

W r. 2012 nastąpiła kolejna rotacja kapłanów i wiadomo było, że musimy się rozstać z naszym duszpasterzem. Na zorganizowane w Klubie Polskim pożegnania przyszły dosłownie tłumy. Nie tylko zajęte zostały wszystkie miejsca przy stołach, ale w całym klubie nie zostało ani jedno wolne krzesło...

Podczas kolejnej rotacji, za sześć lat ks. Artur wrócił, już nie do Ashfield, ale do Marayong. Podobnie jak u nas, żegnany był także w Keysborough. Kiedy na organizowane tutaj sympozjum szkolnictwa przyjechały nauczycielki z Melbourne, ich pierwszym życzeniem na niedzielną Mszę św. było - tam, gdzie jest ks. Artur. Zawieźliśmy. A ks. Artur poznał i powitał swoje dawne parafianki...

Drogi Księżu Arturze, gdziekolwiek



Krojenie jubileuszowego tortu

będziesz 25 maja, w Dzień Srebrnego Jubileuszu swojego Kapłaństwa, wiedz, że z Australii popłyną dla Ciebie szczerze życzenia poparte serdeczną modlitwą.

Para Prezydencka na obchodach 80. rocznicy bitwy o Monte Cassino

Na Polskim Cmentarzu Wojennym w uroczystościach upamiętniających 80. rocznicę bitwy o Monte Cassino stoczonej przez 2. Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa udział wzięli Prezydent RP wraz z Małżonką, a także Prezydent Włoch Sergio Mattarella.



Uroczystości rozpoczęły się od polowej Mszy świętej w języku polskim. Po nabożeństwie modlitwę odmówili duchowni innych wyznań.

– W tamtych dniach, które dzisiaj wspominamy, w nocy z 17 na 18 maja 1944 roku i przez dwa następane dni, układano słynną

pieśń „Czerwone Maki” o bitwie pod Monte Cassino, o bohaterstwie polskich żołnierzy – mówił podczas przemówienia Andrzej Duda. Nawiązał do słów piosenki, przypominając, że jest w niej fragment „runęli przez ogień szaleńcy”. – Niejeden z nich dostał i padł, jak ci spod Raławic sprzed lat. Oni też tak poszli, własnymi hełmami i ciałami zatykając działa armatnie – mówił Prezydent.

Z tego miejsca polegali żołnierze wołają do Europy o odpowiedzialność. Wołają: nigdy więcej wojny, nie dopuście do niej, pomóżcie Ukraincom zatrzymać Rosjan, nie dopuście do tego, aby rosyjski imperializm rozlał się na inne kraje Europy – podkreślił.

Prezydent ocenił, że wielu ludzi zapomnieli, że zaraz po hitlerowskich Niemczech, które napadły Polskę w 1939 r., Polskę napadła sowiecka Rosja. – Jako sojusznik Niemiec rozdarła Polskę na dwie części i to właśnie z tej sowieckiej okupacji szli żołnierze, którzy tutaj zginęli – wskazał.

– Oni przyszli z sowieckich łagrów, z zesłania, z dalekiej Syberii, z Kazachstanu, gdzie spędzili lata przy niewolniczej, katorżniczej pracy, z której zdołali się wyrwać dzięki porozumieniu z zachodnimi aliantami, bo potrzebny był żołnierz na froncie, a wielu z nich było wcześniej żołnierzami polskiej armii – mówił Andrzej Duda.

Zwrócił uwagę, że wielu żołnierzy nie mogło wrócić do domu. – Mimo, że skrwawili się na frontach II Wojny Światowej, mimo że wygrali pod Monte Casino, to ich bohaterstwo zostało pominięte przez sojuszników. Nie wzięli udziału w defiladzie zwycięstwa, odepchnięto ich, a Polskę oddano w ręce sowiektów i przez 40 lat była za żelazną kurtyną – zaznaczył.

Wierzę w to, że dzisiejsza Europa odrobiła tamtą lekcję i nie pozwoli więcej rosyjskiemu imperializmowi zagarniać krajów i niewolić ludzi, tak jak działo się to w przeszłości – podkreślił.

Prezydent zaapelował, by wyciągnąć lekcję z historii. – Nie ma znaczenia,



jaka Rosja jest w danym momencie – carska, sowiecka czy putinowska, rosyjski imperializm jest zawsze taki sam: zbrodniczy, okrutny i bezwzględny – stwierdził.

– Ruski mir to nie jest żadna rosyjska kultura, to jest brutalne władanie

ma nic wspólnego – zaznaczył.

Wcześniej, w godzinach porannych, Prezydent RP wraz z Małżonką oddali hołd św. Janowi Pawłowi II, w 104. rocznicę Jego urodzin. Po modlitwie w Bazylice Św. Piotra przy grobie polskiego papieża Andrzej Duda i Agata Korn-



hauser-Duda złożyli wiązanek kwiatów. Para Prezydencka złożyła też wizytę w kolegium franciszkanów konwentualnych – spowiedników w Bazylice Św. Piotra, którzy właśnie obchodzą jubileusz 250-lecia obecności w Watykanie.

prezydent.pl

Papież: modłać się za Poległych, modłę się o pokój

„Niech zapanuje pokój! Spójrzcie na napis wyryty nad wejściem do Opactwa na Monte Cassino: Pax! Niech to będzie główną intencją waszej dzisiejszej modlitwy, do której i ja pragnę się dołączyć. Modłać się za Poległych, tym żarliwiej modłę się o pokój” – napisał Papież Franciszek w liście odczytanym podczas głównych obchodów 80. rocznicy Bitwy o Monte Cassino, które odbyły się w sobotę 18 maja.

Ojciec Święty podkreślił, że obchody są dobrą okazją, żeby ponownie zaapelować o pokój. „Zaprzestańcie prowadzić wojny! Nigdy więcej szaleństwa wojny, agresji, nienawiści i pogardy dla drugiego człowieka!” – pisał Papież. „Niech Boża Opatrzność darzy Polskę, Europę i świat pokojem!” – dodał.

Franciszek przypomniał za jaką cenę zginęli żołnierze polscy i alianccy. „W modlitewnej zadumie razem z wami wpatruję się w rzędy białych krzyży i odczytuję wykute w kamieniu słowa, którymi zwracają się do nas Polegli: ‘Przechodniu, powiedz Polsce, żeśmy polegali wierni w jej służbie, ‘Za naszą i waszą wolność my żołnierze polscy oddaliśmy Bogu ducha, ciało ziemi włoskiej, a serca Polsce’” – napisał Ojciec Święty.

Papież odniósł się też do dewizy „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Polecił, aby te słowa były „zapisane w waszych sercach, a wasze czyny niech dają o nich żywe świadectwo dla narodów Europy i świata. Przypominajcie o nich wszystkim, zwłaszcza młodym pokoleniom, dajcie świadectwo jak zachować wiarę, pamięć o historii i tradycji, tożsamość chrześcijańską i narodową, z właściwą hierarchią wartości: Bóg niech będzie

zawsze na pierwszym miejscu!”

Uroczystości na Polskim Cmentarzu Wojennym na Monte Cassino rozpoczęły się Mszą św. o godz. 16:00 sprawowaną przez polskich i włoskich kapłanów. Homilię wygłosił biskup polowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz. „Zgromadziła nas wdzięczność za bohaterską postawę żołnierzy 2. Korpusu Polskiego pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Zgromadziło nas też przekonanie, że kultywowanie pamięci służy naszej osobistej i narodowej pamięci, a zatem i naszej tożsamości. Tym samym decyduję o naszej terażniejszości i przyszłości” – mówił bp Lechowicz.

Biskup polowy Wojska Polskiego zwrócił się też do obecnych na uroczystości ostatnich żyjących weteranów walk o Monte Cassino. „Macie prawo do dumy, a my mamy obowiązek, by czerpać z Waszego przykładu i być gotowymi do uczynienia wszystkiego, co w naszej mocy, by wolność i niepodległość naszej Ojczyzny zachować dla obecnych i przyszłych pokoleń!” – podkreślił bp Wiesław Lechowicz.

W obchodach 80. rocznicy Bitwy o Monte Cassino wziął udział prezydent RP Andrzej Duda wraz z małżonką, jak również prezydent Włoch Sergio Mattarella. Obecna była córka gen. Władysława Andersa, dowódcy 2. Korpusu Polskiego spod Monte Cassino, ambasador RP we Włoszech Anna Maria Anders, a także szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych Lech Parel, przedstawiciele władz Polski, kombatanci, rodziny żołnierzy, a przede wszystkim ostatni żyjący weterani 2. Korpusu Polskiego gen. Andersa. Oprócz Mszy św. w programie uro-



czystości znalazły się m.in.: okolicznościowe przemówienia, Apel Poległych, odśpiewanie utworu „Czerwone Maki” oraz ceremonia złożenia wieńców przez oficjalne delegacje państwowe. Całość obchodów 80. rocznicy zakończy się we wtorek 21 maja. Organizatorem jest Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy wsparciu Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Rzymie. Monte Cassino i znajdujący się na tym masywie benedyktyński klasztor należały do najważniejszych niemieckich punktów oporu podczas II wojny światowej. To miejsce jednych z najbardziej zaciętych walk, w wyniku których 18 maja 1944 r. 2. Korpus Polski pod dowództwem gen. Władysława Andersa zdobył Monte Cassino. Szacuje się, że śmierć poniosło wówczas 923 żołnierzy polskich, a rannych było blisko 3 tys., natomiast 345 zostały uznanych za zaginionych.

To było strategiczne zwycięstwo, ponieważ otwarło drogę do Rzymu. Już 4 czerwca wojska alianckie i amerykańskie, prawie bez walki, wkroczyły do Rzymu i wyzwoliły tę część Włoch.

Ks. Paweł Rytel-Andrianik, Artur Hanula
Vaticannews.va

WPLATY NA FUNDUSZ WYDAWNICZY TYGODNIKA POLSKIEGO

Anonimowo	\$100
J. Kawecki	\$50
Anonimowo	\$100
R. Torpiński	\$100
S. Kramarczuk	\$50
J. Ziętara	\$30
J. Harasimowicz	\$200
M. Hołda	\$50
Anonimowo	\$150
S. Litwin	\$1000
S. Parcheta	\$20

Wszystkim ofiarodawcom
serdecznie dziękujemy!



OD EUROPODÓW DLA ANTYPODÓW

Niezwyčajni Euroobywatele: Salvador Dalí

SALVADOR DALÍ – BLIŻSZY NIŻ Z ODDALI

WIADOMO TYLE, że Salvador Dalí i Cusi przyszedł na ten świat w uroczym katalońskim Cadaqués, w r. 1872, aliści dokładnej daty jego narodzin nie znamy. W tamtych czasach owej części katalońskiego wybrzeża jeszcze nie nazywano Costa Bravą, ten termin bowiem raczył pojawić się dopiero w r. 1905. Ukończywszy w Barcelonie studia prawnicze, Salvador Dalí postanowił osiąść w Figueres, mieście położonym na północy Katalonii, wówczas liczącym z górą 11 tys. mieszkańców (aktualnie 47 tys.). W owych czasach istniała już droga żelazna, łącząca Barcelonę z francuskim Perpignan, a dalej z wieloma innymi miastami Republiki, nawet z samym Paryżem. Podróżujący w wagonach trzeciej, drugiej, a nawet pierwszej klasy pozostawali pod ogromnym wrażeniem pirenejsko-śródlądowych krajobrazów; ci zamożniejsi wysiadali na stacji w Figueres, wsiedli do bryczek i kursowali nimi po okolicy szukając ziemi, którą można by nabyć i postawić na niej godny swych zasobów dom. Raj dla architektów, ale też dla notariuszy! W takiej sytuacji Salvador Dalí sam postanowił kupić w Figueres zaniebaną kamienicę, w pobliżu uroczego, krytego targowiska (obecnie ulica Narcisa Monturiola nr 20), a odnowiwszy ją otworzył tu kancelarię notarialną. Żałował tych klientów mu nie brakowało. Osiągnąwszy wysokie dochody nasz Salvador Dalí i Cusi postanowił właśnie w Figueres uwić swe gniazdko, zaś na ojcowiznie w Cadaqués pobydować okazały dom. Grunty po sąsiedzku nabyła pochodząca z Barcelony rodzina Pichot, a osiedlił się tam młody Ramón, początkujący artysta malarz, wielbiciel francuskiego impresjonizmu, wiekowo rówieśnik Salvadora Dalí. Obaj młodzieniaszkiwie od samego początku wzajemnie przypadli sobie do gustu, pogruchając do siebie przez otwarte okna swoich saloników.

Do pełni szczęścia Salvadorowi Dalí brakowało jedynie jakiejś urodziwej gołąbeczki. Przygruchał sobie o dwa lata od siebie młodszą Felipę Domènech i Ferrès z Figueres, której przodkowie wywodzili się ze stołecznej Barcelony. Parka pobrała się w Figueres, w tamtejszym parafialnym kościele pw. św. Piotra, choć Mossen Pau, proboszcz parafii i jej dobrodziej tak bardzo się śpieszył na poślubną, wystawną ucztę, iż z wielkiego wrażenia do opasłej księgi parafialnej wpisał imiona i nazwiska obojga oblubieńców, zapomniawszy wpisać datę kościelnego ślubu. Sprawa wyszła na jaw dopiero w dniu 26.X.1901 r., kiedy przeszczęśliwi rodzice chrzcili w Piotrowym kościele w Figueres swojego pierworodnego synka, któremu raczyli nadać imiona Salvador, Galo i Anselmo. Ów Salvador Galo Anselmo Dalí i Domènech urodził się w rodzinnym domu w Figueres w burzliwą sobotę 12.X.1901 r. Historii nie o to dziecko z plemienia Dalí wszak chodziło. Pierworodny Salvador Galo Anselmo Dalí i Domènech rósł niczym ciasto na drożdżach przez ponad półtora roku, dopóki żywotnych drożdży mu stało. Latem 1903 r. pierworodny Salvador Dalí zapadł na ostre zapalenie błony śluzowej żołądka i po kilku dniach, 1 sierpnia, wyzionął dech życia. Jego zwłoki rodzice złożyli w białej trumience, w rodzinnej niszy na parafialnym cmentarzu w nadmorskim Cadaqués, oplakując niespodziewaną stratę syneczka. Rychło tak się wszak stało, iż zacna Felipa Domènech raczyła odmienić swój stan z normalnego na brzemienny. Drugie dziecko poczęte przez Salvador Dalí i Gusiego w

jej łonie rosnęło w siłę i z każdym dniem coraz to mocniej kopało piętami i bokosowało piąstkami. Rozwiązanie brzemienności Felipy Domènech nastąpiło w środę 11.V.1904 r. Wtedy to z jej wnętrza wyłonił się zdrowiutki dzieciaczek, kolejny synek. Ażeby pozostać w zgodzie z rodzinną tradycją, na chrzcie w figueraskim kościele św. Piotra rodzice kazali wpisać mu do księgi parafialnej imię Salvador (pozostałe: Domingo, Felipe i Jacinto), zaś po nich opatrzyć nazwiska obojga: Dalí i Domènech, by nawet w najmniejszej mierze nie nadzarpywać obowiązującego w hiszpańskim królestwie prawa. I tak oto narodził się ten Salvador Dalí, o którego w dzisiejszym artykule chodzi. W niedawną sobotę, 11 maja 2024 r. przypadła zatem 120. rocznica narodzin przyszłego geniusza. Niespełna cztery lata później, 6.I.1908 r., państwo Dalí doczekali się trzeciej pociechy. W ich rodzinnym domu w Figueres urodziła się córeczka, której nadali imiona Anna i Maria.

O obecności swojego starszego brata Salvador i Anna Maria dowiedzieli się przypadkowo. Oto ośmioletni Salvador wraz ze swą młodszą siostrą – rodziców nie było w domu – zabawiali się w chowanego. Ażeby utrudnić Annie Marii zadanie Salvador postanowił ukryć się we wnęce sypialni rodziców, w której matka przechowywała swoje kosztowności i dokąd dzieciom zabraniała wstępu. Tamtego dnia jednak, wychodząc na targ, zapomniała zamknąć drzwi owego pomieszczenia, a klucz zabrać z sobą. Zaszedłszy do wnętrza Salvador ujrzał stolik ze stojącą na nim fotografią pyzatego bobaska, zaś po obu jej stronach dwie stojące świece. „*Aquest sóc jo!*” („*To jestem ja!*”) – zakrzyknął z wielkiej radości. Niestety nie był to on. Powróciwszy z targu matka wyznała swoim dzieciom bolesną prawdę. W owym osobliwym miejscu – Felipa Domènech była gorliwą katoliczką – urządziła ołtarzyk ze zdjęciem zmarłego pierworodnego synka, przed którym codziennie modliła się żarliwie, wstając o poranku z łóżka i przed pójściem doń na spoczynek. Nazajutrz rodzice po raz pierwszy zabrali swoje pociechy na cmentarz, gdzie pochowali ich brata. Na ośmioletnim Salvadorze wszystko to wywarło niesamowite wrażenie. „*Nos parecemos como dos gotas de agua (...) Mi hermano era probablemente una primera visión de mi mismo ...*” („*Wyglądamy jak dwie krople wody ... Mój brat był chyba pierwotnym odzwierciedleniem mnie samego*”) – tak po latach wypowiedział się wielki artysta. Starszego brata Salvadora Dalí można zobaczyć w sali Mae West Teatru -Muzeum Dalí w Figueres: obaj bracia, niezwykle do siebie podobni płyną tam wyciągnięci obok siebie w łodzi, zaś na burcie u ich podnóża płonie świeca.

Kiedy szkolny zabrzmiał dzwonek. W dziecięcych latach Salvadora Dalí wszystkie szkoły w Hiszpanii podlegały Kościołowi i to On nad nimi sprawował kuratelę. Salvadora Dalí bogobojni rodzice usadowili w figueraskiej szkole Zgromadzenia Maryjnego (ojców Marystów), w której nauczano po hiszpańsku, ale też w mowie oraz w piśmie Francuzów, dzięki czemu młodzieniaszek Dalí szybko zdołał biegle ją opanować. Trzeba szczerze powiedzieć, że nie był zbyt pilnym uczniem. Co prawda wyróżniał się w przedmiotach natury humanistycznej, szwankował za to w matematyce, fizyce i chemii. Nie bacząc na to, Salvador zdał przecie egzamin maturalny i to za pierwszym podejściem, bez poprawki, choć jego oceny nikogo nie zwały na kolana. We wczesnych

latach szkolnych krążył między kolegami lubił historię, a też rysowanie. Ogromny wpływ na to wywarli Esteve Trayter Colomer, nauczyciel historii i archeolog, w tamtych czasach dyrektorujący kolegium ojców marystów oraz Juan Núñez Fernández, prywatnie malarz – amator, nauczający w owej szkole rysunku. Wpływ jednak największy na dorastającego Salvadora wywarł Ramón Pichot, sąsiadujący z domem rodziny Dalí w Cadaqués. To on wpoił w serce podrastającego młodzieńca głębokie zamiłowanie do malowania, zarazem zdradzając mu malarskie techniki. W jego atelier spędzał całe godziny. Sąsiad korygował jego rysunki, zarazem ucząc go różnych technik, dzięki czemu chłopak szybko czynił postępy. Wiadomo, że pierwsze swoje rysunki, pejzaże i portrety pokazał na wystawie w szkole w r. 1911, kiedy liczył sobie niespełna osiem lat. Żaden z nich do dziś się nie zachował. Pozostały w szkole zaś potem prawdopodobnie zabrał je sobie zacny Juan Núñez Fernández, prowadzący tam zajęcia z plastyki. Sąsiad Ramón Pichot, często odwiedzający Paryż z pasją opowiadał podrastającemu chłopakowi o urokach francuskiej stolicy, demonstrując przy tym własne szkice znad Sekwany. W rezultacie jeszcze jako dziecko Salvador zamarzył o tym, żeby kiedyś zamieszkać w Paryżu. Pragnienie owo jeszcze bardziej się spętowało, kiedy w r. 1916 12-letni Dalí spotkał się w barcelońskiej kawiarni Els Quatre Gats ze starszym od siebie o dwadzieścia dwa lata i na stałe mieszkającym w Paryżu Pablo Picasso.

Wiosną 1918 r. municypalny teatr w Figueres urządził wystawę obrazów, szkiców i rzeźb młodych artystów z owego miasta oraz regionu. Zachęcony przez Ramóna Pichota, 14-letni Salvador Dalí pokazał na niej dwie swoje prace sporządzone węglem: Casa Es Llané (rodzinny dom w Cadaqués), w otoczeniu uroczego ogrodu oraz portret własnego ojca, obie wyróżnione na wspomnianej ekspozycji. Te dwie prace zachowały się do dziś. Sukces osiągnięty na owej wystawie pobudził Salvadora do pracy. Po czterech latach już 18-letni artysta urządził pierwszą w swym życiu własną wystawę w prestiżowej barcelońskiej galerii Dalmau. W tym okresie w życiu rodziny Dalí zdarzyła się ogromna tragedia. 6.II.1921 r. Felipa Domènech, matka Salvadora i Anny Marii, udała się na wieczne odpoczywanie. Od dłuższego czasu zmagająca się z rakiem piersi, który w końcu ją pokonał. Zaledwie kilka tygodni wcześniej 16-letniemu wówczas Salvadorowi z trudem udało się nakłonić mamę, żeby pozowała mu do portretu w domowym salonie. Wtedy to powstał jedyny portret matki Salvadora Dalí, aktualnie znajdujący się w prywatnej kolekcji przedsiębiorczego Dimitrija Pitermana w Stanach Zjednoczonych. Portret dostojnej Felipy Domènech kilkakrotnie widziałem, a nawet sfotografowałem go ukradkiem na unikalnej wystawie dzieł Dalí z kolekcji Pitermana w Tossa de Mar, w r. 2004, urządzanej tam z okazji setnej rocznicy urodzin artysty.

Salvadorowe życie w Madrycie. Śmierć matki stała się główną przyczyną, dla której Salvador Dalí postanowił zdawać egzaminy do akademii nie w Barcelonie, lecz w Madrycie. Przy tym bardzo pragnął lepiej poznać malarstwo francuskie, madrycka *Real Academia de Bellas Artes de San Fernando*, zaś pod tym względem prezentowała poziom wyższy niżli szkoła barcelońska. Czego w Madrycie Salvadorowi brakowało był coraz modniejszy kubizm, postanowił przeto sam tworzyć prace w owym stylu. Niektóre dzieła Dalí z owego okresu można obejrzeć w jego muzeum w Figueres oraz w muzeum na górze Montserrat. W owym okresie swojego życia młodego Salvadora Dalí inspirowali jednak głównie Diego Velázquez,

Pablo Picasso oraz malarze francuscy: Pierre Auguste Renoir, Henri Matisse oraz Henri de Toulouse Lautrec. W Madrycie zamieszkał Dalí w eleganckiej, drogiej bursie zwanej *Residencia de Estudiantes*. To tu zapoznał się z awangardą ówczesnej hiszpańskiej kultury i sztuki, którą stanowili poeta Federico García Lorca, reżyser Luis Buñuel oraz Ana-Maria Gomez González (ukrywająca się pod pseudonimem Maruja Mallo), pierwsza hiszpańska malarka-surrealistka. W Madrycie młody Dalí odznaczał się nieco dziwnym ubiorem w stylu wiktoriańskim. Zapaścił też długie poniżej ramion włosy oraz obfite, opadające aż po szyję, bujne bokobrody. Najbardziej wszakże wyróżniał go brak uniżonego, nawet czolobitnego szacunku dla swoich akademickich nauczycieli. Kimże są oni, żeby mnie oceniać? Eunuchami! *Crítico y eunuco son de la misma sede. Ambos saben como, ni uno puede!* (Krytyk i eunuch są z jednej parafii. Obaj wiedzą, jak trzeba – żaden nie potrafi!) – owa jego wypowiedź z tamtych lat przeszła do historii. Salvadorowi Dalí czas przyznał rację chociaż senat madryckiej akademii skreślił go z listy jej studentów, nie dopuszczając do końcowego egzaminu. We wrześniu jednakowoż madrycka akademika przysłała Salvadorowi Dalí list z zaproszeniem na egzamin poprawkowy, on jednak odwrócił się na jej propozycję odwołaniem. Wkrótce wezwano go do odbycia obowiązkowej w tamtych czasach w Hiszpanii służby wojskowej. Owe pół roku – był przecie studentem uczelni artystycznej – Salvador odbył w twierdzy Sant Ferran w rodzinnym Figueres.

Sur les ponts de Paris (Na mostach Paryża). Nastąpił koniec roku 1926. Salvador Dalí postanowił osiąść w wyjątkowym Paryżu i tam podziwiać jego urocze mosty nad Sekwaną. Stolica Francji była dlań *la capitale du monde*, stolicą świata. I nie bez racji, w Paryżu bowiem rodziły się wszelkie nowatorskie nurty w literaturze, architekturze, a również w dziedzinie malarstwa i rzeźby. Zaniechawszy impresjonizmu, fowizmu, a nawet kubizmu, w Paryżu zbliżył się Salvador Dalí do nurtu surrealistów. André Breton, jego twórca, o osiem lat starszy od Salvadora Dalí objaśnił przybyszowi z Hiszpanii, iż cała jego idea polega na zdobyciu głębokiej wiedzy, zaś potem przedstawianiu jej na obrazie w osobistym wyobrażeniu, bez jakichkolwiek ograniczeń narzucanych przez krytyków. W roku 1928 Dalí zadeklarował przynależność do nurtu surrealistów, podpisując ich „Złoty Manifest”.

Bliskie kontakty z Salvadorem Dalí w Paryżu utrzymywali również malarz i szachista, Marcel Duchamp, fotograf Pierre Lacroix oraz poeta Eugène-Émile-Paul Grindel znany jako Paul Éluard.

Nastąpiło lato roku 1929. Miasto Barcelona organizowało wystawę EXPO, czyli światową wystawę osiągnięć technicznych, poświęconą energii elektrycznej, w owym czasie osiągnięciu rzeczywistości pionierskiemu. Dalí nakłaniał swoich paryskich znajomych do odwiedzenia Katalonii. Nazbierał się ich tuzin, na trzytygodniowy pobyt w Cadaqués.

Paul Éluard przywiózł z sobą Galę, swą egzotyczną żonę, Rosjanę pochodzącą z nadwołżańskiej Kazani oraz Cécile, ich jedenastoletnią córkę. W trakcie owego pobytu wszyscy wyprawili się gromadnie na trzy dni do Barcelony. Salvador Dalí wcielił się w rolę przewodnika po uroczej katalońskiej stolicy. Gala (naprawdę nazywała się Jelena Diakonowa, imię Galina przyjęła podczas ślubu w Paryżu z Paulem Éluardem) tak zakochała się w Barcelonie, iż w ostatnim tygodniu hiszpańskich wakacji raz jeszcze postanowiła tam pojechać. Wszyscy inni woleli pozostać w Cadaqués. Salvador Dalí ponownie był

Cd. na str. 14



przewodnikiem. Tym razem zawiózł Galę Niebieskim Tramwajem do stacji kolejki wspinającej się na Tibidabo, najwyższe wzniesienie Barcelony. Tam zobaczyli bazylikę Sagrat Cor, wzorowaną na paryskiej Sacré Cœur, a potem przez kilka godzin szaleli na atrakcjach tamtejszego lunaparku. Na noc zatrzykali się w hotelu Ritz „*Tu fais ce que tu veux, mon cheri mais je resterai avec Salvà*” („*Ty, mój drogi, rób, co chcesz, ale ja pozostanę z Salvà*”) – oznajmiła Gala mężulowi. I została. Do francuskiej stolicy Dalí i jego nowa muza powrócili dopiero przed Bożym Narodzeniem. Zamierzali spędzić owe święta w rodzinnym gronie w Cadaqués, ale ojciec notariusz stanowczo się temu sprzeciwił. Nigdy nie zaakceptował synowskiego związku z – jak ją zwał – „komunistką”. W owym okresie od Salvadora odwróciła się też Anna Maria, jego siostra i pierwsza jego modelka. Salvador i Gala spakowali walizy i udali się koleją do Perpignan, dalej zaś stamtąd nad Sekwanę. Więzy rodzinne w domu Dalí popękały niczym zmurszałe liny okrętowe.

Do Paryża Salvador Dalí i Gala, starsza odeń o dziesięć lat, powrócili na krótko przed Bożym Narodzeniem. Do tego czasu Paul Éluard zdążył złożyć pozew o rozwód. Sąd wydał decyzję dwa lata później, winą za rozpad małżeństwa obciążając Jelenę Diakonową, a przez to opiekę nad Cécile powierzając ojcu. Gala pozostała wszak z Salvadorem Dalí, stając się jego kolejną muzą.

Zdobywanie Ameryki.

Oj, nie było łatwe. Salvador Dalí i Gala do Stanów Zjednoczonych po raz pierwszy wybrali się w roku 1931. Na ową wyprawę Salvador zapożyczył się u Pablo Picasso na poważną kwotę – dziś byłoby to mniej więcej 20 tys. amerykańskich dolarów. W owych czasach ubiegający się o wizę do USA musieli przecie wykazać się posiadaniem co najmniej pięćdziesięciu tamtejszych dolarów na każdy dzień pobytu. Salvador Dalí wnioski dla obojga złożył na 180 dni, stąd i taka suma. Rozczarowani, wrócili po pół roku. Ameryka nie przyjęła europejskiego surrealizmu! Pozostali bez środków do życia, na dodatek z niemalym długiem. „Pracuj wytrwale, a doczekasz się dużo pieniędzy i wtedy oddasz mi dług” – powiedział mu Picasso. Na ów dzień Pablo Picasso czekał cierpliwie ponad siedem lat.

Święta Bożego Narodzenia w 1937 r. Gala i Salvador Dalí zamiast nad paryską Sekwaną spędzili nad nowojorskim Potomakiem. Kataloński artysta czynił tam przygotowania do swej kolejnej wystawy w USA. Tym razem miała się ona zakończyć sukcesem. Amerykanie odczuli nabywali dzieła egzotycznego twórcy. Dalí mógł więc z góry opłacić w Nowym Jorku apartament z widokiem na Most Brooklyński, a za to, co mu zostało, kupić lśniącego cadillaca z bielusińkami oponami, którym paradował po Nowym Jorku i Filadelfii, gdzie też przygotował swoją ekspozycję. Największym sukcesem Salvadora Dalí w 1938 r. okazała się jednak jego jesienna wystawa w Los Angeles. Amerykańscy magnaci prześcigali się na niej w kupowaniu za coraz wyższe kwoty dzieł

Salvadorowego surrealizmu, w większości nie mając najzwyklejszego nawet pojęcia, cóż to takiego.

I torrrnaré al lloc més bónic del món, a Cadaqués.

Do powojennej, zniszczonej i zaniebanej Europy Salvador Dalí wybrał się dopiero w r. 1947, w towarzystwie Walta Disneya. Zawitali do bawarskiego Neuschwanstein, potem do Paryża, Carcassonne, a dalej do Hiszpanii. W Cadaqués, gdzie Salvador przyjął Walta Disneya w skromnym domku w zatoczce Port Lligat. Nazajutrz po śniadaniu poczłapali do centrum Cadaqués. Tam oczekiwała ich Anna Maria, Salvadorowa siostra i pierwsza jego muza. Ojciec – notariusz nawet z daleka nie chciał widzieć własnego syna na oczy, wydziedziczywszy go z całego swojego dorobku. Tym razem nawet nie chciał spojrzeć w oblicze własnego syna. Życie jest piękne, niekiedy jednak bywa okrutne. Salvadorowi aż nadto przyszło o tym się przekonać. Nie załamując się, owego dnia artysta, po obiedzie zaprosił Walta Disneya na plażę w Port Lligat, nakazał mu filmować i wyrzekł do kamery pamiętne słowa: *I torrrnaré al lloc més bónic del món, a Cadaqués* (I powrrrócę do miejsca najpiękniejszego na świecie, do Cadaqués). Doprawdy trzeba żywić wielką miłość do miejsca, skąd się pochodzi, ażeby tak się wypowiedzieć – nieprawdą?

Mistrz murarski, Emili Puignau z Cadaqués, otrzymał od Salvadora Dalí zlecenie dobudowania na wyższym poziomie kolejnego piętra domu, na którym Dalí chciał ulokować pokój recepcyjny, zaś przy nim kuchnię i bibliotekę, powyżej za to piętra jeszcze jednego, gdzie zaplanował pracownię wraz z zapleczem, „saló grog” („żółty salonik”) dla odpoczynku i popijania herbaty oraz sypialnię. Otrzymałszy zlecenia i pieniądze budowlany mistrz zakasał rękawy i dziarsko zabrał się do pracy. Sam zaś artysta wraz z Waltem Disneyem powrócili do Nowego Jorku. W Cadaqués budowanie postępowo powoli. Trzeba bowiem było najpierw wkuwać się w skałę, by móc w niej klecić poszczególne pomieszczenia owego niezwykłego siedliska. Salvador Dalí każdej soboty telefonował z Nowego Jorku, ażeby kontrolować postępy prac. Jego dom musiał być czysty. Budować należało go z naturalnego kamienia, łączonego, jak za dobrych czasów zaprawą wapienną, a wylewki jedynie wapienne. Zezwolił jedynie, żeby poziome stropy, u dołu będące podłogami wylać z żelazobetonu. Do swojego nowego domu w Cadaqués Salvador Dalí i jego Gala wprowadzili się wiosną 1951 r.

Salvadora zaskoczyła blisko dwudziestocentymetrowa szpara w pracowni, oddzielająca podłogę od ściany łączącej ją z „żółtym salonikiem” i sypialnią. Budowlany majster Emili wytłumaczył, iż jest to pomysł jednego z jego pracowników, młodego Artura Caminady. W takiej szparze będzie można zamontować mechanizm z elektrycznym motorkiem, dwoma kołowrotami i łańcuchami, zdolny podnosić i opuszczać sztalugę z malowanym dziełem. Artyście myśl owa ogromnie się spodobała (mechaniczną sztalugę w pracowni Salvadora Dalí można podziwiać do dziś). Młodego Artura Caminadę, posiadającego prawo jazdy – wówczas to rzadkość – zatrudnił jako swojego osobistego kierowcę. Ten dla Salvadora przepracował 38 lat, aż do jego śmierci (1989), trzy dalsze dla fundacji Gala Salvador Dalí. Salvador traktował go nie tyle jak pracownika, lecz jako zaufanego przyjaciela.

... Jeśli zechcesz, będziesz pracował ze mną.

Nadszedł lipiec 1957 r. Salvador Dalí zdążył już zainstalować się w swym nowym gniazdku w Cadaqués, a nawet

zwiększyć do swej biblioteki trzy tysiące swoich książek. Kucharka Dolors Pérez przygotowała smaczny obiad, na który Dalowie zaprosili wiolonczelistę Ricarda Pichot, syna malarza Ramóna, wraz z rodziną. Pośród zaproszonych znalazł się 23-letni Antoni, syn wiolonczelisty Ricarda i wnuk Ramóna, studiujący sztuki malarskie w San Sebastian, pod kierunkiem znanego nam już Juana Núñeza Fernándeza, szkolnego nauczyciela Salvadora Dalí.

„Ile lat ci jeszcze zostaje?” – zapytał Dalí syna wiolonczelisty, „Dwa lata, panie Salvadorze” – odrzekł młodzian. „To kończ te twoje studia, a potem, jeśli zechcesz, będziesz pracował ze mną”. Antonio Pichot, już wówczas podpisujący się Antoni Pitxot opowiadał na naszych spotkaniach, że te słowa najbardziej go zaskoczyły. Wprost nie mógł uwierzyć, iż będzie współpracownikiem samego Salvadora Dalí.

A domy pną się w niebo. Przekształcanie dawnego teatru – pracami kierował Antoni Pitxot, realizując pomysły Salvadora Dalí – trwały trzynaście lat. Ostatecznie w dniu 24.IX.1974 r. uroczystie inaugurowano w dawnym teatrze *Centre Mondial del Surrealisme* (Światowe Centrum Surrealizmu), aktualnie Teatr -Muzeum Salvadora Dalí. W tym czasie dokładnie 1.VII.1970 r. Salvador nabył średniowieczny zameczek w wioszczyźnie Púbol, nieopodal La Bisbal d'Empordà. Zapłacił zań 30 milionów ówczesnych peset (byłoby to aktualnie mniej więcej 180 tys. euro). Nabywczynią zamku Dalí uczynił Jelenę Diakonową – Rosjanie wierzą, że z wielkiej do niej miłości, ja zaś, wspierany argumentami samego Antoniego Pitxota, z którym niejednym obiadek razem spożyliśmy – że z czystego wyrachowania. Zameczek byłby bowiem jego trzecią nieruchomością, a przez to podatek od niej znacznie obciążałby Salvadorową kieszeń. Za to Gala ze swojego zamku niezmiernie się uradowała, zwłaszcza że Salvador wraz z aktem notarialnym wręczył jej fotografię z 1929 r., na której czarnym flamastrem napisał *Tête au château* – do dziś owo zdjęcie podziwiać można w zamczkowej biblioteczce.

Nastał rok 1980. Tuż przed Bożym Narodzeniem w Nowym Jorku Gala upadła na oblodzonym chodniku i złamała nogę. Jakoś powróciła do zdrowia, choć trwało to długo. Znacznie gorzej działo się rok później, też w Nowym Jorku. Gala zachorowała na ostre zapalenie płuc. Amerykański doktor zalecił natychmiastowy powrót do Hiszpanii, na Costa Brava. Widząc, że Gala powoli gaśnie, Dalí polecił zbudować w zamczkowej piwnicy w Púbol dwa przylegające do siebie sarkofagi: ten po lewej dla siebie, ów po prawej dla Gali – podobnie jak usytuowane były ich łóżka w Cadaqués. Sarkofagi przedzielono ścianką z okrągłym otworem, by mogli przezeń, już martwi, trzymać się za ręce. Gala zmarła w Cadaqués 10.VI.1982 r., licząc sobie niespełna 88 lat. Do trumny odziano ją w jej ulubioną, czerwoną suknię, zaprojektowaną przez Salvadora Dalí dla domu mody Astor, jaką przed laty przywiozła sobie z Nowego Jorku. Z Cadaqués do zamku w Púbol udali się srebrzystym cadillakiem z numerami rejestracyjnymi księstwa Monako. Za kierownicą zasiadł Artur Caminada, obok Antoni Pitxot, z tyłu zaś, obok nieżyjącej Gali – Salvador, przez całą drogę trzymający ją za rękę. Kiedy dotarli na miejsce, nie zszedł do podziemia zamczku na pochówek. Razem z Antonim Pitxotem wszedł do „saloniku fortepianowego” i usiadł na otomanie, naprzeciw przywiezionego z Belgii wielkiego gobelinu pokazującego śmierć Hektora, którego w bitwie o Troję zabił włócznią Achilles. Wieczorem sam jeden zszedł do podziemia, otulił się kocem i całą noc przesiedział u podnóżka sarkofagu, w którym złożono Galę. Kazał jedynie podawać sobie chłodną

wodę do picia. Nazajutrz polecił pokojówce Dolores, żeby pojechała żółtym datsunem (auto do dziś stoi przed garażem zamku w Púbol) do pobliskiego miasta La Bisbal d'Empordà, kupiła tam bukiet sztucznych kwiatów i odpowiedni dla nich flakon. Postawił go w rogu, na sarkofagu Gali w miejscu, gdzie sam przesiedział minioną noc. „Te kwiaty, postawione moją ręką, mają pozostać tu przez całą wieczność, nawet kiedy mnie już nie będzie” – zapowiedział. Sztuczny bukiet w Púbol stoi już tam ponad cztery dziesiątki lat. I stać będzie nadal. Kilka dni po pogrzebie Salvador Dalí nagle zaginał. Nie odbierał telefonów od nikogo, nawet od Artura Caminady ani Antoniego Pitxota. Nie pojawił się ani w swym domu w Cadaqués, ani w Púbol, ani w surrealistycznym centrum w Figueres. Po prostu zapadł się pod ziemię. Pojawili się podejrzenia, że popełnił samobójstwo, rzucając się w morskie otchłanie. Po tygodniu intensywnych poszukiwań Antoni Pitxot (sam mi to opowiadał) odnalazł go na liście pasażerów samolotu z Paryża do Nowego Jorku. Antoni w te pędy też poleciał. Nie zastał mistrza ani w jego nowojorskim mieszkaniu, ani w domu na Florydzie. Przygnębionego, odnalazł go w jednym z nowojorskich hoteli. Zdołał nakłonić Dalego do powrotu do Hiszpanii, wkrótce bowiem artysta miał ugościć u siebie rodzinę królewską i otrzymać od króla Juana Carlosa I tytuł markiza. Poskutkowało. Dalí powrócił do Hiszpanii. Teraz zamieszkał w zamczku Púbol, ażeby przebywać jak najbliżej swojej Gali, której zejście na zawsze pozbaawiło go uśmiechu. Była upalna noc z 30 na 31 sierpnia 1984 r. „*Alarma! Sucorro! Foc al casell! Salvem el senyor Salvador!*” („*Ratunku! Na pomoc! Pożar w zamku! Ratujmy pana Salvadora!*”) – zakrzyknął Jaume Ferrer, sąsiadujący z zamczkiem w Púbol. O wpół do piątej nad ranem, w nocnej lampce ustawionej w zamkowej sypialni nastąpiło spięcie, a w jego wyniku wybuchł pożar. Błyskawiczna akcja sąsiadów uratowała Salvadorowi życie. Poparzonego, zacny Artur Caminada odwiózł Cadillakiem z monakijską tablicą rejestracyjną do barcelońskiej kliniki *Vall d'Hebron*, specjalizującej się w leczeniu oparzeń. Za Cadillakiem podążało pół setki ciekawskich dziennikarzy, pragnących z bliska obserwować agonię artysty.

Salvador przeżył. Teraz jednak postanowił nigdy nie wracać ani do domu w Cadaqués, ani do zamczku w Púbol. Polecił Antoniemu Pitxotowi zakupienie Torre Gorgot, jedynej wieży obronnej, jaka pozostała w kompleksie średniowiecznych fortyfikacji Figueres. Tam postanowił zamieszkać przez swe ostatnie lata. Pozostało mu ich niewiele ponad cztery. Na cześć Gali wieżę nazwał Torre Galatea. Wtedy też postanowił, ażeby po jego śmierci pochować go pod sceną teatru w Figueres. Żywoć zakończył w poniedziałek 23 stycznia 1989 roku. Ostatniemu życzeniu zadośćuczyniono.

W zakończeniu pragnę wyrazić ogromne podziękowanie nieżyjącemu już artyście Antoniemu Pitxotowi oraz również zmarłemu Frédéricowi Caminadzie, synowi wiernego kierowcy Dalego, oni to bowiem przekazali mi całe bogactwo wiedzy o życiu Salvadora Dalí. Dzięki nim poznałem Dalego nie tylko jako surrealistycznego dziwaka, za jakiego powszechnie się go uważa, ale jako człowieka z krwi i kości. I takim przedstawiłem go naszym australijskim i nowozelandzkim Czytelnikom w niniejszym artykule. Ale na tym nie koniec. Pióro mam zamasyte przeto wkrótce dotrze na antypody jeszcze jeden artykuł, tym razem traktujący o niesamowitych zdarzeniach z życia Salvadora Dalí. Napiszę też w nim o tym, jak ja zacząłem rozumieć surrealizm.

Dr Wojciech Kiełczyński

MD, PhD, NIMH (UK)
Specjalista Profilaktyki i leczenia ziołami
 uprzejmie informuje,
że jego klinika w Ashburn
Telefon (03) 9885 5252
BĘDZIE NIECZYNNA
od 20 maja do 12 lipca 2024 r.

KANCELARIA ADWOKACKA PIETRZAK SOLICITORS

RYSZARD PIETRZAK
832 HIGH STREET, Kew East, Vic. 3102
TEL. (03) 9249 9617
 UDZIELAM POMOCY we wszystkich rodzajach prawa, włączając kupno i sprzedaż domów, ziemi i interesów (*businesses*), testamenty (*wills*) i sprawy sądowe dotyczące testamentów, pełnomocnictwa (*Powers of Attorney*), transakcje handlowe, dzierżawy itd. **MÓWIĘ PO POLSKU**

KALENDARZYK IMPREZ POLONIJNYCH

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii.
Zgłoszenia: Polskie Biuro Usług Społecznych
Tel: (03) 9629 8277

23 maja, czwartek. godz. 12.00 – Polski Klub Seniora zaprasza na Akademię z okazji 80 rocznicy „Bitwy pod Monte Cassino”. 1325 Stud Rd, Rowville, Więcej informacji: **Monika 0413 298 061**

MAZUR

CARGO SERVICES

Paczki do Polski i Europy Wschodniej

Sunshine (03) 9363 5132 Dandenong 0422 110 493
 Geelong (03) 5277 0458
 Adelaide (08) 8258 1331
 Sydney 0418 977 147

NAJKRÓTSZE TERMINY • NAJNIŻSZE CENY
www.mazurcargo.com.au

OGŁOSZENIA DROBNE

DO 30 SŁÓW TYLKO \$27.50 incl. GST; JEDNO-RAZOWE; PŁATNE Z GÓRY. SĄ DUŻE ZNIŻKI NA POWTARZALNE – ZA KWARTAŁ - 25%, ZA PÓŁ ROKU - 33%, ZA ROK - 50%;
 TEL. (03) 8382 0217
 E-mail Biura: strzelecki2@optusnet.com.au

Potrzebna pomoc przy prowadzeniu portalu Polskiego Domu Syrena. Praca dorywcza za wynagrodzeniem nie wymagająca dużego nakładu pracy. Czy ktoś może nam pomóc?
 Tel. 041 759 1032 /10 - 5 pm/.

Krotos - rysunek satyryczny



Polskie audycje radiowe:

Melbourne 3ZZZ 92.3 FM:
 wtorek 11-12, środa 22-23, sobota 19-20
Adelaide 5EBI 103.1 FM
 pon. 17-18, czw. 16-17, sob. 8-9

Radio 3ZZZ Melbourne

E: polishradio3zzz@hotmail.com
Ogłoszenia i komunikaty:
 E: rsuwara@yahoo.com.au
 T: 0425 705 996

K.N.D. Denture Clinic

192 Main Road East
 St Albans 3021
Tel: 03 9364 3677 Fax: 03 8307 3286

Pełne/częściowe protezy, częściowe protezy metalowe, protezy na implantach, wyściółki do protez zębowych, naprawa protez sportowych i ochraniaczy na zęby.
 Mówimy po polsku.

Zestawienie wszystkich Obwodowych Komisji Wyborczych w Australii

Konsul organizujący głosowanie, adres siedziby obwodowej komisji wyborczej i Nr OKW

1. Konsul RP w Canberze
 Canberra 7 Turrana Street, Yarralumla ACT 2600
Nr OKW 6
2. Konsul RP w Sydney
 Adelaide 230 Angas Street, Adelaide 5000 SA
Nr OKW 7
3. Konsul RP w Sydney
 Brisbane 10 Marie Street, Milton – Brisbane 4064 QLD
Nr OKW 8
4. Konsul RP w Sydney
 Melbourne 1325 Stud Road, Rowville, 3178 VIC
Nr OKW 9
5. Konsul RP w Sydney
 Perth 180 Newcastle Street, Perth 6000 WA
Nr OKW 10
6. Konsul RP w Sydney
 Sydney 10 Trelawney Street, Woollahra 2025 NSW
Nr OKW 11

Wybory do Parlamentu Europejskiego 2024

Informacja podstawowa

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej zarządził na dzień 9 czerwca 2024 r. (niedziela) wybory posłów do Parlamentu Europejskiego w Rzeczypospolitej Polskiej.

Wyborcy przebywający za granicą będą mogli oddać głos w obwodach głosowania, które zgodnie z ustawą z dnia 5 stycznia 2011 r. – Kodeks wyborczy utworzył Minister Spraw Zagranicznych.

Wykaz obwodów głosowania jest opublikowany w załączniku do Rozporządzenia Ministra Spraw Zagranicznych z dnia 30 kwietnia 2024 r. w sprawie utworzenia obwodów głosowania za granicą w wyborach do Parlamentu Europejskiego w Rzeczypospolitej Polskiej w 2024 r. dla obywateli polskich przebywających za granicą.

Aby oddać głos należy wystąpić do właściwego terytorialnie konsula o ujęcie w spisie wyborców. Rejestracji na wybory można dokonać do **4 czerwca 2024 r.**

Rekomendujemy rejestrację na wybory przez stronę: e-Wybory UWAGA! W tych wyborach nie ma możliwości zgłoszenia się do spisu wyborców telefonicznie.

Są trzy sposoby na dopisanie się do spisu wyborców:
 zapisy poprzez stronę e-Wybory,
 zapisy poprzez złożenie wniosku w postaci papierowej, podpisanego własnoręcznie (dostarczonego osobiście lub listownie),
 zapisy poprzez przesłanie na adres e-mail konsula skanu/fotografii podpisanego własnoręcznie

Kalendarium

Terminy wykonania czynności wyborczych przez konsula w wyborach do Parlamentu Europejskiego:
Do 20 maja konsul publikuje w formie obwieszczenia, informację o numerach obwodów głosowania i wyznaczonych siedzibach komisji.
20 maja upływa termin zgłaszania kandydatów na członków obwodowych komisji wyborczych przez Pełnomocników wyborczych.
23 maja upływa termin powołania przez konsula obwodowych komisji wyborczych.
4 czerwca upływa termin przyjmowania zgłoszeń do spisu wyborców.
Do 6 czerwca można złożyć do konsula wnioski o wydanie zaświadczenia o prawie do głosowania.
Dzień wyborów do Parlamentu Europejskiego – 9 czerwca 2024 r. Głosowanie w obwodach głosowania utworzonych za granicą odbywa się między godz. 7.00 a 21.00 czasu miejscowego. **Jeżeli głosowanie miało być zakończone w dniu następnym po dniu głosowania w kraju, głosowanie przeprowadza się w dniu poprzedzającym (8 czerwca 2024 r.).**

e-Wybory - zarejestruj się w spisie wyborców za granicą

e-Wybory to usługa elektroniczna udostępniana przez Ministra Spraw Zagranicznych służąca wyborcom do zgłaszania się do spisów wyborców sporządzanych przez konsulów.

Dzięki usłudze e-Wybory zgłoszenie do spisu jest możliwe bez wychodzenia z domu.

Wyborca samodzielnie wybiera dogodny ze względu na miejsce pobytu obwód głosowania za granicą, a następnie wprowadza wymagane dane. Aby zgłosić się do spisu przy użyciu e-Wybory wyborca nie musi posiadać podpisu elektronicznego, podpisu zaufanego albo kwalifikowanego.

Korzystanie z usługi e-Wybory w celu zgłaszania się do spisu wyborców będzie możliwe do 5 dnia przed dniem wyborów, tj. do 4 czerwca 2024 r.

WAŻNE! Pamiętaj, że podczas elektronicznej rejestracji należy podać swoje dokładne i prawidłowe dane: imię / imiona, nazwisko, data urodzenia, PESEL, numer ważnego paszportu polskiego, adres zamieszkania za granicą, adres e-mail, numer telefonu (w tym numer kierunkowy kraju, np. AU: +61, PL: +48).

Konsulat Generalny RP

Tabela Kursów Średnich NBP z dnia 17-05-2024

dolar amerykański	1 USD	3,9363
dolar australijski	1 AUD	2,6193
dolar kanadyjski	1 CAD	2,8865
dolar nowozelandzki	1 NZD	2,4036
euro	1 EUR	4,2685
frank szwajcarski	1 CHF	4,3302
funt szterling	1 GBP	4,9790
hrywna (Ukraina)	1 UAH	0,0999

Profesjonalne Strony Internetowe

Allwell International

BestWebDesignMelbourne.com.au

- * żywa osoba (nie maszyna) odbiera telefon (03) 9700 0422
- * mówimy po polsku
- * serwisy internetowe, optymalizacja, appy
- * doradztwo i szkolenia
- * niskie ceny i zniżki dla rodaków.

Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 28 maja o godz. 18.00.
polishweek@optusnet.com.au

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

www.tygodnik-polski.com.au

Wieczory ze sztuką

Długi majowy weekend (a właściwie... week, bo przy zręcznym połączeniu urlopów z dniami wolnymi można było świętować od poniedziałku 29 kwietnia aż do niedzieli 5 maja) odnotowałam jako wyjątkowe wydarzenie artystyczne. Przez dyrekcję luksusowego Hotelu Mazurkas w Ożarówie Mazowieckim (tuż pod Warszawą) zostałam zaproszona do prezentacji swoich prac (malarstwo, tkaniny, maski inspirowane tradycją różnych stron świata). Możliwość zorganizowania wystawy, zlokalizowanej w tak prestiżowym miejscu, we wspaniałej przestrzeni ucieszyłaby każdego twórcę. Tym bardziej, że towarzyszyła aż dwóm wydarzeniom artystycznym, o czym za chwilę. Wraz z kuratorką, panią Janiną Tuorą przez cały dzień instalowałyśmy prace, aby potem cieszyć się efektem aż na dwóch wernisażach. Dwóch - bo w sobotę, a następnie w niedzielę Prezes MCC Mazurkas Conference Centre, pan Andrzej Bartkowski (który tradycyjnie był gospodarzem wieczorów) zaprosił na 65. i 66. edycję Forum Humanum Mazurkas. „Wszyscy jesteśmy z tej samej gliny” - pod tym tytułem odbył się benefis autora tekstów, poety, kompozytora, wokalisty i gitarzysty - Tomka Wachnowskiego. Wykonawca podsumował w ten uroczysty sposób 40-lecie działań artystycznych. Znany jest ze specyficznego stylu, a jest to piosenka autorska, literacka, refleksyj-

zwa, zwana „Krainą łagodności”. Do udziału w benefisie zaprosił licznych przyjaciół, wśród których znaleźli się m.in. gwiazda polskiego bluesa - Magda Piskorczyk, pieśniarka Katarzyna Waraksa - także malarzka, która przywiozła ze sobą swoje intrygujące obrazy, śpiewający aktor - Lech Dyblik, pieśniarz i artysta plastyk - Mirosław Czyżykiewicz, znakomity gitarzysta basowy - Krzysztof Scierański. O tym, że „wszyscy jesteśmy z tej samej gliny” nie trzeba było przekonywać nikogo z licznie zgromadzonej widowni. Następnego dnia bohaterem wieczoru „Człowiek-Teatr” był Grzegorz Mrówczyński - aktor i reżyser, obchodzący 80-te urodziny. Twórca wielu spektakli na scenach Warszawy, Lublina, Płocka, Wrocławia, Bydgoszczy, Poznania zasłynął wieloma nowatorskimi inscenizacjami klasyki polskiej. Jednocześnie wprowadził na kierowane przez siebie sceny nieznanych dotąd autorów, zrealizował w 1984 roku słynny musical „Łyżki i księżyc” wg Emila Zegadłowicza w Teatrze Polskim w Poznaniu - z muzyką lidera zespołu Lombard, Grzegorza Stróżniaka oraz Małgorzaty Ostrowskiej. Jest także inicjatorem Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego MALTA w Poznaniu. Za te i inne zasługi dla kultury podczas wieczoru Grzegorz Marczyński otrzymał Medal Gloria Artis. A ponieważ laureat od wielu lat współpracuje z warszawskim Teatrem Rampa, publiczność jego benefisu obejrzała spektakl „Miłość jako jednostka chorobowa” właśnie w wykonaniu aktorów tej sceny. Nie zabrakło dobrego humoru i popularnych przebojów jak „Wysłałam za męża, zaraz wracam” (z repertuaru Ewy Bem) czy „Gdzie ci mężczyźni” (z interpretacji Danuty Rinn). Ogromnie się cieszę, że moja wystawa pod tytułem „Kreacja nieokielznana” przywitała majówkę w Mazurkasie.

Urodziny

Znakomity malarz, rzeźbiarz i ilustrator Józef Wilkoń urodził się 12 lutego 1930 roku i wciąż pozostaje aktywnym twórcą. Wszyscy, którzy podziwiają i cenią jego twórczość, świętują razem z artystą jego 94. urodziny i to nie tylko przez jeden dzień, ale zamierzają robić to cały rok na licznych wystawach. Jego prace są tak radosne, efektowne, pomysłowe, że zjednał sobie niezliczone grono sympatyków. Galeria Grafiki i Plakatu na Hożej już na początku roku przygotowała prezentację „Na urodziny”. Galerię wypełniły ilustracje i rzeźby. Były galopujące, finezyjne koniki, sympatyczne drapieżniki, króliki, mądre sowy i różnokolorowe pawie rysowane z lekkością i energią. Mistrz cierpliwie przyjmował gratulacje i życzenia, rozdawał autografy, a nawet... zatańczył. A to tylko jedna z wielu okazji do obejrzenia jego dzieł. Na przykład w Galerii PROM zaprezentowano ilustracje i rzeźby Wilkonia pod tytułem „Don Kichot”. Jak artysta żartobliwie mówi o swoim nazwisku, „wilk” i „koń” - stąd zapewne ciągle inspirację światem zwierząt. Potrafi wyczarować z drewna i metalu figury zwierząt, ptaków, smoków, nietoperzy; ryby. Są do złudzenia podobne do pierwowzorów, a zarazem nie pozbawione oryginalności i fantazji. Pamiętam wystawę „Arka Wilkonia” w Galerii Zachęta na przełomie 2006/2007 roku, gdzie oprócz rzeźb średnich rozmiarów pojawiły się monumentalne łosie i tury, a przed budynkiem stała fantastyczna szopka bożonarodzeniowa, oczywiście też ze zwierzętami jego autorstwa. Wracając do „Don Kichota”: artysta uwielbia tworzyć ilustracje do książek. Opowiada, że wielokrotnie je czyta, szukając miejsc niedopowiedzianych, które można uzupełnić właśnie obrazem, nadać mu dodatkową formę, zinterpretować plastycznie. To rodzaj akompaniamentu do tekstu. „Don Kichot” Cervantesa był dla niego spełnieniem marzeń. Ja z kolei pamiętam jego ilustracje do „Pana Tadeusza” Mickiewicza. Doskonałe znany genialne, klasyczne rysunki Michała Andriollego. Potem wykonał je w

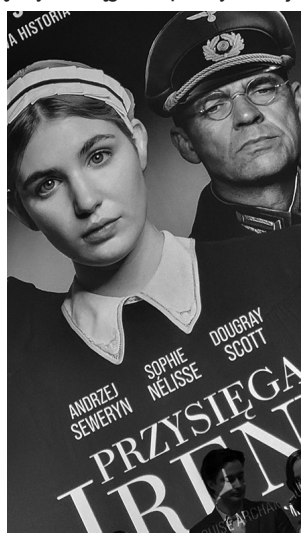


Józef Wilkoń i p. Beata Przedpelska

bajkowym stylu Jan Marcin Szancer. Przed Wilkoniem stało ryzykowne zadanie: wykreowanie stylu, którym mógłby zaskoczyć i jednocześnie zachwycić czytelników. Posłużył się barwną, fantazyjną kreską, plamami koloru, akwarelą, by pokazać romantyczny krajobraz: drzewa, bujną roślinność i zanurzonych w niej bohaterów. Obrazy do mickiewiczowskiej epopei uważa za jedno ze swoich największych osiągnięć. Warto wiedzieć, że do każdej z ilustrowanych książek przygotowuje dziesiątki projektów, z których wybiera do druku zaledwie połowę. Do gości urodzinowego spotkania w Nowym Domu Sztuki w Radziejowicach powiedział z humorem: „94 lata to tylko zwykła data, wcale nie koniec świata”. Wciąż pełen jest nowych pomysłów i zapалу do pracy. W Piasecznie powstanie w niedługim czasie Muzeum Sztuki Współczesnej Józefa Wilkonia i wtedy jego dzieła zagospodzą na stałe w galerii, bo na to zasługują.

Wojenne losy

Tematyka wojenna wciąż znajduje się w centrum zainteresowania twórców i publiczności. Przykładem mogą być ciągle nowe filmy o okresie II wojny światowej, przedstawiające losy prawdziwych lub fikcyjnych bohaterów. „Przysięga Ireny” jest trzymającą w napięciu opowieścią o Irenie Gut-Opdyke, zrealizowaną na podstawie jej książki „Ratowałam od Zagłady. Wspomnienia” (tytuł oryginalny: „In My Hands. Memories of a Holocaust Rescuer”), którą napisała w 1999 roku i wydała dwa lata później. Autobiografia wydała się tak atrakcyjna, że została wystawiona pod tytułem „Irena's Vow” („Przysięga Ireny”) na scenie offowej na Broadway'u. Autorem scenariusza był Dan Gordon i po sukcesie przedstawienia w Nowym Jorku podjął się przeniesienia spektaklu na duży ekran. Film produkcji polsko-kanadyjskiej (reżyseria: Louise Archambault) zgromadził na planie doborową stawkę aktorów (Sophie Nelisse jako Irena, Dougray Scott jako major Rugmer, Andrzej Seweryn, Eryk Kulm jr) i miał swoją premierę światową na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Toronto. Co wiemy o tytułowej Irenie Gut (1918-2003)? Uczyła się w szkole pielęgniarskiej; wojna zaskoczyła ją w Radomiu, z dala od rodziny. Schwytana przez Niemców podczas tzw. łapanki ulicznej, została skierowana do pracy przymusowej w fabryce amunicji. Przełożeni docenili jej solidność, pokorę i znajomość języka niemieckiego. Powoli przenoszono ją do cięższych robót w kuch-



ni, szwalni, kanty. Otrzymywała coraz bardziej odpowiedzialne zadania i obdarzono ją pewnym zaufaniem; trafiła jako gosposia do willi majora Eduarda Rugmera. Zarządzając jego domem i znając plany pracy majora postanowiła wykorzystać tę wiedzę i ukryć w piwnicy kilkanaście osób z przeznaczonych do likwidacji getta. Kiedy major zorientował się w sytuacji, szantażem zmusił Irenę, by za cenę milczenia została jego kochanką. Tuż przed końcem wojny niemiecki oficer został odwołany przez zwierzchników do Berlina, a Irenie udało się ewakuować do rodziny. Następnie pod zmienioną tożsamością przedostała się do alianckiego obozu dla uchodźców w Niemczech, a w 1949 roku wyjechała do USA, gdzie wyszła za męża za pracownika ONZ, Williama Opdyke'a. Do Polski po raz pierwszy po wojnie przyjechała dopiero w 1984 roku, spotkała się ze swoimi siostrami i ich rodzinami. Powojennych losów bohaterki film już nie pokazuje, bo nie o tym jest „Przysięga Ireny”. To raczej ponadczasowa historia z przesłaniem „zło dobrem zwyciężaj”. Są też pytania, co jest ważniejsze: ludzkie życie za wszelką cenę czy ocalenie godności osobistej. I przypomnienie widzom, że w czasach zagłady, przemocy, terroru, codziennego strachu trzeba było walczyć o zachowanie człowieczeństwa i podejmować traumatyczne, ryzykowne decyzje. Historia Ireny Gut miała optymistyczne zakończenie i jednoznacznie pokazuje, że było warto, poświęcenie miało sens. Może pomógł łut szczęścia, ale wszyscy przeżyli wojnę i ich dalsze losy ułożyły się pozytywnie. A zatem dobro zwyciężyło.

Blask złota

Jeszcze chyba z czasów licealnych pamiętam mały sklepik jubilerski na ulicy Chmielnej z wyrobami firmy Colibra. Moją uwagę przyciągały atrakcyjne błyskotki: klipsy, kolczyki, łańcuszki, zawieszki, bransoletki i pierścionki. Wszystkie produkty prezentowały się elegancko, a w dodatku można je było nabyć za przystępną cenę. Minęły lata, a Colibra wciąż działa na rynku, dzielnie konkurując z dziesiątkami innych sklepów oferujących cenne drobiazgi oraz z wszechobecną „chińszczyzną” dla mniej zamożnych klientów, która chociaż tania, ale jest nietrwała i często tandetna. Firma liczy już prawie 40 lat (od 1978 roku), a jakimi atutami zachęca do zakupów? Przede wszystkim jest to biżuteria ręcznie robiona. Praca nad wzorem, zaakceptowanym do produkcji to cała skomplikowana procedura: projektowanie, rzeźbienie, formowanie, odlewanie, szlifowanie, polerowanie, nakładanie powłok, montaż, wyklejanie kryształków bądź pereł, emaliowanie. Etapów jest wiele i nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy, trzymając w ręce gotowe cacko. Colibra nawiązuje w swoich wzorach do historii sztuki, klasyki, ale nie stroni od nowoczesności; gwarantuje też wysoką jakość - wieloletnia tradycja zobowiązuje. Podobno od początku działalności firma zaproponowała klientom ponad 500 tysięcy produktów; 14 tysięcy wzorów w różnych wersjach kolorystycznych, które są dostępne na rynku krajowym i zagranicznym: na przykład w Niemczech, Anglii, Rumunii, USA i... w Senegal. Ostatnio odbyły się dwa efektowne

pokazy biżuterii Colibry: „Black and Gold Fashion Runway” oraz w Dubaju podczas Emirates Fashion Week. Teraz miałam okazję obejrzeć pokaz w Warszawie pod hasłem „Black and Gold - 4 Elements”, odwołujący się do czterech żywiołów: ziemi, powietrza, ognia i wody. To wyjątkowe widowisko podziwiali zaproszeni goście ze świata mody, biznesu, artyści i tzw. influencerzy, którzy relacjonują wydarzenia w mediach społecznościowych i internecie. Biżuterię bardzo trudno pokazać na wybiegu: w ruchu, kiedy modelki oglądamy z dość dużej odległości. A jednak tym razem pokaz przygotowany był perfekcyjnie. Zarówno przed jak i po spektaklu widzowie show mogli przyjrzeć się dokładnie detalom biżuterii, wyeksponowanej w gablotach i na manekinach. Świetnym pomysłem było ubranie modelek w jednolite, czarne i beżowe trykoty, które w żaden sposób nie odwracały uwagi od prezentowanych kolii, pasków, naszyjników, łańcuszków, kolczyków i bransoletek. Wszystko świeciło złotym blaskiem w świetle jupiterów. Wrażenie robiły ogromne biżuterijne kołnierze, kostiumy bikini wykonane z łańcuchów, nakrycia głowy, spódniczki, bluzki. Zaskakującą nowością było połączenie biżuterii z tak modną w tym sezonie odzieżą w stylu wojskowym. Mundur ozdobiony przez jubilera? - dobry pomysł. Był to udany wieczór, celebrowany przez licznych gości, pracowników Colibry i przyjaciół, a przede wszystkim przez projektantkę i prezes firmy: Svetlanę Zwęgodzką.



Beata Joanna Przedpelska

Co my tu robimy, pyta ktoś? W znikczemniałym świecie? Ależ proszę nie przepychać się, odpowiem. Otóż usiłujemy tu ocalić co tylko się da, z intencją, by cokolwiek ocalone zostanie, odwiedzając się w myśl zasady wzajemności, mogło następnie ocalić nas samych. Szansę oferujemy ocalonemu i ocalałym. To z pewnością jeden z niezaprzeczalnych, wręcz fundamentalnych, walorów Lwiej Wyspy.

ZAJZAJER DO MOPÓW

„Lada dzień pojawią się Baški” – wieszczę przed miesiącem. Prorok ze mnie, nie ma to, tamto. Bo proszę sobie tylko wyobrazić: pojawiły się. Baški, czyli jaskółki. Jaskółkowate, wskazując precyzyjnie.

Co ważne, w naszych, to jest w mojej Szanownej Właścicielki oraz w moich, założeniach egzystencjalnych (tak, tak!), obecność tych „wróbli” nad wrocławskimi dachami i podwórkami, oznacza symboliczny początek lata. Tylko spójrzmy: długość od jedenastu do dwudziestu pięciu centymetrów, dalej krótki dziób i – jak podaje ciocia Wikipedia – „szeroka paszcza”, a do tego długie, ostro zakończone skrzydła. Plus dodatek: w przeciwieństwie do wróblowatych jerzyków, które – nie licząc gniazdowania – całe życie spędzają w powietrzu, jaskółkowate potrafią chodzić po ziemi. Nic tylko hop, na trawę w parku i gapić się w niebo. I co tam tak zwani politycy. Ci uparcie rozpraszają ważne w nas, a to co najważniejsze zamieniają w błahe i nieistotne.

...Baški wróciły? Znaczą, dobrze będzie.

Dziwne miasto, dziwny kraj (1/4).

„Dziennik kwarantanny”, Tomasz Burek, wpis z 15 września 1996 r.: „Poruszająca się na co dzień po tym mieście, jak się zdaje nie bez przyczyny nazywanym w opracowaniach jemu poświęconych »miastem dziwnym« – skądinąd zaś będącym od kilku wieków stolicą kraju w nie mniejszym stopniu dziwnego – jego ludność takie sprawia wrażenie, jakby nie dostrzegała nigdy brudnego cienia, rzucanego na całe miasto przez najwyższą w nim i najosobliwszą zarazem budowlę, już to jakby nie uprzytamniała sobie wyzywającej (i poniżającej właśnie ją) niestosowności tego nieuważnie omiatanego wzrokiem architektonicznego pomysłu. W każdym bądź razie: jakby nie robiło jej żadnej różnicy, czy istne to guano pod postacią Pałacu Kultury i Nauki ma po wieczne czasy zalegać fizyczną i duchową przestrzeń Warszawy, czy też powinno za wszelką cenę zostać z jej pejzażu uprzątnięte”.

Temperowanie.

Amerykański poeta i eseista, uważany za jednego z najbardziej wpływowych myślicieli i pisarzy XIX wieku, Ralph Waldo Emerson: „Demokracja to rządy brutali, temperowane przez dziennikarzy”.

Dobre sobie. Naprawdę przedni dowcip, o ile odnieść treść do współczesności (autor powyższej konstatacji zmarł jakieś dwie dekady przed końcem XIX wieku). Dziś – pozostając w tej samej konwencji – dziś, by zepsuć temperówkę, wystarczy ją kupić. Mówią nawet, że większość tego towaru wykupiono przed końcem XX wieku, a na całym świecie zostało dosłownie parę sztuk. Walają się gdzieś hen, w zapomnianych szufladach, na zakurzonych półkach czy w katach zaróśniętych pajęczyną.

za przzymem szacpień? Gawkowski: „Kobieta decyduje o swoim ciele i tylko o sobie. Ludzie chorowali, bo inni ich zarażali. Szczepionka była szansą na to, żeby choroba się nie rozprzestrzeniła”. Co wydaje mu się „bardzo logiczne” oraz „bardzo rozsądne”. Innymi słowy, bardziej Gawkowski zdeterminowany niż Dolores Ibárruri. „No pasaran!”, rzecze Gawkowski, nie przejdą. Antyfaszysta Gawkowski grzywka w grzywkę z wielką Dolores. Co prawda u pani Ibárruri ciąg dalszy po: „Nie przejdą!”, brzmiał: „Lepiej umierać stojąc, niż żyć na klęczkach!”, aczkolwiek premierowi Gawkowskiemu klękania nie rekomendujemy. Ów klęczy albowiem od dawna, z szeroko otwartą w okolicach rozumu jamą oralną, szczęściem nikogo przez to nie zachęcając do niczego. Podsumowując: „Hemos pasado!”, przeszliśmy. Nie ma najmniejszego sensu dopytywanie Gawkowskiego, choć w przywołanej scenie to pytanie też padło: „Gdzie jest granica waszego intelektualnego upadku?”. Jedno pewne: w trosce o interes pana Krzysztofa – wszystkie Ryśki to fajne chłopaki są, a z Krzyśków powyżej co piąty? – więc w trosce o interes naszego dzisiejszego antybohatera nie podpowiadamy mu przypadkiem otwarcia sklepu z logiką. Skoro jej na zbyciu nie ma za grosz, zbankrutowałby prędko.

Dziwne miasto, dziwny kraj (2/4).

„Dziennik kwarantanny”, Tomasz Burek, c.d.: „(...) oto w polu mojego widzenia pojawia się dostrzegalny już z daleka monument o barwie błota, z jaką perfidią wbity w serce równiny. Z którejkolwiek strony przybywasz do stolicy – musisz, chcąc nie chcąc, go zobaczyć. Wychyli się ku tobie szyderczo spoza najwyższych murów i najgrubszych nawet kresiek. Ten butnie rozkraczony kolos uosabia wszystkie koszmary, okropieństwa i niedorzeczności, od których nie potrafiłeś się uwolnić do końca. Na jego widok pytasz siebie, w jakim kraju właściwie się znajdujesz. Bo chyba nie we własnym...”

Ignorant (1/2).

Rymanowski redaktor Bogdan cytuje pytanie od słuchacza: „Dlaczego prawo do rozczłonkowania bez znieczulenia i usunięcia 12-tygodniowego zdrowego płodu, z wykształconymi narządami wewnętrznymi, główką, nóżkami, rączkami, nazywacie prawem kobiet, pomijając zupełnie fakt zabicia małego człowieka?”. Gawkowski (szef klubu parlamentarnego Lewicy): „Dla mnie nie mówimy o żadnym człowieku tylko o prawie kobiety do decydowania o sobie” – Gawkowski Krzysztof (wszystkie Ryśki to fajne chłopaki są, lecz z Krzyśków co drugi? Co dziesiąty?) – Gawkowski akcentuje, jakby musiał utwierdzić się w przekonaniu, a następnie konkluduje, co z worka ignorancji wyjął. Nic a nic nie zważając przy tym na paluchy pokaleczone przy wyjmowaniu: „Nie rozumiem, dlaczego mamy to prawo jej odbierać”.

„A kiedy powstaje człowiek pana zdaniem?” – Rymanowski próbuje wskazać gościowi miejsce, skąd ów gość do prawdy miałby bliżej. Nic z tego. Perły, panie, przed wieprze. Tak jakby. Jakby szczury w swojej stodole pszenicą własną karmić. Gawkowski brnie: nie jest specjalistą i nie wie: „Jak to wygląda od strony biologicznej”.

Od strony biologicznej Gawkowski jest więc ignorantem? Encyklopedii Gawkowski w domu nie posiada? Mimo to pan redaktor Bogdan nie rezygnuje, wyjaśniając panu lewakowi, jak kwestię powstania człowieka rozstrzyga biologia: „Biologia mówi, że [człowiek powstaje – dop. KL] po połączeniu plemnika z komórką jajową” – podpowiada. W tym miejscu, nie zwlekając, Gawkowski „przypomina sobie lekcji i biolożki”, które wypowiadały się w debacie na ten temat wskazując „inne stanowiska”. Baran, no. Zresztą nie wiem, nie należy obrażać zwierząt. Baranowi chociaż powieka by drgnęła? Ogon? Czy tam coś?

Dziwne miasto, dziwny kraj (3/4).

„Dziennik kwarantanny”, Tomasz Burek, c.d.: „(...) nie zapominaj, że niemila ci z mora tyczy się na tobie, szczególnie wtedy, kiedy wystarczają ci zamącone wyobrażenia o tym, co piękne i użyteczne, kiedy chcesz badać prawdę, uciekając się do sfalszowanych miar i wag, kiedy smak twój zadowalają prostackie konstrukcje pojęciowe, albo kiedy nazbyt chętnie bierzesz pozor za istotę rzeczy.

Dobrzy ludzie zbierają w tych dniach z ziemi rozbite szkło i puszki po napojach i przenoszą góry śmieci z miejsca na miejsce. Nie wolno jednak i nie wypada się ludzi, że kiedykolwiek zdołamy posprzątać świat na zewnątrz nas, nie tykając zainfekowanych Pałaców Kultury i Nauki we własnych głowach”.

Ignorant (2/2).

Albo o to barana pytają: czemu opowiada się za aborcją, bo „ciało kobiety”, a jednocześnie potrafi optować twardo

za przzymem szacpień? Gawkowski: „Kobieta decyduje o swoim ciele i tylko o sobie. Ludzie chorowali, bo inni ich zarażali. Szczepionka była szansą na to, żeby choroba się nie rozprzestrzeniła”. Co wydaje mu się „bardzo logiczne” oraz „bardzo rozsądne”. Innymi słowy, bardziej Gawkowski zdeterminowany niż Dolores Ibárruri. „No pasaran!”, rzecze Gawkowski, nie przejdą. Antyfaszysta Gawkowski grzywka w grzywkę z wielką Dolores. Co prawda u pani Ibárruri ciąg dalszy po: „Nie przejdą!”, brzmiał: „Lepiej umierać stojąc, niż żyć na klęczkach!”, aczkolwiek premierowi Gawkowskiemu klękania nie rekomendujemy. Ów klęczy albowiem od dawna, z szeroko otwartą w okolicach rozumu jamą oralną, szczęściem nikogo przez to nie zachęcając do niczego. Podsumowując: „Hemos pasado!”, przeszliśmy. Nie ma najmniejszego sensu dopytywanie Gawkowskiego, choć w przywołanej scenie to pytanie też padło: „Gdzie jest granica waszego intelektualnego upadku?”. Jedno pewne: w trosce o interes pana Krzysztofa – wszystkie Ryśki to fajne chłopaki są, a z Krzyśków powyżej co piąty? – więc w trosce o interes naszego dzisiejszego antybohatera nie podpowiadamy mu przypadkiem otwarcia sklepu z logiką. Skoro jej na zbyciu nie ma za grosz, zbankrutowałby prędko.

Z drugiej strony, jednego również mu nie odmawiamy: wyszczekany z niego lis. Czy kojot. Czy tam inne zwierzę na „ce-cha”. I w tym miejscu przepraszam wszystkich wyrafinowanych intelektualnie – za niedobór wyrafinowania semantycznego z mojej strony. Choć z mojej strony to zabieg celowy. To znaczy wspomniany brak wyrafinowania, nie przeprosiny.

Ogień.

- Nie wierzysz w elitę nadwiślańską?
- Elita? Zajonc, tyś ciągle dzieckiem. To nie jest kwestia wiary tylko faktów. Te fakty widzi, kto ślepią otwiera i rozgląda dookoła. A co do elity, każda ma swoje zwyczaje. Nasza elita, dajmy na to, zwykle rozpętuje obywatelom piekło i w tym miejscu mniejsza o przyczyny. Piekło polega na tym, że wciska się jednego obywatela po drugim, bądź wrzuca całą populację hurtem, do wielkiego gara ze smołą. Przy tym wspomniana elita zazwyczaj czyni to równie ochoczo, jak ochoczo uwalniało się łódź od ciężaru niewolnika, czy sanie od więzienia, by krokodyle czy wilki dały łodzi spokój. Czy saniem. Więc, elito nadwiślańska, do gara ze smołą bęc tych i tamtych, a następnie, możliwie z daleka, instruujmy nieszczęsnych, jak powinni zachowywać się, gdy diabelski ogień pod kotłem coraz gorętszy, a smoła zaczyna wrzeć.

Rzeczywiście, nie wierzę w elity nadwiślańskie. Gdyby taka rzecz przyszła mi do głowy, zaraz przespacerowałbym się na Powązki Wojskowe, przystając nad grobem z truchłem Jaruzelskiego. Potem powędrowałbym Aleją Zasłużonych ku upamiętnieniu „Łączki”. Nigdzie tak łatwo jak na Powązkach Wojskowych nie sposób zrozumieć, że „Polska”, którą widzimy, a Polska, o której śnimy, to dwie diametralnie odmienne konstrukcje, z których tylko jedna może być państwem. I że wersja Rzeczypospolitej rozciągająca się wokół to niewiele ponad śmiegiem, głupi żart, zaś „wiara w elity” hipostazą. Jesliby taka „wiara” mnie dopadła, minęłaby w okamgnieniu. Sam bym taką zamordował i wypatroszył.

Dziwne miasto, dziwny kraj (4/4).

Podsumowując zacytowane wyżej fragmenty „Dziennika kwarantanny” Tomasza Burka: dziwne miasto i kraj dziwny? Kiedyś. Kiedyś, być może. Współcześnie to za mało powiedzieć, skoro „ten kraj” i ludzie mentalnie

uwięzieni w dziwnych projekcjach „postępu” czy szaleńczych wizjach „nowoczesności”, znierozumiały siebie nawzajem w stopniu, w jakim bardziej znierozumieć i uwięzić w sobie samych siebie nie sposób.

...Więc co? Takie, prawda, dopadły nas czasy? Upiorna rzeczywistość? Czy jakoś inaczej? Owóż proponuję inaczej jakoś. Tak choćby: „Nie wolno i nie wypada się ludzi, że kiedykolwiek zdołamy posprzątać świat na zewnątrz nas, nie tykając zainfekowanych Pałaców Kultury i Nauki we własnych głowach”. Amen.

Wyjaśnienie.

Można powiedzieć: wyjaśnienie tytułowe. Dopuszciliśmy otóż, podobno w imię miłosierdzia, by na zawsze wrosły w nas cienie bandytów, upodlających naszych poprzedników. I cienie dzieci tamtych bandytów.

Naprawdę? Dla kultywowania miłosierdzia zgodziliśmy się, by całymi dekadami zrastały się z nami charaktery bandyckich synów, córek i wnucząt? Sprawdźmy to, znajdziemy dość odwagi w sobie, by jednym zdaniem choćby podsumować, co wyszło nam z worka – poza niezliczonymi tysiącami ostrych igieł, zabójczych dla pamięci i sprawiedliwości, dla szacunku do przodków, dla wspomnień i krajobrazów, dla materialnych dóbr kultury i dla tego, co niematerialne. Jednym zdaniem. I proszę łaskawie docenić wyjątkową wstrzeźliwość niżej podpisanego.

Otóż, być może wyszedł z tego schówek na miotły czy szmaty do podłogi, a obok dziura w ziemi ziejąca siarką – ale nie Polska przecież. Z tego złego przyzwoita Polska wyjść nam nie mogła. Czy jednak i mogła, i wyszła, ponieważ na to pozwoliliśmy? Oddaliśmy Polskę na zniszczenie, w dzierżawę, czy tam w arendę, jak kiedyś mawiano: pachciarzom? Inaczej: przekazaliśmy Polskę złu w łapy, na koniec nie przyjmując do wiadomości, że to zło Polskę pożre? Bo nas, zdaje się, już pożarło. Tych najwerniejszych Polsce na pewno. I dawno temu.

Szanowni Państwo, Drodzy Czytelnicy, Mili Goście. Wędrując wzdłuż, wszczepiając ją w głąb, już niemal sto razy przemierzaliśmy bezkresne przestrzenie faktów, wyobrażeń, współczuć, lęków oraz pozostałych wrażliwości niżej podpisanego. Zapewniam, iż przyjętą dobrowolnie funkcję przewodnika pełniłem w dobrej wierze. To znacząco robiłem co mogłem, najlepiej jak potrafiłem. Czy inaczej: robiłem co potrafiłem, najlepiej jak umiałem. Dziękuję z całego serca za oferowanie mi tej możliwości. Za okazaną życzliwość dziękuję po stokroć, w podziękce oferując Państwu tę finalną refleksję: trzeba wiedzieć, o czym mamy pamiętać, i warto wiedzieć, o czym należy zapomnieć, lecz w duszach i sercach naszych musi też utkwić ciernista zadra myśli o tym, kiedy powinniśmy ze sceny zejść.

Proszę spojrzeć tutaj: słońce matowieje i znika za szczytami sosen. Nadciąga szarość. Za chwilę noc ogarnie mnie, mój świat i moją Wyspę. Na sen pora najwyższa. Szukajcie teraz swoich wysp, a jeśli z sercem i wiarą szukać będziecie, każdy człowiek dobrej woli znajdzie własną. Choć niekoniecznie Lwią :-).

Kimkolwiek jesteście, skądkolwiek pochodzicie, w cokolwiek wierzycie i dokądkolwiek zmierzacie: „Boże, ślij dobrą godzinę”. Gościć prawie dziesięć lat pośród Waszych myśli i emocji wraz z moją Wyspą i tą knieją, jaką stał się Las Rzechy, to był dla mnie zaszczyt. Oby Bóg poprowadził nas dalej. Oby Bóg zechciał nam wybaczyć. Oby Bóg nam dopomógł.

Krzysztof Ligeża

Kontakt z autorem: widnokregi@op.pl

Drodzy Czytelnicy,

W dzisiejszym wydaniu TP, prezentuję autorkę i poetkę, która w roku 1940 zimą została wraz z całą rodziną zesłana na Syberię. Myślę, że dużo osób z naszej Polonii znało Marię. Mam nadzieję, że zainteresuje Państwa twórczość tej Autorki i każdy znajdzie coś ciekawego dla siebie. Życzę przyjemnej lektury.

Pozostaję z szacunkiem
dr Elżbieta Koło

Krótką notą biograficzną autorki

Anna Sidor-Gobaira urodziła się w roku 1929 w Piaskach, w województwie tarnopolskim. Zimą 1940 roku, rodzina Sidor, wraz z innymi polskimi rodzinami, została zesłana w głąb Rosji na Syberię. Podczas dwuletniego pobytu na Sybirze, Anna straciła pięć osób ze swojej rodziny. Najbardziej bolesnym ciosem dla młodej Anny było zaginięcie, a później śmierć jej ukochanego ojca.

Po dwóch latach pobytu na Syberii ogłoszono amnestię dla wszystkich wygnańców – Polaków. Z Syberii całą rodziną dotarli do Krasnowodzka, a następnie przewieziono ich okrętem do Persji w pobliżu Teheranu, gdzie całą rodziną zamieszkali w obozie przejściowym dla uchodźców. Po upływie sześciu miesięcy, Anna wyjechała transportem do Isfahanu i tam przebywała trzy i pół roku w zakładzie dla sierot.

Następny etap tułaczki, to podróż do Libanu, gdzie w Ghazirze Anna ukończyła szkołę średnią i w dniu 21 listopada 1949 r. otrzymała świadectwo maturalne. Kilka dni później, dokładnie 23 listopada tego roku, wraz z matką i siostrami odpłynęła amerykańskim okrętem do odległej Australii. Rodzina jej osiedliła się w Melbourne, w stanie Wiktoria, gdzie autorka dożyła swego żywota. Trudny okres tułaczki Anna pięknie opisała w swojej książce **Tułaczka Lata**. Drugą książką był zbiór poezji zatytułowany **Wiersze sercem pisane**, te dwie książki łączą się ściśle ze sobą. Zarówno w powieści jak i w poezji przeplatają się przeżycia tułaczki wędrowki przez Sybir. Dokładnie zobrazowane sceny z trudnego życia w tamtym okresie. W lirykach poetka wyraźnie podkreśla znaczenie miłości rodzinnej oraz walki o życie i człowieczeństwo, szczególnie w wierszach **Zsyłka i Charytonowo**. Żyła wśród nas i była bardzo czynną osobą naszej Polonii w Wiktorii. Odeszła od nas dnia 20 stycznia 2018 roku.

Dr Elżbieta Koło

ANECDOTY RODZINNE

Mam dwie siostry, fajne,
Ogromnie je miłuję.
O nich te anegdotki
Dzisiaj opisuję.

Różnią się wyglądem
I wielce charakterami.
Prowadzą inny tryb życia
Odmienny zasadami.
Stefa, kucharka świetna
Ma dobre, hojne serce.
Zawsze ci pomoże,

Gdy jesteś w rozterce.
Pod każdym względem
Mila ma duże zdolności.
Maluje, wytwarza cuda
I pracuje dla społeczności.

Gdy zadzwonię do Stefy
Słyszę „Sorry, nie mam czasu;
Bo piekę makownika
I gotuję bigos z kiełbasą.”

Szykuje smaczny obiad,
Gdyż spodziewa się gości
A wiem dobrze, że lubi,
Pokazać swe sprawności.

Telefonuje więc do Mili
Odpowiada: „Przepraszam kochanie
Chętnie bym pogadała,
Lecz śpieszę na zebranie.”

Należy do Sybiraków
Sodalicji, Pań Koła.
Jest ciągle taka zajęta
„Zobaczymy się później” – woła.

Czasem zdarza się to inaczej,
Stefa mówi: „Idę do Domu Syrena”
A Mila szepcze cicho:
„Dzisiaj cierpię na migrenę.”

Odkładam telefon
I zbieram swoje myśli.
Po cóż mi te siostry,
gdy nie mam z nich korzyści?

Tak ubiega nasze życie
A jest ono krótkie.
Rozmyślam nad tym nieraz,
I często ze smutkiem.

BURAN KAZACHSTAŃSKI
Śnieżna zamieć wokół miota,
‘Buran’ wyje dzień i noc.
Nastrój zgrozy głosi ludziom,
Co za straszna jego moc!

Wielu wygnańców tu pomarło
Których zamieć przyłapała.
Nie odnajdziesz ich kurhanów,
Tylko żałość pozostała.

Bólu z serca nie wydrzemy,
Bo żal w głębi nadal tkwi.
Poprzez lata łyż obeschły,
Wyplakane z polskiej krwi.

Pamiętajmy w naszych modłach
Tych, co życie tam stracili.
Przecierpieli głód, katorgi,
Do Ojczyzny nie wrócili.

Pusty step z życia wygasły
Budzi się nocami tam.
Tłumy duchów zaginionych
Wyśpiewują tęskny hymn...

BURZA
Zdawało się, że świat oszalał
Błyskawice! Grzmoty potężne!
Echo niosące ich odgłosy
Gdzieś w krainy niedosiężne!

Słonko znikło z widnokręgu,
Wiatr nasunął ciężkie chmury,
Nagle lunął deszcz rzęsisty
Z ponad zawieszistej góry.

Zaszumiały z jękiem bory
Ugięły się gałęzie drzewa.
Posypały się liście wokół,
Gdy zbliża się ulewa.

Deszcz padał, pryskał, szemrał
Skropił kwiecie i murawy.
Wykapał niwy, ugory.
Napełnił strumienie i stawy.

Na drogach stanęły kałuże,
Ścieżki zamieniły się w błota.
Melancholia napełniła serca.
Do życia odeszła ochota.

Człowiecze! Nie narzekaj!
Deszcz – to życiodajna potrzeba
Jest on cennym darem Boga

Tak, jak każda kromka chleba.
Wreszcie burza, ulewa, ustały.
Wyjaśniły się przestworza.
Ukazała się tęcza cudowna,
Przypomnienie – Boskiego Przymierza.

CHARYTONOWO (ARCHANGIELSKA OBLAŚĆ)
Chociaż minęły długie, długie lata
Od czasu naszego na Sybir zesłania,
Obraz ten tkwi mi żywo w pamięci
I będzie ze mną w godzinie konania.

Charytonowo – osiedle zesłańców
Wokół otoczone wielkimi tajgami,
Dołem płynęła szeroka rzeka,
Zwana Wyczegdą – dopływ Dwiny.

Stały tu rzędy drewnianych baraków,
Gdzie Polaków z Kresów umieścili.
W pobliżu warczał ogromny tartak,
I tam przybyłych, nowych zatrudnili.

Tu pracował mój Tato kochany,
Od wschodu słońca do zachodu.
Cierpiał straszny mróz, zmęczenie
I przymierał nieraz z głodu.

Mama chore dziecko pielęgnowała,
Ja z bratem do szkoły uczęszczała,
A ośmioletnia Stefa, zimą i latem boso,
Odwiedzała ‘posiołki’ i chleba zebrala.

W Charytonowie przeżyliśmy dwa lata.
Zazналиśmy głodu, chłodu, przykrości,
Utraciliśmy dziadków i dwoje dzieci,
A Tato zaginął w drodze do wolności.

Pozostały tam dziesiątki mogił,
Dzieci, starców a także rodzin całych.
Nikt ich nigdy nie odnajdzie,
Deszcze, wiatry, śniegi ślady pozmywały.

Największą bolączką ze wszystkiego

To była tęsknota do rodzinnej ziemi.
Noce sny bolesne wypełniały,
A dnie były przeplatane łzami gorzkimi.

DAR CIERPIENIA

Gdy patrzę wstecz
na drogę mego życia,
to zauważyłam
dziwne objawy:
od czasu do czasu,
gdy zapal religijny podupada,
a modlitwy stają się
roztargnione, oschłe,
wówczas Pan Bóg zsyła
na mnie jakieś cierpienie:
cielesne, psychiczne lub duchowe.
W rozpaczli zbolala dusza moja
zwraca się do Pana
i błaga o pomoc:
„Jezu, Ty znasz moje bóle,
męki, nieszczęścia,
pomóż mi dźwigać ten krzyż,
sama nie podołam...”

I dusza dotychczas uspioła,
zatwardziała
zaczyna wierzyć w moc
Miłosierdzia Bożego
budzi się pobożność, rozpala miłość...

Dopiero po wielu latach
zrozumiałam sens
tego wszystkiego.
Otóż Pan Bóg tak nas umiłował,
że często zsyła cierpienia,
aby skłonić nas do poprawy
i zbliżyć do Siebie.
Pragnie nas zbawić
i zapewnić szczęście wieczne...
Zrozumiałam, że cierpienie
jest darem Bożym dla człowieka.
Pochodzi z miłości i
jest symbolem miłości.
Jest ubogaceniem ducha.



Polish Community Care Services Inc.
Polish Community Council of Victoria Inc.
7-8/14 Lionel Road, Mt Waverley, VIC 3149
Telephone: 03 9569 4020 www.pccv.org.au



XXVI Konkurs Poezji Polskich Seniorów



W tym roku po raz dwudziesty szósty.

Federacja Polskich Organizacji w Wiktorii i Polskie Biuro Opieki Społecznej "Polcare" zapraszają wszystkich seniorów polskiego pochodzenia i zamieszkałych na terenie Wiktorii do wzięcia udziału w **KONKURSIE**

Termin nadsyłania wierszy upływa dnia 6/09/2024
Forma i tematyka wierszy biorących udział w Konkursie Poezji są dowolne.
Wszystkie wiersze muszą być napisane w języku polskim.

Korespondencję należy oznaczyć: „**Konkurs Poezji 2024**”.
Do wierszy należy dołączyć kartkę z imieniem, nazwiskiem, pseudonimem, adresem zamieszkania i numerem telefonu.

Wiersze prosimy przesyłać pocztą na adres:
Polish Community Care Services Inc.
7-8/14 Lionel Road, Mt Waverley VIC 3149
lub emailiem na adres: **reception@pccv.org.au**

Serdecznie zapraszamy wiktoriańskich seniorów polskiego pochodzenia do wzięcia udziału w Konkursie i życzymy powodzenia.

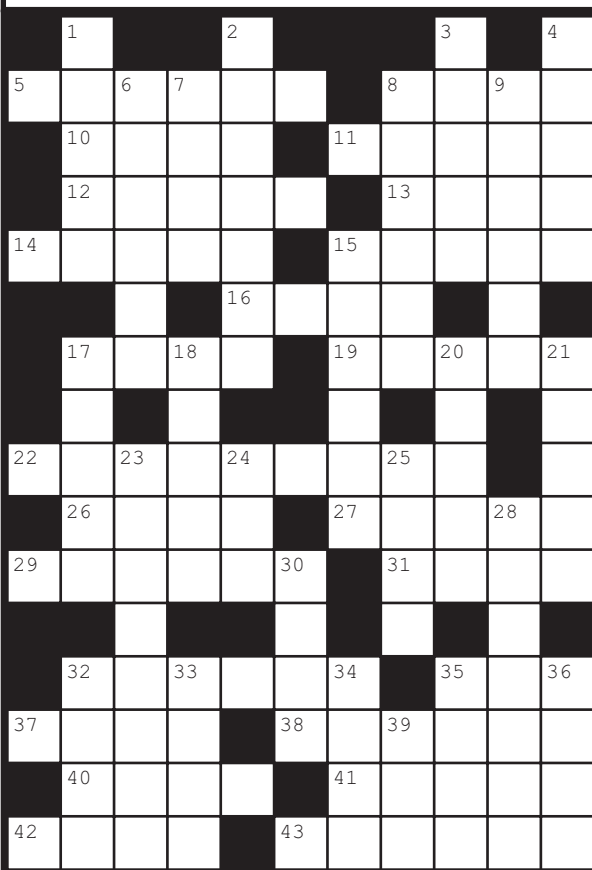
REGULAMIN Konkursu:

1. Termin nadsyłania wierszy upływa dnia 6/09/2024.
2. Do wierszy należy dołączyć kartkę z imieniem, nazwiskiem, pseudonimem, adresem zamieszkania i numerem telefonu.
3. Każdy uczestnik Konkursu może przesłać maksymalnie trzy wiersze.
4. Forma i tematyka wierszy biorących udział w XXVI Konkursie Poezji są dowolne.
5. Wszystkie wiersze muszą być napisane w języku polskim.
6. Warunkiem wzięcia udziału w konkursie jest posiadanie Karty Seniora i zamieszkanie na terenie Wiktorii. Komisja zastrzega sobie prawo do wglądu do Kart Seniora uczestników konkursu oraz do dokumentów potwierdzających adres zamieszkania na terenie Wiktorii.
7. Wszystkie nadesłane wiersze muszą być wierszami autorskimi. Wiersze, które brały udział w poprzednich edycjach Konkursu Poezji Polskich Seniorów nie będą brane pod uwagę.
8. Komisja zastrzega sobie prawo do korekty wierszy.
9. Komisja zastrzega sobie prawo do odrzucenia poszczególnych wierszy jeżeli uzna, że wiersze mają treść obraźliwą lub dyskryminującą dla którejś grupy społecznej lub pojedynczych osób.
10. Wzięcie udziału w Konkursie Poezji jest jednoznaczne ze zgodą autorów na drukowanie ich wierszy w materiałach promocyjnych Federacji Polskich Org. w Wiktorii i Polskiego Biura Opieki Społecznej „Polcare”, między innymi w Biuletynie i na stronie Internetowej Federacji Polskich Organizacji w Wiktorii i Polskiego Biura Opieki Społecznej „Polcare” oraz w tomiku wierszy zebranych w danym roku w konkursie. Z wierszami będą drukowane imiona i nazwiska autorów.
11. Wyniki Konkursu zostaną ogłoszone w październiku 2024 r. na Zjeździe Seniora w Geelong.

Pionowo: 5 chleb z razowej mąki 8 na granicy kąpieliska 10 bezbarwny gaz 11 objaw przeziębienia 12 dobra opinia 13 karnacja 14 najstarszy okres ery paleozoicznej 15 zbiornik na zboże 16 szkoda moralna 17 krewny po kądzieli 19 ansa 22 substancja czyszcząca 26 łóżko na statku 27 rodzaj nadwozia 29 forma protestu 31 zasypka dla bobasa 32 kosmetyk do ciała 35 dawniej narty 37 kuzyn dronta 38 kałamarnica 40 lokum dla borsuka 41 lampa o dwu elektrodach 42 miara długości 43 drewniane ogrodzenie.

Pionowo: 1 z mora aktora 2 właściciel upadłej firmy 3 zajazd dla kierowców 4 duży balkon 6 kozacki dowódca 7 szlachecki znak rodowy 8 lwowski chuligan 9 nie jada mięsa 15 zmartwienie 17 król do czasu koronacji 18 parkowa ulica 20 dychawica 21 myszoryjek 23 główny zapaśnik w walce byków 24 kraina szczęśliwości 25 oficjalne pismo dyplomatyczne 28 zamknięcie dostępu 30 strzęp waty 32 niania, piastunka 33 angielski senator 34 żyzna twórczyni 36 kraj z Teheranem 39 była walutą Włoch.

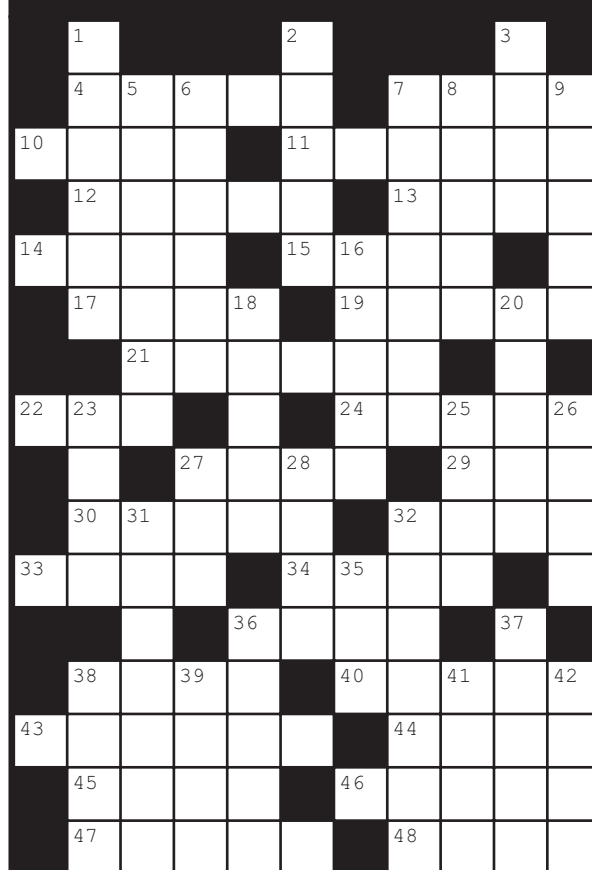
KRZYŻÓWKA NR 1



Pionowo: 4 oparcie 7 przełożony klasztoru 10 filmowy chwyt 11 szósty dzień tygodnia 12 wytwór małża 13 klasa jachtów 14 zamach stanu 15 zębate z trybami 17 elegancja 19 tkanina ze zgrzebnej wlny 21 dba o środowisko 22 bierka szachowa, skoczek 24 trzęsawisko 27 kopalnia soli 29 wyga 30 typ komputera 32 plecionka 33 ptasi śpiew 34 halucynacja 36 kiernoz 38 odmiana hodowlana 40 zlot czarownic 43 smukle drzewo 44 Cr dla chemika 45 kusa sukienka 46 domek letnika 47 walizki, pakunki podróżne 48 napad gniewu.

Pionowo: 1 tułów 2 siekierka w kuchni 3 konkretny termin 5 przyrządzana w piekarniku 6 głośne zawołanie 7 służba, personel 8 rwący w górach 9 rybie gody 16 postać 18 samiec żbika 20 dziewiciu muzyków 23 ujada w sforze 25 jednostka masy 26 mieniący się minerał 27 mała strata, krótki ..., 28 nie poziom 31 leczenie 32 indyjski instrument 35 przeciw owocowy 36 roślina ozdobna 37 cisza, milczenie 38 czworokąt 39 piosenka kabaretowa 41 służył do chłosty 42 sieć ciągnięta za statkiem.

KRZYŻÓWKA NR 2



Redakcja przypomina zainteresowanym, że ostateczny termin nadsyłania materiałów emailom do następnego numeru Tygodnika Polskiego upływa we wtorek 28 maja o godz. 18.00. polishweek@optusnet.com.au

Rozwiązanie krzyżówki nr 1 z TP nr 10

Pionowo: 6 armata 8 boks 9 parter 10 czart 12 męka 14 chart 15 wokal 16 apelant 17 pisk 19 gust 20 system 23 szofer 25 czekan 26 juki 28 rumak 29 anaerob 32 akt 33 pikap 36 drut 38 malina 39 okoń 40 epik 41 udar 42 piruet.

Pionowo: 1 proch 2 napar 3 żart 4 poręka 5 asfalt 7 tartak 8 bemol 11 zacisze 13 kanoe 15 wezyr 17 puszka 18 stok 20 sen 21 tłum 22 maik 24 facet 26 jubiler 27 kazanie 28 ropa 30 nauka 31 aktor 34 kipu 35 pakt 37 rod.

Rozwiązanie krzyżówki nr 2 z TP nr 10

Pionowo: 6 smak 7 zaułek 8 smecz 10 inro 13 włos 14 elki 16 wpisowe 18 masaż 20 bit 21 epos 24 biodro 26 wikt 28 płot 30 pstrąg 33 lewak 35 husky 37 Nemo 40 nietakt 42 hindi 43 rynna 44 klakson.

Pionowo: 1 zmysł 2 okres 3 szczep 4 sufiks 5 cedr 9 mops 11 niob 12 ocet 15 Limo 16 wżer 17 wiek 19 anioł 22 pompa 23 swat 25 datek 27 toga 29 ols 31 sknera 32 romans 34 wynik 36 Unia 38 etyk 39 okno 41 tan.

Załatwianie spraw w biurze Tygodnika - poniedziałki i piątki w godz. od 10.00 do 13.00

www.tygodnik-polski.com.au

Krotos - rysunek satyryczny



KSIAŻKA TELEFONICZNA

Za jedyne \$132 rocznie (INC. GST) numer Twojego telefonu pojawiać się będzie na naszych łamach przez okrągły rok. Znajdzie go tam tysiące naszych czytelników, a Twoich potencjalnych klientów. Przyślij nam swoje dane do Książki Telefonicznej i czek lub przekaz pocztowy na \$132. Spółka z Tygodnikiem Polskim to naprawdę bardzo dobry interes!

ADWOKACI

- Pietrzak Ryszard, Kew East, Vic. (03) 9249 9617
- Lily Safarewicz - adwokat, testamenty i prawo matrymonialne Caroline Springs, Vic. (03) 9449 8140
- Malewska & Associates Lawyers, Melbourne (CBD) Mob. 0408 583 950 Free Consultation
- Beata Bronowicka, polski adwokat i mediator w Australii mob. + 61 0415 669 819 email: bronowickalawyer@gmail.com
- Radek Dajer. Polski prawnik w Melbourne. Mówi po polsku i angielsku Tel. 0444 526 145. Email - radek@prolawyers.com.au Strona internetowa - www.prolawyers.com.au

AGENCI PODATKOWI

- Henryk Stolarek CPA, Reg. Tax Agent, GST + BAS, pożyczyci henrystolarek@bigpond.com.au (03) 9874 4886 Mob. 0438 006 752

AIR CONDITIONING - KLIMATYZACJA

- Montaż systemów chłodzenia: split air conditioning, central ducted cooling, box air conditioning, instalacja i serwis. Pełna licencja. Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

BUDOWNICTWO

- Firma budowlana ellari HOMES. Mówimy po polsku. Damian Kot mob. 0477528741

DENTYŚCI I PROTETYCY DENTYSTYCZNI

- Protetyk dentystyczny, Bogusław Ring, Carnegie B.H. (03) 9569 1170
- Gabinet dentystyczny dr Chepul A. Camberwell (Vic) (03) 9882 5102, Sunshine (Vic) (03) 9311 1072
- Gabinet dentystyczny - dr Marzena Wojciechowicz 26-30 Waltham St. Sandringham (03) 9521 6996
- Protetyk dentystyczny - 192 Main Road East, St. Albans 3021, (03) 9364 3677

ELEKTRYCY

- Wszystkie usługi elektryczne domowe i przemysłowe, instalacja systemów klimatyzacji. Pełna licencja REC15030 Andrzej Szymański (03) 9705 0804, Mob. 0412 173 145

FOTO WIDEO I AUDIO

- Transfer kaset video, fotografii, filmów super 8mm, etc. na DVD Krzysztof (03) 9887 7197, Mob. 0413 931 274

IMIGRACJA

- Wizy imigracyjne, nauka w Australii. Agent imigr. 0533588 Hannah Malewska info@globalmigration.com.au 0408 583 950 (03) 8682 9256

MUZEJA/ARCHIWA

- Muzeum i Archiwum Polonii Australijskiej tymczasowo nie jest otwarte dla publiczności. Dalsze informacje 0403 655 044

NOCLEGI

- Hobart - Dom Polski w Hobart, 22-24 New Town Rd., New Town, TAS 7008, polish.association.hobart@gmail.com tel. 0408 298 176 lub (03) 6228 3686

SKLEPY

- Bałtyk Deli, shop 1, 4 Neville Ave. Laverton, duży wybór polskich wędlin i produktów delikatesowych, Dominik (03) 9191 7481

ŚLUBY

- Civil Marriage Celebrant (licencj. urzędnik państwowy) - śluby w języku polskim i angielskim - Zofia Mordes (03) 9503 9409 mob.: 0425 739 168

TŁUMACZE

- Tłumaczenia ustne i pisemne, j.angielski / polski, certific.NAATI Irena tel. 0420 605 511

USŁUGI OGRODOWE

- Scinanie, podcinanie drzew, usuwanie korzeni, żywopłoty. Free quotes. Insurance. AH 9737 9947, Jurek: 0409 135 195, Grzegorz: 0419 358 035

ZAKŁAD POGRZEBOWY

- Tobin Brothers (biura czynne 24 godz. w całym Melbourne) Sunshine - Krystyna Popczyk Mob. 0438 355 771

Wiwat maj! Trzeci maj!

W sobotę, 4 maja 2024, społeczność Polskiej Szkoły w Zachodniej Australii świętowała 233. rocznicę uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja. Akademia Trzeciomajowa rozpoczęła się w samo południe odśpiewaniem Hymnu Polski. Po czym głos zabrała dyrektor szkoły Małgorzata Wray, witając uczniów i ich rodziny, nauczycieli oraz przybyłych gości. A swoją obecnością zaszczylicili nas Konsul Honorowy w Perth Paweł Bitdorf, prezes Polonii WA Anna Niedźwiadek, wiceprezes Klubu Polskiego im. gen. Sikorskiego Beata Larcombe,



Eugeniusz Szczucki, Małgorzata Wray, Paweł Bitdorf



Grupa 5-6-latków



Grupa 3-4-latków



Klasa 4-5

członkinie Koła Polek – Małgorzata Korepta i Iwona Kilijańska, członkowie Związku Polaków w Zachodniej Australii – Jerzy Hamer, Adam Kilijański, Eugeniusz Szczucki.

Dyrektor Wray opowiedziała po krótko o świętach majowych: Święcie

Pracy, Święcie Flagi i Święcie Polonii i Polaków za Granicą oraz Święcie Konstytucji 3 Maja, które odczytane są również przez społeczność szkolną. Podzieliła się także refleksjami na temat dwóch książek posiadanych w szkolnej bibliotece: Konstytucji RP z 1997 roku i pewnego pamiętnika.

Następnie słowa do uczestników Akademii skierował Konsul Honorowy RP w Perth Paweł Bitdorf. Wyrażając słowa uznania dla nauczycieli i rodziców uczniów za pielęgnowanie polskości wśród młodego pokolenia, podkreślił, że zawsze z przyjemnością uczestniczy w organizowanych przez szkołę wydarzeniach.

Jako pierwsze na scenie wystąpiły przedszkolaki, wykonując taniec z biało-czerwonymi chustami w rytm Walca wiosennego (walca a-moll) Fryderyka Chopina oraz recytując wiersz „Kto ty jesteś?” Władysława Bełzy. Klasa 5-6-latków, pod kierunkiem nauczycielki Anny Myśliwskiej, opowiedziała obrazowo (gestykulując) legendę o Lechu, Czechu i Rusie. Uczniowie klasy 2-3, prowadzonej przez Martynę Malenkę, zaśpiewali piosenkę „Konstytucja 3 Maja”. Zaś klasa 4-5, nauczycielki Michaliny Maturczyk, wykonała w podziale na role wiersz z okazji dnia 3 Maja oraz wiersz „Rocznica” Stanisława Aleksandrzaka.



Klasa 4-5



Społeczność Polskiej Szkoły w Zachodniej Australii



Anna Niedźwiadek, Małgorzata Korepta, Małgorzata Wray



Grono pedagogiczne

Po klasowych występach, Helenka – uczennica najstarszej klasy – przedstawiła prezentację o Polsce i polskości w swojej rodzinie, którą prezentowała również w swojej australijskiej szkole.

Na zakończenie części oficjalnej uczestnicy i goście zostali uwiecznieni na wspólnej fotografii. Na poczęstunek udano się tanecznym krokiem – tradycyjnym polonezem. Na pięknie udekorowanym stole, wśród smakowitych słodko-słonnych przekąsek, postawiono tort z białym orłem na czerwonym tle. Honoru pokrojenia tortu dostąpiła prezes Polonia WA Anna Niedźwiadek. Uroczystości zakończyły się rozmowami prowadzonymi w serdecznej atmosferze i pamiątkowymi zdjęciami robionymi tego dnia przez Karolinę Dutkowską.

Justyna Tarnowska

80. ROCZNICA POWSTANIE WARSZAWSKIE AKADEMIA

TU ŻEBY MAMY WILCZE,
A CZAPKI NA BAKIER
Zbigniew Jasiński ps. „Rudy”

3 SIERPNI 2024, GODZ. 17.00
BUNJIL PLACE STUDIO
2 PATRICK NE DR, NARRE WARREN VIC 3805

Kierzyńska